

SILESIA

BUSINESS & LIFE

nr 1 (52) – I kwartał – 2023
ISSN: 2081-1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA

SONIA BOHOSIEWICZ

PAWEŁ STECZEK

& PIOTR STECZEK

TOMASZ TORRES

PODRÓŻE

HUA HIN

WYDARZENIE

SILESIA B&L

AWARDS 2022

SPORT

PIOTR LISEK

WYDARZENIE

SILESIA B&L

GOLF CUP XIII



BEYOND BUSINESS

By Qatar Airways



Taking your business travel further

Enjoy exclusive savings
and benefits suited to your
business travel needs.



Scan to learn more
qatarairways.com



GOING PLACES TOGETHER

SILESIA

BUSINESS & LIFE

8 SYLWETKA
SONIA BOHOSIEWICZ

16 BUSINESS&LIFE
PORT GDAŃSK

20 PORADY PRAWNE
DURAJ & RECK

26 ECO-SILESIA
Z 30 MLN ZŁ NA
7 PROGRAMÓW WFOŚIGW

34 SYLWETKA
TOMASZ TORRES

46 SYLWETKI
PAWEŁ I PIOTR STECZEK

54 SYLWETKA
ARKADIUSZ
MARSZAŁKOWSKI





58

58 WYDARZENIE SILESIA BUSINESS&LIFE AAWARDS 2022

68 PODRÓŻE HUA HIN - TAJLANDIA

88 SPORT PIOTR LISEK



68



88

REDAKCJA:

Project manager:

Klaudiusz SEVKOVIC

email: sevkovic@o2.pl

Dziennikarze:

Zbigniew CIEŃCIAŁA

Anna KUBALSKA

Robert DŁUCIK

Mirela GROCHOWSKA

Fotografie:

PRESSFOCUS

Skład i łamanie: **Wiktoria ZIOŁO**

WYDAWNICTWO:

prezes wydawnictwa

Krzysztof ZIOŁO

email: royalcc@o2.pl



ROYAL consulting corporation

41-500 Chorzów

ul. Katowicka 10

tel. 889771352

www.silesiaevent.pl

www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:

ROYAL consulting corporation

tel. 609214912

sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.



Odwiedź nas na Facebooku:

oraz Instagram

Silesia Business & Life Golf Cup

SILESIA BUSINESS & LIFE



Polecam lekturę naszego nowego kwartalnika na początku nowego 2023 roku, w którym można znaleźć jak zwykle wiele ciekawych wywiadów, porad oraz firm które prężnie się rozwijają.

Na początek wywiad z Sonią Bohosiewicz, która jest kobietą niezwykłą, błyskotliwą, inteligentną, wyjątkową. Kobietą mnóstwa talentów. Uznana aktorką teatralną, filmową, telewizyjną i kabaretową. Jedną z najpopularniejszych w kraju, docenianą przez młodsze i starsze pokolenia. Nieprzeciętnie uzdolnioną muzycznie piosenkarką. Spełnia się także jako autorka książek kulinarnych, czy feministka walcząca o równouprawnienie kobiet, a przy tym jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Jej obecność na instagramie śledzi kilkaset tysięcy followersów.

Kolejną ciekawą postacią którą prezentujemy w naszym magazynie jest Tomasz TORRES który z muzyką jest nierozdzielnie związany od urodzenia, szlifował swoje umiejętności w wieku kilkunastu lat pod okiem wybitnych artystów w USA, razem z Afromentalem wdarł się do show biznesu niczym koń trojański, za swój największy sukces uważa związek z żoną Pauliną, a jego głową zawładnął handpan.

Jak w każdym wydaniu proponujemy porady kancelarii Duraj Reck - tym razem pani Katarzyna Wojciechowska przybliży problemy zawodowych kierowców wykonujący przewozy drogowe w transporcie krajowym i międzynarodowym właściwie stale wykonują przewozy drogowe poza miejscowością, w której znajduje się siedziba pracodawcy. W odniesieniu do transportu krajowego nie ma wątpliwości, że kierowcy poza wynagrodzeniem, przysługuje także dieta z tytułu podróży służbowej. Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do przewozów międzynarodowych, o tym wszystkim przeczytamy wewnątrz naszego magazynu.

Ponadto przeczytamy o Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, który ma ambitne plany na ten rok. Podczas styczniowej konferencji prezes katowickiego WFOŚiGW zapowiedział rozpoczęcie w 2023 roku siedmiu zupełnie nowych programów. To: „Ekopracownia pod chmurką”, „Zielona przestrzeń”, „Zielono-niebieska infrastruktura”, „Poprawa Jakości Powietrza w województwie śląskim – odnawialne źródła energii w obiektach użyteczności publicznej”, „Bezpieczny Strażak”, „Eko Remiza” oraz „Przydomowa oczyszczalnia”. W sumie na dofinansowanie ich realizacji w tym roku katowicki Fundusz przeznaczy ok. 30 mln zł.

W dziale podróże zabieram czytelników do mojej ulubionej Tajlandii gdzie piękna pogoda i wspaniałe pola golfowe co roku przyciągają setki spragnionych słońca naszych rodaków.

Miłośników sportu zainteresuje zapewne wywiad z Piotrem Liskiem - naszym najlepszym obecnie skoczkiem o tyczce, który parę tygodni temu zdobył swój kolejny medal tym razem srebro podczas Mistrzostw Europy które odbyły się w Turcji..

Zachęcam do odwiedzania naszych stron www.silesiabl.pl oraz www.silesiaevent.pl, które staramy się na bieżąco aktualizować oraz zmieniać ich oblicze, jak również do ściągnięcia darmowej aplikacji Silesia Business & Life na tablety i smartfony.

Pozdrawiam, życząc przyjemnej lektury

Klaudiusz Sevkovic
Project Manager

LIVE STYLE





BoConcept Katowice
Galeria Nowy Rożdzeń
Al. Rożdzeńskiego 199
40-315 Katowice

BoConcept Kraków
ul. Dekerta 24
30-703 Kraków

BoConcept®

Można i trzeba cieszyć się życiem!

Jest kobietą niezwykłą, błyskotliwą, inteligentną, wyjątkową. Kobieta mnóstwa talentów. Uznana aktorką teatralną, filmową, telewizyjną i kabaretową. Jedną z najpopularniejszych w kraju, docenianą przez młodsze i starsze pokolenia. Nieprzeciętnie uzdolnioną muzycznie piosenkarką. Spełnia się także jako autorka książek kulinarnych, czy feministka walcząca o równouprawnienie kobiet, a przy tym jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Jej obecność na instagramie śledzi kilkaset tysięcy followersów.

Teatralni pasjonaci

Jak każdy zodiakalny Strzelec Sonia Bohosiewicz należy do żywiołu ognia – a to mówi samo za siebie! W jej towarzystwie słowo nuda po prostu nie istnieje. Jest szczerą do bólu, zawsze mówi to co myśli i stale potrzebuje nowych wyzwań. W jej rodzinie nie brakowało artystycznych pasjonatów. Dziadek, choć był dentystą, prowadził w Makowie Podhalańskim prężnie działający teatr amatorski, a ciotka Ewa Sztolzman-Kolarczyk była aktorką Teatru Rapsodycznego w Krakowie. Pewnie dlatego od małego uwielbiała zabawy w teatr. Jaka sama wspomina już od dzieciństwa lubiła się wcielać w różne role. Na podwórku na swoim śląskim osiedlu w Żorach raz była Szarikiem z Rudego 102 lub Jankiem z Czterech Pancernych, później królową z jakiejś bajki. Do dziś uwielbia grać postaci zupełnie różne od siebie. Poradzi sobie z każdą rolą i z góry można zakładać, że główna rola w jej wykonaniu będzie brylantem, a te drugoplanowe, epizodyczne staną się perełkami.

Ormiańscy przodkowie

Choć Sonia Bohosiewicz jest Ślązacką z krwi i kości, to w jej żyłach płynie po ojcu ormiańska krew i tu odkrywamy mało znaną historię rodzinnych dziejów z zamierzchłych czasów. - Rodzina Bohosiewicz to stara rodzina, która już od dawna mieszka w Polsce – snuje ze swadą swą szalenie ciekawą rodową sagę. - Przeniosła się do Polski już wieki temu, miała swoją chorągiew, walczyła pod Grunwaldem, a potem otrzymała indy-

genat, czyli uznanie szlachectwa przed polskim rządem (indygenat – uznanie obcego szlachectwa, nadanie zagranicznemu rodowi obywatelstwa i związanych z nim przywilejów w państwie uznającym. Historyczny odpowiednik naturalizacji – przyp.aut.). Wujek Andrzej wiernie spisał historię naszego rodu, a następnie wydał książkę, której rozeszły się dopiero 92 egzemplarze. No cóż, dziś są inne zainteresowania czytelnice...

– Kraków zdobyty, Warszawa podbita!

– Nastoletnia Sonia jeszcze w Liceum Ogólnokształcącym im. Karola Miarki w Żorach uczęszczała na warsztaty teatralne Doroty Pomykały w studiu art-play, a w 2000 roku ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Jeszcze przed dyplomem zagrała swoje pierwsze, niewielkie role w „Spisie cudzołożnic” Jerzego Stuhra oraz w dramacie „Bał błaznów”. Od roku 1998 występowała w Teatrze Starym w Krakowie, a potem także w Teatrze Słowackiego oraz w bardzo popularnym wówczas kabarecie Rafała Kmity. Sympatię publiczności i rozgłos zdobyła dzięki znakomicie ocenionej roli zmysłowej, praskiej fryzjerki, Hanki B. w głośnym filmie Łukasza Palkowskiego „Rezerwat”. Za tę rolę dostała pierwszą nagrodę dla najlepszej aktorki drugoplanowej podczas XXXII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Istotną w rozwoju jej kariery była także rola

w filmie Xawerego Żuławskiego „Wojna polsko-ruska”.

Przy takich uzdolnieniach o Sonię Bohosiewicz musiał upomnieć się szeroki świat. Choć pod Wawelem miała już renomę bardzo utalentowanej i wszechstronnej aktorki oraz status wschodzącej gwiazdy młodego pokolenia, to jednak bez wahania zostawiła Kraków ruszając z ochotą na podbój Warszawy. Z czasem okazało się, że był to doskonały wybór. Aktorka zaczęła regularnie pokazywać się w telewizji – przede wszystkim w serialach. Syły się interesujące propozycje filmowe, większe role proponowały stołeczne sceny, nie zapomniał o Sonii kabaret, pamiętała estrada, równolegle rozwijała się kariera piosenkarki. Dziś dorobek artystyczny naszej bohaterki jest imponujący, co tym bardziej skłania do małej prowokacji.

– Pamięta pani co śpiewał Andrzej Sikorowski z zespołem „Pod Budą” - nie przenieście nam stolicy do Krakowa. Parafrazując zapytam, czy....

– Hm, pyta pan czy nie żałuję, że przenieśliśmy się z Krakowa do Warszawy? Nie, nie żałuję i nie sprawia mi kłopotu tak postawione pytanie – uśmiecha się szeroko Sonia Bohosiewicz. – W Teatrze Starym występowałam przez 10 sezonów, trochę występowałam też w Słowackim, ale wtedy upomniał się o mnie film. Zaczęli się mną interesować znani reżyserzy, którzy zobaczyli we mnie dużą wrażliwość, inteligencję, wygrałam kilka castingów, a role, które mi zaproponowano, nie pozwalały, by

wciągnąć mnie w jakąkolwiek szufladę. Zaszufładkować. Uznałam, że Warszawa to dla mnie jedynie słuszne miejsce. Naturalnie wspominam z sympatią krakowskie czasy, lecz dziś Kraków jest już dla mnie nieco jak pożółkły liść. Owszem, spotykam się z przyjaciółmi z czasów studenckich, z przyjemnością wracam do Krakowa, lecz pokochałam Warszawę i dobrze się tutaj czuję.

– Jak widać – ze wzajemnością, bo dziś So-





nia Bohosiewicz jest mistrzynią wielu znakomitych, artystycznych projektów. W dodatku jak podkreśla pani w wywiadach - jest pani wolna i niezależna.

– Tak, czuję się wolna w tym, co robię. Zaczęłam produkować swoje spektakle i koncerty, zaczęłam wydawać swoje książki. Nigdy nie dostałam żadnego dofinansowania z ministerstwa czy z miasta. Sama sobie finansuję swoje rzeczy. Mam własną, jednoosobową firmę, zatrudniam swoich muzyków. Nie czekam aż ktoś mnie obsadzi, tylko sama wymyślam projekty, które później robię.

– **10 sekretów o najsłynniejszej blondynce świata, ikonie seksu, gwiazdzie Hollywood, która śpiewała prezydentowi Kennedy’emu Happy Birthday i prawdopodobnie była jego kochanką, też sama pani wymyśliła?**

– To jest ciekawa historia, bo gdy zapragnęło mi się, by mieć swój koncert i zaczęłam szukać jakiegoś alibi dla tego mojego pomysłu, to Marylin Monroe mi się przyśniła, jak przyśniła się tablica Mendelejewowi (anegdota głosi, że tablica z pierwiastkami przyśniła się zmęczonemu pracą rosyjskiemu chemikowi w czasie drzemki – przyp. red.).

Na początku myślałam, że to spotkanie na scenie będzie wypełnione jakimiś bon motami, jakimiś anegdotami dotyczącymi Marylin, ale gdy zaczęłam studiować jej życie, przeszukiwać ją, przypatrywać się jej, zaprzyjaźniać się z nią, to tak z książki na książkę, z dokumentu na dokument, z wywiadu na wywiad Marylin coraz bardziej ukazywała mi się z innej strony niż ją znamy. To była zupełnie inna osoba od tej, jaką mamy w oczach. I z tych półprzymkniętych powiek z idealnie wyrysowaną czarną kreską nagle zaczął wyzierać dojmujący smutek. Na tym się najbardziej skupiłam, na jej sile, feminizmie, ale również na jej bardzo trudnym życiu.

– **Życiu trudnym i w dramatyczny sposób zakończonym.**

– Oczywiście nie wszystko pada ze sceny, nie mówię wszystkiego, bo nie sposób wszystkiego opowiedzieć o Ma-

rylin, ale rzeczywiście po spektaklu przychodzą do mnie ludzie i mówią, że nie zdawali sobie sprawy, że jej życie tak wyglądało.

– **W tym „raju na ziemi” była bardzo samotną, słodką i głupiutką blondynką. Taką ją wykreowali i sprzedali światu producenci z Hollywood.**

– Myślę, że Marylin zapłaciła najwyższą cenę uzależnienia, niewiarygodnej samotności, nieszczęścia za życie w świecie, który był wtedy jeszcze bardzo mocno męskim światem. Po prostu wszyscy ją użyli jak tylko można było i od każdej strony. A była to niewiarygodnie silna kobieta, która musiała lawirować w tym męskim świecie. Ewentualnie na skalę światową było wówczas to, że założyła własną firmę produkcyjną – Marilyn Monroe Production. To było niesamowite. Tak, wielu rzeczy jednak o niej nie wiemy...

– **Przedstawienie o Marylin zawiera silne akcenty jazzowe. Skąd u pani taka fascynacja jazzem?**

– Zaczę od tego, że śpiewam od zawsze. Już w czasie studiów wystąpiłam w koncercie piosenek Agnieszki Osieckiej na festiwalu piosenki aktorskiej we Wrocławiu, czy w koncercie w hołdzie dla Ewy Demarczyk w Opolu. Prawdziwym przełomem był jednak dopiero mój udział w filmie „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”. Na planie „Excentryków” spotkałam Wojtkę Karolaka, który był tam konsultantem. Po zakończeniu zdjęć dostałam od niego propozycję: „Sonia, przyjeżdżaj na festiwal jazzowy do Zakopanego”. Spytałam - „Wojtusi, proszę, nie wydurniaj się, przyjeżdżaj jako kto?” – a on na to. - „Jak to jako kto, jako wokalistka!”. - „Nie pier...” - odparłam trochę przeklinając, na co on znowu swoje - „nie wkur... mnie, tylko zaczynamy”. Śmiać mi się chce, jak sobie przypominam ten gorący dialog, ale proszę, by przy pewnych słowach, które wtedy padły konieczne ukazało się „piiii” z kropkami.

– **A potem ta przygoda potoczyła się dalej, a miłość do jazzu trwa do dziś. Karolak, Wojtek Mazolewski, Leszek**

Moździerz, Duduś Matuszkiewicz, Jan Ptaszyn-Wróblewski – to tylko niektórzy z największych polskich jazzmanów, z którymi miała pani przyjemność występować.

– Marzyłam, by mieć swój własny recital, który połączy sztukę aktorską z jazzem. I wtedy wpadła mi do głowy Marilyn. Ona połączyła film i muzykę, jazz i tamte czasy i dwie aktorki. Jazzu wciąż się uczę, bo jazz to jedna wielka improwizacja. Wchodząc na scenę wydaje się, że frunę w nieznane. Aktorstwo splata się z muzyką. Nie rozumiem, dlaczego w naszych głowach mamy zakodowane, że jazz jest tylko dla wybranych. Nic bardziej mylnego. Dla mnie jazz to wolność w śpiewaniu. Początkowo podeszłam do jazzu na palcach, ale szybko poczułam, że to są absolutnie moje buty i uwielbiam być w tym świecie.

– **Podkreśla pani, że najbardziej lubi grać postacią zupełnie od siebie różną. Dlatego „Domówka”, którą pani stworzyła, do której napisała scenariusz i sama ją wyreżyserowała jest zupełnym przeciwieństwem spektaklu o Marylin Monroe?**

– Na tym polega aktorstwo, że dotykamy przeróżnych tematów. Dotykamy poważnych rzeczy, ale i dotykamy rzeczy śmiesznych, wzruszających.

– **Publiczność uwielbia „Domówkę”, która jest muzodramą łączącą komedię ze stand-upem, śpiewem, improwizacją, skrzy się zabawnymi anegdotami i ma w repertuarze największe przeboje w historii polskiej piosenki.**

– „Domówka” to jest taka moja osobista podróż do czasów mojego dzieciństwa, do czasów PRL-u. Jestem bardzo dumna z tego spektaklu, bo sama go napisałam, więc bardzo się cieszę, że to zadziałało scenicznie. Że rzeczywiście ludzie się bawią, śmieją się. Przy komedii następuje bardzo szybka, natychmiastowa weryfikowalność, ponieważ wzruszające rzeczy zawsze przeżywamy wewnętrznie. Niezależnie od tego czy widz się wzruszył, czy nie, to spektakl się odbywa. Komedie, w której nie ma w odpowiednich miejscach śmiechu,

no to to jest wtedy tragedia. Tak więc kiedy napisałam ten spektakl, kiedy go zagrałam po raz pierwszy i kiedy ludzie śmiali się w tych miejscach, w których wymyśliłam, że się mają śmiać, to poczułam niesamowicie wielką satysfakcję. Z ogromną przyjemnością gram „Domówkę” Zagrałam ten spektakl już pięćdziesiąt a może nawet siedemdziesiąt razy i jest to moja ogromna duma.

– **Monodram jest trudną sztuką aktorską. Tym większe brawa, że monodram „Chodź ze mną do łóżka” w pani wykonaniu cieszy się ogromnym powodzeniem. Spektakl na podstawie tekstu Andrzeja M. Żaka, wyreżyserowany przez Adama Sajnuka, przez ponad dwa sezony gościł na deskach Teatru Polonia Krystyny Jandy, a rola za występ w monodramie przyniosła pani Różę Gali 2014 w kategorii „Teatr”.**

– Ja akurat bardzo lubię monodram. I pamiętam, że wtedy, kiedy była premiera monodramu, a premiera była w teatrze Polonia, to przyszła do mnie absolutna królowa monodramu, Krystyna Janda. Przyszła do garderoby i zapytała: - „no i co? Jak się czujesz? Boisz się? Na co odparłam: „No nieee, Krysiu. Czego się mam bać? Ja wiem dokładnie co potrafię i bardzo się cieszę, że pokażę ten piękny spektakl”. A Krysia dalej z przekonaniem – „no a potem, jak zejdziesz ze sceny, to już nigdy nie będziesz chciała grać z kimś”. „Naprawdę”? - zapytałam jeszcze i teraz wiem, że rzeczywiście jest to ogromna przyjemność. Monodram to wyjątkowa forma, kiedy się wychodzi samemu na scenę. Wymagająca ogromnego skupienia i myślę, że nie wszyscy aktorzy są do tego predestynowani, ale ci, którzy ten talent mają, mają umiejętności i są do tego predestynowani, to kiedy wdepną w monodram, to nie chcą z niego wychodzić. I ze mną też tak się stało. Dlatego powstała Domówka, gdzie jestem sama na scenie, dlatego też koncert „10 sekretów Marilyn Monroe”, gdzie wprowadzie mam ze sobą muzyków, ale to ja mam spotkanie z widzami.

– **Piętnaście lat młodsza siostra Maja jest również aktorką. Już zdarzyło się, że występowałyście obok siebie. Będzie kontynuacja tych rodzinnych popisów?**

– Teraz nie. Maja oddała się absolutnie swojej firmie, wychowaniu dzieci i wiem, że na razie nie wraca do aktorstwa. Ale też słyszałam, że przebąkuje o tym, że ma coraz większą na to ochotę.

– **Byliście na szczycie przybytku Melpomeny, pora zejść z Parnasu na ziemię. „Leniwa żona” to napisana przez panią książka kucharska.**

– Ach, ta książka, którą wydałam, to było po prostu pokłosie moich instagramowych spotkań z moimi dziewczynami, czyli między innymi z tymi 350-tysiącami followersującymi mnie w większości dziewczynami dziewczyn. A tytuł wziął się stąd, że w moim wypełnionym po brzegi kalendarzu znajduję lukę na wejście do kuchni i wtedy przeobrażam się w leniwą żonę, która w tym miejscu rządzi, a wszyscy jedzą mi z ręki.

– **Tylko, że wcześniej pokazywała pani w mediach społecznościowych część swojego życia i często to były jakieś wypawy, wyjazdy.**

– Ale z tego powodu, że pochodzę ze Śląska, to bardzo lubię gotować. I myślałam, że wychodzi mi to smacznie, więc dziewczyny, kiedy zrobiłam już któryś raz jablecznik albo jakiś tam sernik, to wypytywały mnie: - „a powiedz dokładnie jak go robiłaś, a ile było tego czy tamtego, a po ilu godzinach, a w jakiej temperaturze... Zresztą dziewczyny same potem zaczęły mi przysyłać swoje przepisy. Swoje, które znają jeszcze od babć, albo cioć. Twierdziły, że to jest ciasto, które zawsze wyjdzie, że jest wyśmienite, jest już sprawdzone. Ja też je z nimi robiłam i w pewnym momencie pomyślałam sobie – trzeba to po prostu zamknąć w jedną książkę, która nie będzie taką moją książką, tylko książką nas wszystkich, ponieważ każdy jeden przepis jest opisany, że jest to sernik z Mokotowa, czy jest to ciasto babci Kasi, czy ciasto marchewkowe bab-

ci Stasi. To są wszystko rzeczy, które dotyczą wyłącznie słodkości, są moje, jednak w większości są to przepisy od dziewczyn.

– **Książka mówi o delicjach, a co zaserwowałaby pani swoim gościom na obiad?**

– Wybór mój? Co lubię gotować, co zaserwowałabym moim gościom? Ha, ha... No oczywiście skoro jestem Ślązaczka, to nie może być inaczej jak tylko rolada, kluski śląskie z sosem i modrą kapustą.

– **Jest pani aktywną feministką, która walczy o równouprawnienie kobiet.**

– Cieszę się, że kobiety dochodzą do władzy, niestety, jeszcze nie jest po równo, a bardzo byśmy chciały, kobiety, by było po równo. Nadal zarabiamy mnim trudniej nam się przebić. Dlatego trzeba o to walczyć, lecz nie tylko my, ale także chłopaki. To jest oczywiste, że są to zmiany, które muszą zaistnieć. To są zjawiska badane, ponazywane i opisane przez socjologów, jak zjawisko „szklanego sufitu”, czy „ruchomych schodów”. I o dziwo - nawet w bardzo sfeminizowanych środowiskach, typu pielęgniarstwa, kiedy pojawia się mężczyzna, to kobiety wybierają na kierownika mężczyznę. Wiec to nie jest tak, że my jesteśmy przez kogoś ciemnione, tylko po prostu tak to wynika z historii. Był patriarchat, no i teraz trzeba się go po prostu powolutku pozbyć z głów, nie tylko męskich, także i z damskich.

– **To trudny temat, chyba wciąż mało rozumiany, mało akceptowany w naszym społeczeństwie?**

– Najważniejsze, że już zaczęła się dyskusja na ten temat. Każda taka cegiełka powoduje następny krok. Pomaga mi instagram. Jest to jedno z mediów, w którym mogę swobodnie o tym mówić i rzeczywiście to robię. Jeżeli nie będziemy w ogóle na ten temat rozmawiać, to się nigdy nic nie zmieni.

– **Sporo dowiedzieliśmy się o aktorce i piosenkarce Soni Bohosiewicz, ale choć wiem, że bardzo pani chroni swoją prywatność, to jednak zapytam – jaka prywatnie jest Sonia Bohosiewicz. Co lubi czytać, jakiej muzyki słuchać, jaki sport ją resetuje?**

– Teraz na moim nocnym stoliku leży książka Mikołaja Marcela „Patoposłuszeństwo”. Jest to bardzo ciekawa rzecz, zresztą Mikołaj Marcel ma dużo takich publikacji, które dotyczą zmiany w systemie szkolnictwa, a jest to rzecz, która teraz najbardziej zaprząta moją uwagę, bo szkolnictwo wywróciło się w momencie Covidu i jak zobaczyłam w czym uczestniczą moje dzieci, to wiem, że wymaga to szybkiej, natychmiastowej zmiany. Muzyka – absolutnie jazz. Na co dzień w Warszawie wybieram po prostu pływanie, a że mieszkałam na Śląsku, a więc stosunkowo blisko gór, więc narty są najbliższe mojemu sercu.

– **Synowie – 14-letni Teodor i trzy lata młodszy Leonard - mogą być dumni z takiej mamy, choć zapewne bycie mamą w natłoku tylu zajęć nie jest łatwe?**

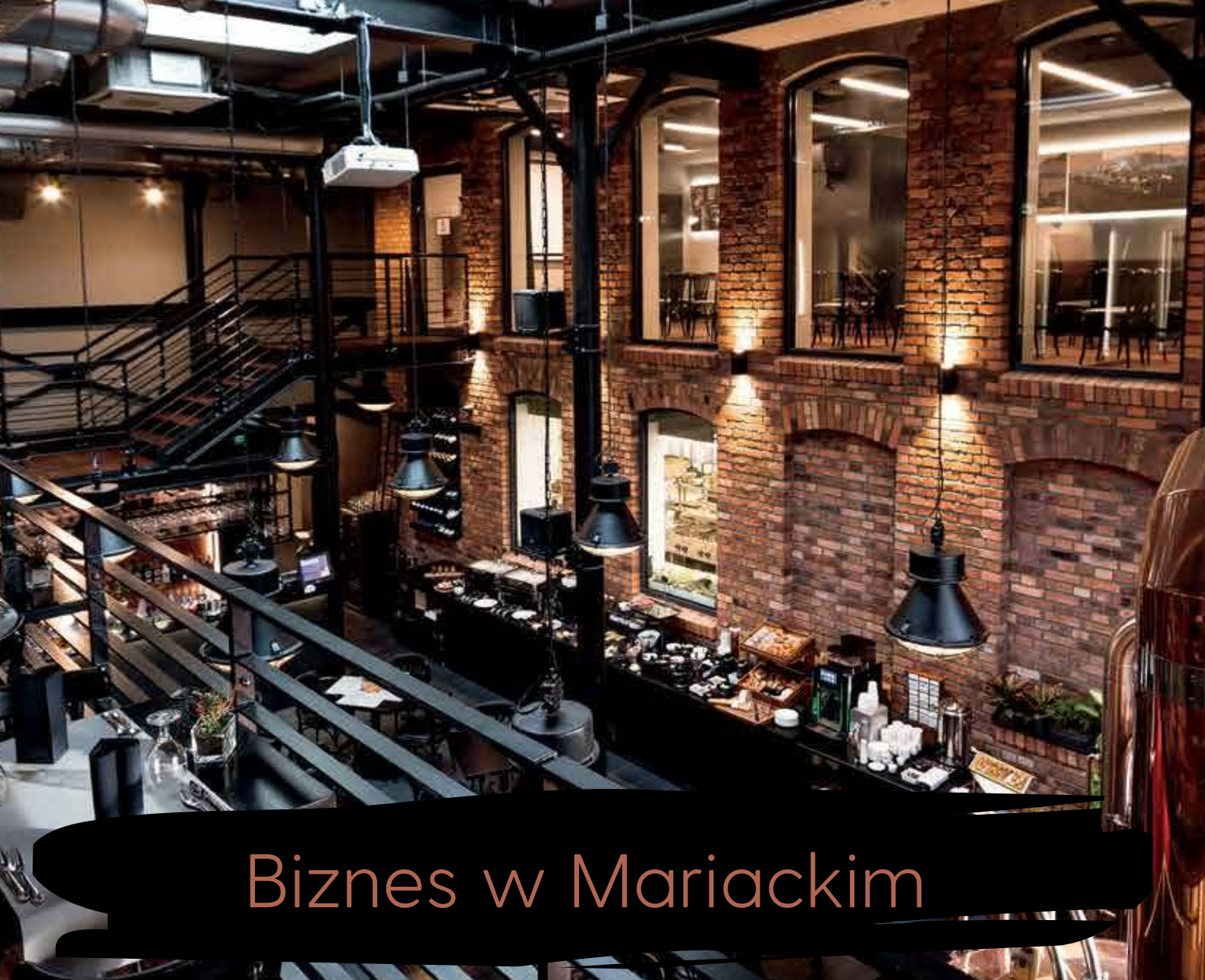
– Można i trzeba się cieszyć życiem. Stres jak w każdym zawodzie jest, ale nie przesłania mi radości życia. Chłopcy są cudowni, rozwijają się fantastycznie. To ogromny przywilej być mamą tak cudownych ludzi. Obaj są bardzo ciekawi świata, ale na razie nie chciałabym w ogóle mówić, w którą stronę pójdą. Nie chciałabym zaznaczać, czego się spodziewam. Najważniejsze, by mieli poczucie własnej wartości i aby uważali, by inni nie zgnieli jej w ich życiu.

– **Dziękując za miłą rozmowę zapytam jeszcze o pani plany na przyszłość?**

– Jestem teraz w produkcji serialu „Rodzina na maksa” kręconego dla telewizji Polsat. Spotkałam tam fantastycznych ludzi, jestem absolutnie zadowolona obsadą, reżyserką, produkcją i od długiego czasu mam wrażenie, że znalazłam jakąś swoją rzeczywiście artystyczną rodzinę.

Rozmawiał: Zbigniew CIEŃCIALA





Biznes w Mariackim



Biesiada Piwowara



Katowice Mariacka 15



Konferencje

Janina Borawska-Plutka 505 815 906 biznes1@browarmariacki.pl

Tomasz Porada 739 970 280 biznes@browarmariacki.pl



Zawsze jest czas
na koktajl!

www.browarmariacki.pl
Katowice Mariacka 15



Port Gdańsk morska brama do rynków Europy Środkowo-Wschodniej

Zapowiada się bardzo aktywny rok dla Portu Gdańsk. Najbliższe miesiące będą obfitować w liczne wydarzenia o znaczeniu międzynarodowym, targi, konferencje, spotkania biznesowe.

Zarząd Morskiego Portu Gdańsk S.A. zaprasza na konferencję pn. „Business Mixer 2023”, która odbędzie się w dniach 27-28 kwietnia w Seulu. Będzie to już druga edycja wydarzenia. Konferencja jest doskonałą okazją do budowania nowych relacji biznesowych polskich firm w Azji.

Republika Korei należy do krajów o poziomie obrotów handlowych powyżej 1 biliona USD i jest 5. największym eksporterem na świecie. Zajmuje obecnie 10. miejsce na liście światowych potęg gospodarczych i 4. miejsce w Azji w 2022 r. Obok Tajwanu, Singapuru i Hong Kongu, kraj ten od lat figuruje jako jedna z najbardziej dynamicznie rozwijających się gospodarek w regionie Dalekiego Wschodu.

W Polsce działa blisko 550 przedsiębiorstw z kapitałem koreańskim, a to stawia Republikę Korei w czołówce zagranicznych inwestorów w naszym kraju (jest drugim, po USA, największym pozaeuropejskim inwestorem). Na koniec 2020 r. wartość wszystkich południowokoreańskich inwestycji w Polsce wyniosła 3,06 mld euro.

Istniejące bariery, takie jak dyktans geograficzny, wysokie koszty

pracy w Korei i stosunkowo niska znajomość rynku, utrudniają polskim przedsiębiorcom działalność na terytorium tego państwa. Dlatego takie inicjatywy jak Business Mixer są cenne, bo stanowią platformę do nawiązania relacji biznesowych firm polskich i koreańskich, pokazania potencjału inwestycyjnego Polski. Port Gdańsk zaprosił do wzięcia udziału w wydarzeniu polskie firmy z branży energetycznej, spożywczej, logistycznej, projektowej, chemicznej, oraz automotive. W ramach konferencji odbędą się panele dyskusyjne, podczas których prelegenci zaprezentują swoją wizję budowy alternatywnych mostów łączących Europę i Azję z wykorzystaniem Polski i Korei jako hubów logistycznych, jak również korzyści związane z lokowaniem inwestycji w Polsce.

– W ostatnich latach obserwujemy duże zainteresowanie strony koreańskiej polskim rynkiem związane z lokowaniem kolejnych oddziałów firm koreańskich w naszym kraju. Zależy nam na tym, by organizowana przez nas konferencja stanowiła płaszczyznę do budowania dobrych relacji biznesowych, zacieśniania już istniejących, oraz podkreślania roli

Polski jako atrakcyjnego partnera biznesowego – wyjaśnia Łukasz Greinke, prezes Portu Gdańsk.

W ciągu ostatnich 3 lat (2020–2022) przez Port Gdańsk do Korei Południowej wyeksportowano 272 tys. ton towarów. Największy wolumen tonażowy w relacji eksportowej dotyczył produktów mleczarskich, jaj, miodów naturalnych oraz produktów przemysłu młynarskiego (słód, skrobie). Pod względem wartościowym najważniejszymi ładunkami były: perły naturalne, hodowlane, kamienie szlachetne, półszlachetne, metale szlachetne, biżuteria i monety (na kwotę 2 mld zł). W sumie wartość towarów wyeksportowanych przez Gdańsk to 5,1 mld zł. Z kolei z Korei przez Port Gdańsk importowano 1,2 mln ton towarów (najliczniejszą grupą ładunkową były tworzywa sztuczne, żeliwo, stal i włókna odcinkowe chemiczne), o łącznej wartości 20,8 mld zł.

Przedstawiciele Portu Gdańsk w tym roku wezmą również udział w wydarzeniach cruisowych. Jednym z nich będzie Seatrade Cruise Global w Fort Lauderdale (USA). Są to największe targi świata dotyczące turystyki morskiej. Podczas



wizyty na Florydzie gdański port
zaprezentuje swoją ofertę. Będzie
to okazja do spotkań z przedsta-
wicielami czołowych armatorów
statków pasażerskich jak Crystal
Cruises, Royal Caribbean Cruise
Lines, Saga Shipping, Carnival
Cruise Line, Disney Cruises.

Sezon zawinięcie statków wy-
cieczkowych w 2022 należy
uznać za bardzo udany dla Por-
tu Gdańsk. W okresie pande-
micznym rynek cruise'o-
wy uległ załamaniu. Ale
2022 rok przyniósł wy-
raźne odbicie, co war-
to wykorzystać i bu-
dować świadomość
dotyczącą nie tylko
Portu w Gdańsku,
ale również prezen-



tując zalety regionu Pomorza. Ze względu na wojnę w Ukrainie, w portach bałtyckich obserwowano większy ruch statków wycieczkowych. Wynikało to z decyzji armatorów - do największego rosyjskiego portu pasażerskiego w Petersburgu nie zawijały jednostki pasażerskie. Za to chętnie gościły one m. in. w polskich portach.

W Porcie Gdańsk obsłużonych zostało 79 jednostek z 29,5 tys. pasażerami na pokładach. Dotychczas rekordowym rokiem pod względem zawinięć był 2018 r. Do Portu Gdańsk wpłynęło

wówczas 67 jednostek z nieco ponad 30 tys. pasażerów na pokładach.

– Ten sezon był zdecydowanie najlepszy w historii portu. Zarówno jeśli chodzi o ilość jednostek zawijających do portu, jak i pod względem przychodów z opłat portowych, które były blisko 2,5 krotnie większe od poprzedniego rekordu z 2018 roku. Chcemy promować Port Gdańsk jako idealną destynację do podróży wśród zagranicznych armatorów, jak również mówić o ogromnym potencjale turystyki naszego re-

gionu, dlatego jesteśmy obecni na największych targach cruise'owych na świecie – wyjaśnia Michał Stupak, menedżer klienta w Zarządzie Morskiego Portu Gdańsk S.A.

Portu Gdańsk nie zabraknie również na targach cruisowych w Hamburgu - Cruise&River Cruise Convention. Również w Niemczech, w Monachium odbędą się Targi Transport Logistic (9-12 maja). To jedno z najważniejszych wydarzeń świata logistyki, mobilności IT oraz transportu drogowego, kolejowego,



lotniczego i wodnego, w którym bierze udział ponad dwa tysiące wystawców z 63 krajów. Liczba samych odwiedzających wynosi około 65 tysięcy. Port Gdańsk będzie miał tam swoje stoisko. Z kolei we wrześniu przedstawiciele Portu Gdańsk wyruszą do Pragi na Speed Chain oraz do Shenzen na China International Logistics Fair (CILF). Planowany jest też udział w krajowych wydarzeniach tj. Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach, Międzynarodowym Kongresie Morskim w Szczecinie, oraz Forum Ekonomicznym w Karpaczu.

PORT GDAŃSK GOLF CUP 2023



SILESIA BUSINESS&LIFE GOLF CUP



W dniach 17-18 czerwca na polu Sierra Golf Resort koło Wejherowa wystartuje dwudniowy Port Gdańsk Golf Cup 2023. Będzie to druga edycja wydarzenia. Zawody są częścią cyklu Silesia Business&Life Golf Cup. Turniej zostanie rozegrany w formacie Stroke Play brutto oraz Stableford netto w trzech grupach handicapowych.

– Branża morska jest bardzo wymagająca. Jest to praca na najwyższych obrotach pod dużą presją. Wybór tej dyscypliny stanowi przeciwagę dla tempa pracy w tej branży. Gra w golfa wymaga skupienia i koncentracji i przede wszystkim zwolnienia obrotów, co z pewnością przyda się wielu zapracowanym osobom. Jednocześnie jest to doskonały moment na rozmowy biznesowe i budowanie wzajemnych relacji z naszymi partnerami, dla których Port Gdańsk może stanowić bramę do rynków zagranicznych – mówi Piotr Bura, dyrektor Działu Marketingu i Komunikacji Portu Gdańsk.

W poprzedniej edycji turnieju zwyciężył prowadzący od pierwszej rundy Marcel Benbenek. Drugi najlepszy wynik brutto wykręcił Lech Sokołowski, a trzeci Artur Mroziński. Wśród pań najlepszy rezultat uzyskała Erwina Kolasińska.

Kierowcom nie przysługują diety zagraniczne

PORADY PRAWNE



Katarzyna
WOJCIECHOWSKA
Duraj-Reck i Partnerzy

Zawodowi kierowcy wykonujący przewozy drogowe w transporcie krajowym i międzynarodowym właściwie stale wykonują przewozy drogowe poza miejscowością, w której znajduje się siedziba pracodawcy. W odniesieniu do transportu krajowego nie ma wątpliwości, że kierowcy poza wynagrodzeniem, przysługuje także dieta z tytułu podróży służbowej. Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do przewozów międzynarodowych. Poniżej wyjaśnię dlaczego kierowcy wykonującemu transport międzynarodowy nie trzeba wypłacać diety zagranicznej z tytułu podróży służbowej.

W przepisach funkcjonują dwie definicje podróży służbowej – jedna odnosi się do ogółu pracowników, natomiast druga wyłącznie do kierowców zawodowych. Modyfikacja definicji podróży służbowej kierowcy wprowadzona nowelizacją z lutego 2022 r. spowodowała usunięcie z jej zakresu przejazdów międzynarodowych.

Zgodnie z art. 2 pkt 7 ustawy o czasie pracy kierowców, Od 2 lutego 2022 r. podróż służbowa to każde zadanie służbowe wykonywane w ramach krajowych przewozów drogowych, polegające na wykonywaniu, na polecenie pracodawcy, przewozu drogowego lub wyjazdu w celu wykonania przewozu drogowego poza

miejscowości/miejsca wskazane w przepisach (art. 2 pkt 7 w zw. z art. 2 pkt 4 lit. a ustawy o czasie pracy kierowców). Ponadto, w myśl dodanego nowelizacją art. 21b ustawy o czasie pracy kierowców, kierowca wykonujący zadania służbowe w ramach międzynarodowych przewozów drogowych nie jest w podróży



służbowej w rozumieniu art. 775 § 1 Kodeksu pracy.

Na mocy nowelizacji zmieniła się również treść art. 21a ustawy o czasie pracy kierowców. Nowe brzmienie tego przepisu uprawnia kierowców wykonujących krajowe przewozy w ramach podróży służbowej do otrzymania świadczeń delegacyjnych na podstawie przepisów wydanych w oparciu o art. 775 Kodeksu pracy.

Kierowcy wykonującemu przewóz międzynarodowy nie przysługują jednak na podstawie przepisu art. 21a ustawy o czasie pracy kierowców diety za przejazd krajowymi odcinkami trasy, bowiem nie sposób uznać, że przejazd tymi odcinkami stanowi krajowy przewóz drogowy.

Definicja zawarta w art. 2 pkt 2 rozporządzenia (WE) nr 1072/2009 wskazuje, że przewóz międzynarodowy oznacza:

a) **p r z e j a z d p o j a z d u** z ładunkiem, gdy miejsce wyjazdu i miejsce przyjazdu znajdują się w dwóch różnych państwach członkowskich, z tranzytem przez jedno lub więcej państw członkowskich lub państw trzecich, albo bez takiego tranzytu; [...]

d) **przejazd bez ładunku** w związku z przewozem, o którym mowa w lit. a), [...].

A contrario przewozem krajowym będzie taki przewóz, który nie został określony w art. 2 pkt 2 rozporządzenia (WE) nr 1072/2009 w zakresie przewozu rzeczy.

Jeśli zatem przykładowo kierowca wyjechał z Polski z ładunkiem, który został rozładowany

we Francji, następnie we Francji załadował kolejny ładunek, który rozładował w Niemczech, a z Niemiec zabrał kolejny ładunek, który rozładował w Polsce, to każdy z trzech odcinków zrealizowanego przez kierowcę przewozu, należy zakwalifikować jako przewóz międzynarodowy. Brak jest jakiegokolwiek podstawy, aby dzielić wykonane przez kierowcę przejazdy momentem przekroczenia granicy polskiej na odcinek krajowy i zagraniczny.

Prawidłowość takiej interpretacji potwierdziło Ministerstwo Infrastruktury oraz Główny Inspektorat Pracy w odpowiedziach na zapytania dot. kwestii tego jak należy traktować krajowe odcinki trasy na trasie przewozu międzynarodowego, skierowane do ww. organów przez portal internetowy PIT.pl.





W odpowiedzi Ministerstwa z dnia 5 maja 2022 r. wskazano następujące uzasadnienie: „(...) zgodnie ze zmienionym art. 21a ustawy o czasie pracy kierowców, kierowcy wykonującemu krajowe przewozy drogowe w podróży służbowej przysługują należności na pokrycie kosztów związanych z wykonywaniem tego zadania służbowego, ustalone na zasadach określonych w przepisach art. 775 § 3-5 Kodeksu pracy. Natomiast na podstawie nowego art. 21b ust. 1 ustawy o czasie pracy kierowców, kierowca wykonujący zadania służbowe w ramach międzynarodowych przewozów drogowych nie jest w podróży służbowej w rozumieniu art. 775 § 1 Kodeksu pracy. Zgodnie z definicją przewozu międzynarodowego przywołaną w art. 2 pkt 2 rozporządzenia (WE) nr 1072/2009, w art. 2 pkt 1 rozporządzenia (WE) nr 1073/2009 oraz zgodnie z praktyką służb kontrolnych, każdy przejazd bez ładunku albo bez pasażerów, który ma związek z przewozem zagranicznym, traktowany jest jako przewóz międzynarodowy, podczas którego muszą być spełnione wszystkie warunki

wykonywania takiego przewozu, np. w zakresie posiadania w pojeździe i okazywania do kontroli odpowiedniego wypisu z licencji wspólnotowej. Należy zatem uznać, że »przewóz krajowy« to przewóz, który nie został określony w art. 2 pkt 2 rozporządzenia (WE) nr 1072/2009 w zakresie przewozu rzeczy lub art. 2 pkt 1 rozporządzenia (WE) nr 1073/2009 w zakresie przewozu osób. (...)»

Z kolei odpowiedź Głównego Inspektora Pracy z dnia 31 maja 2022 r. brzmiała następująco:

„(...) kierowca wykonujący zadania służbowe w ramach międzynarodowych przewozów drogowych nie jest w podróży służbowej w rozumieniu przepisów ustawy o czasie pracy kierowców i nie mają doń zastosowania zasady pokrywania kosztów określone w art. 21a ustawy. Co więcej poprzez wyłączenie z art. 21b taki kierowca nie jest także w podróży służbowej w rozumieniu przepisów Kodeksu pracy. Tym samym nie powinien otrzymać świadczeń z tytułu podróży służbowych (dzielenie

przejazdu momentem przekroczenia granicy polskiej na odcinku krajowy i zagraniczny, nie ma więc podstaw)».

Chociaż nowelizacją z lutego 2022 roku zniesiono diety zagraniczne, to zmieniły się zasady wyliczania wynagrodzeń kierowców wykonujących transport międzynarodowy - obecnie takim kierowcom przysługują tzw. płace sektorowe. W przypadku transportu na terenie Unii Europejskiej, kierowcom trzeba zapłacić pełne wynagrodzenie minimalne adekwatne do kraju, w którym wykonują usługę. Nie dotyczy to jednak przejazdów tranzytowych tj. na przykład jeśli kierowca jedzie z Polski do Francji, to za przejazd przez Niemcy nie trzeba przyjmować stawek niemieckich. Stawki europejskie nie obejmują także transportu bilateralnego z i do Polski, obejmują za to przejazdy kabotażowe (gdy kierowca polskiej firmy przewozi towar na terenie innego kraju Unii Europejskiej) lub cross trade (z jednego państwa unijnego do drugiego, innego niż siedziba przewoźnika).

Hotel w centrum Gdańska

Wprowadź kod promocyjny
"direct20" i zyskaj - 20% rabatu na
www.famagdansk.pl



Długa 81/83, 80-831 Gdańsk
tel.: +48 503 938 270
e-mail: info@famagdansk.pl

ŚLUB
po męsku



Drugi garnitur
W PREZENCIE!

SZCZEGÓŁY PROMOCJI W SALONIE



PAKO LORENTE®

pakolorente.com

ODWIEDŹ NAS

Bielsko-Biała Galeria Sfera, Gemini Park | **Chorzów** Chrobrego 13 | **Częstochowa** Galeria Jurajska
Dąbrowa Górnicza CH Pogoria | **Gliwice** CH Forum | **Katowice** CH Libero
Kłodzko Galeria Twierdza | **Opole** CH Karolinka, Solaris Center | **Sosnowiec** Designer Outlet
Tychy Gemini Park | **Wrocław** CH Magnolia, Wrocław Fashion Outlet | **Zabrze** CH Platan

30 mln zł na 7 programów WFOŚiGW

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach ma ambitne plany na ten rok. Podczas styczniowej konferencji prezes katowickiego WFOŚiGW zapowiedział rozpoczęcie w 2023 roku siedmiu zupełnie nowych programów. To: „Ekopracownia pod chmurką”, „Zielona przestrzeń”, „Zielono-niebieska infrastruktura”, „Poprawa Jakości Powietrza w województwie śląskim – odnawialne źródła energii w obiektach użyteczności publicznej”, „Bezpieczny Strażak”, „Eko Remiza” oraz „Przydomowa oczyszczalnia”. W sumie na dofinansowanie ich realizacji w tym roku katowicki Fundusz przeznaczy ok. 30 mln zł.



Tomasz Bednarek, prezes WFOŚiGW w Katowicach.

Potrzeby na pierwszym miejscu

– Jesteśmy cały czas w kontakcie ze wszystkimi grupami społecznymi. Obserwujemy, rozmawiamy i na bieżąco monitorujemy, jakie jest zapotrzebowanie na dofinansowanie zadań dotyczących ochrony środowiska. A jako Fundusz jesteśmy po to, żeby te działania wspierać finansowo, stąd nowe programy – wyjaśnia Tomasz Bednarek, prezes WFOŚiGW w Katowicach.

– Nowe programy są bardzo interesujące, bo stanowią uzupełnienie fundamentalnych projektów Funduszu. To program chociażby wspierania zakupu specjalistycznego sprzętu dla ochotniczych straży pożarnych oraz bardzo ciekawe inicjatywy dotyczące gospodarowania przestrzenią miejską. Z jednej strony mamy zieloną przestrzeń dla mieszkańców, z drugiej strony interesujący program dotyczący zajęć pod chmurką, w ramach którego powstanie przestrzeń przy placówkach oświatowych, gdzie dzieci i młodzież będą mogły czerpać edukację - podsumował wojewoda śląski, Jarosław Wieczorek. - Wymieniłem trzy z siedmiu projektów, które mają ogromne znaczenie, również gospodarcze, jak chociażby dotychczasowy program wspierający przedsięwzięcia z zakresu odnawialnych źródeł energii dla przedsiębiorców („50 kW na start”) dla polskich i śląskich przedsiębiorców. Tutaj fundusze wspierające te inwestycje także są przewidziane - dodał.

Wsparcie dla strażaków ochotników

Wspomniany przez wojewodę śląskiego program „Bezpieczny Strażak” zakłada dofinansowa-

nie zakupu specjalistycznego sprzętu, pojazdów i wyposażenia wykorzystywanego w akcjach ratowniczych oraz podczas usuwania skutków zagrożeń dla środowiska. Chodzi m.in. o ratowniczy sprzęt pneumatyczny, kamery termowizyjne, drony, wysokociśnieniowe systemy gasząco-tnące oraz sprzęt transportowy (lekki samochód rozpoznawczo-ratowniczy, quad, łódź ratowniczą, ponton ratowniczy, silnik do łodzi/pontonu, przyczepę do łodzi/pontonu/quada). Ponadto dopuszcza się możliwość dofinansowania innych kategorii sprzętu, pojazdów i wyposażenia niewymienionych powyżej, o ile są one niezbędne dla Jednostki OSP i zostaną pozytywnie zaopiniowane przez powiatowe/miejskie PSP oraz będą miały znaczący wpływ na wzmocnienie potencjału operacyjnego danej Jednostki OSP.

O dotacje starać mogą się ochotnicze straże pożarne z terenu województwa śląskiego. Formą dofinansowania jest dotacja w wysokości do 60 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia, lecz nie mniej niż 10 tys. zł i nie więcej niż 150 tys. zł dla jednej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Do „rozdania” jest 2 mln zł. Wnioski wraz z załącznikami należy składać w siedzibie Funduszu w Katowicach w terminie do 31 marca 2023 roku lub do wyczerpania alokacji środków.

Wśród nowości katowickiego WFOŚiGW jest także program „Eko Remiza”, który również wychodzi naprzeciw potrzebom strażaków ochotników. OSP mogą sięgnąć po środki na kompleksową termomoderni-

zację strażackich remiz, których stan w wielu przypadkach pozostawia wiele do życzenia.

Dofinansowaniu podlegać będą przedsięwzięcia obejmujące nieruchomości użytkowane przez ochotnicze straże pożarne na ich cele statutowe, których właścicielami są ochotnicze straże pożarne lub gminy, polegające na:

- termomodernizacji budynku (np. ocieplenie budynku) - wykonanej na podstawie audytu energetycznego lub opracowania określającego zmniejszenie zapotrzebowania energii cieplnej po modernizacji (w przypadku gdy termomodernizacja obejmuje wyłącznie wymianę okien i drzwi/bram);
- zakupie i montażu instalacji odnawialnych źródeł energii (np. pomp ciepła, instalacji fotowoltaicznych);
- zakupie i montażu instalacji ogrzewania elektrycznego przy jednoczesnym zakupie i montażu instalacji fotowoltaicznej;
- modernizacji źródła ciepła, tj. wymianie kotła lub paleniska węglowego na gazowe, olejowe, elektryczne lub opalane biomasą, zastąpieniu kotła gazowego, olejowego, elektrycznego lub opalanego biomasą na źródło o wyższej niż dotychczas sprawności wytwarzania ciepła (z wyłączeniem montażu kotła na węgiel);
- modernizacji instalacji wewnętrznej c.o. lub c.w.u.;
- likwidacji istniejącego źródła ciepła z jednoczesnym podłączeniem obiektu do sieci ciepłowniczej;



Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

- ograniczeniu zużycia energii elektrycznej i poszanowaniu energii elektrycznej poprzez modernizację istniejącego oświetlenia.

Dla ochrony wodnych zasobów

Ponadto w lutym br. katowicki Fundusz ogłosił nabór wniosków w ramach programu „Zielono-niebieska Infrastruktura”. Jego celem jest podniesienie poziomu ochrony przed skutkami zmian klimatu poprzez zwiększenie retencji wód opadowych i roztopowych oraz zastosowanie nowoczesnych i efektywnych rozwiązań służących ograniczeniu zużycia wody, przeciwdziałaniu suszy, zatrzymaniu wody deszczowej w miejscu opadu, w tym rozwój

zielono-niebieskiej infrastruktury. Realizacja programu przewidziana jest na lata 2023-2024 (termin zakończenia zadania to 31 października 2024 roku), a nabór prowadzony będzie do 31 października br. lub do wyczerpania alokacji środków. Beneficjentami środków są osoby prawne posiadające tytuł prawny do nieruchomości, dotyczącej inwestycji objętej wnioskiem.

W tym przypadku do rozdysponowania na dofinansowanie jest aż 10 mln zł (największa pula spośród siedmiu, nowych programów). Dotację można pozyskać na: systemy zrównoważonego gospodarowania wodami opadowymi,

instalacje do zbierania i wykorzystania wód deszczowych i roztopowych, zielono-niebieską infrastrukturę (w tym: zielone dachy, zielone przystanki, ogrody deszczowe, ogrody wertykalne, żyjące ściany, zbiorniki retencyjne naziemne i podziemne, adaptację istniejących zbiorników, rowy bioretencyjne, rozszczelnienie nawierzchni nieprzepuszczalnych).

Walka o jeszcze lepszą jakość powietrza

Jeżeli chodzi o stan powietrza w naszym regionie, to katowic-



ki Fundusz kontynuował będzie w tym roku program „Czyste Powietrze”, który w 2022 r. pochłonął ok. 542 mln zł. Jest on przeznaczony dla właścicieli i współwłaścicieli domów jednorodzinnych lub wydzielonych w budynkach jednorodzinnych lokali mieszkalnych z wyodrębnioną księgą wieczystą. Dotacje na termomodernizację domu i wymianę źródeł ciepła wynoszą do 66 tys. zł dla podstawowego poziomu dofinansowania, do 99 tys. zł dla podwyższonego poziomu dofinansowania lub do 135 tys. zł dla najwyższego poziomu dofinansowania. Do tego

dochodzi dodatkowo dofinansowanie audytu energetycznego do 100 proc. (maksymalnie 1,2 tys. zł).

– Tak jak w roku 2022 udzieliliśmy dofinansowania na ok. 500 mln zł, tak szacujemy, że podobna będzie wartość w tym roku – zapowiada prezes Tomasz Bednarek.

Jednak katowicki WFOŚiGW idzie w tym roku o krok dalej, wprowadzając program „Poprawa Jakości Powietrza w województwie śląskim – odnawialne źródła energii w obiektach użyteczności publicznej”. Nabór dotyczy wniosków na przedsięwzięcia polegające na likwidacji źródła ciepła opalanego węglem oraz zabudowie pompy ciepła lub kotła na biomasę; dodatkowo

wraz z zabudową instalacji fotowoltaicznej, magazynów energii oraz układu sterowania i modernizacją instalacji c.o. i c.w.u. na terenie województwa śląskiego.

Można starać się o dotację do 60 proc. kosztów kwalifikowanych, przy czym wysokość dofinansowania ze środków Funduszu dla jednego zadania (lokalizacji) nie może przekroczyć 200 tys. zł. Do 31 marca o wsparcie (do dyspozycji jest w sumie 7 mln zł) mogą starać się osoby prawne posiadające tytuł prawny do nieruchomości, w których prowadzona jest działalność polegająca na:

- świadczeniu opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych,
- prowadzeniu działalności z zakresu pomocy społecznej,



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach”

- prowadzeniu noclegowni albo ogrzewalni,
- działalności organizacyjnej wspierania rodziny i systemu pieczy zastępczej,
- prowadzeniu działalności systemu oświaty,
- prowadzeniu działalności z zakresu systemu szkolnictwa wyższego i nauki,

sprawnym, przewlekłe chorym lub osobom w podeszłym wieku,

- prowadzeniu działalności z zakresu opieki paliatywnej i hospicyjnej,
- prowadzeniu działalności z zakresu administracji publicznej.

„Zielona przestrzeń” wokół nas

To nazwa kolejnego, nowego programu, który na ten rok zainicjowany został przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Celem konkursu, skierowanego do jednostek samorządu terytorialnego, jest

utworzenie na terenie ogólnodostępnym, będącym we władaniu jednostki samorządu terytorialnego, terenów zieleni służących dostosowaniu przestrzeni publicznej do potrzeb społecznych oraz umożliwienie społeczeństwu korzystania z ich walorów, zwiększając zaangażowanie społeczności lokalnej. Budżet na ten program to 5 mln zł. Nabór ma zakończyć się 28

lutego br. lub do wyczerpania środków.

– „Zielona Przestrzeń” to program, poprzez który chcemy zainicjować wśród miast i gmin naszego województwa nowe myślenie o przestrzeniach publicznych. Chcemy rozpocząć proces „odbetonowania” naszych miast i ulic. Chcemy, żeby

- prowadzeniu żłobka lub klubu dziecięcego,
- prowadzeniu działalności kulturalnej,
- prowadzeniu działalności archiwalnej,
- prowadzeniu działalności zapewniającej całodobową opiekę osobom niepełno-



Jarosław Wieczorek - wojewoda śląski.

powstawały nowe przestrzenie, nowe skwery i nowe parki. Przestrzenie, które z jednej strony będą zielone, ale także przyjazne dla mieszkańców – zapowiada Tomasz Bednarek, prezes WFOŚiGW w Katowicach.

„Ekopracownia pod chmurką”

Katowicki Fundusz kieruje swoją ofertę również do szkół. Jednym z nowo wprowadzonych w tym roku programów będzie „Ekopracownia pod chmurką”, z łącznym budżetem w wysokości 2 mln zł, który skierowany jest do organów prowadzących placówki oświatowe z terenu województwa śląskiego. Jego celem jest utworzenie przestrzeni przeznaczonej do pro-

wadzenia zajęć dydaktycznych z zakresu przyrody, biologii, ekologii, geografii, geologii itp. w szkołach podstawowych oraz szkołach średnich. Nabór wniosków potrwa od 1 do 31 marca.

Środki na utworzenie przydomowej oczyszczalni

Program „Przydomowa oczyszczalnia” w ubiegłym roku pojawił się w ofercie WFOŚiGW w Katowicach pilotażowo. Okazało się, że cieszy się tak dużym zainteresowaniem, że budżet przeznaczony na ten cel został wyczerpany w ciągu niespełna dwóch miesięcy. To program skierowany do właścicieli i współwłaścicieli nieruchomości położonych na terenach

województwa śląskiego, na których nie funkcjonuje i nie jest przewidywana budowa zbiorczej kanalizacji sanitarnej. Dofinansowane zostanie zakup i montaż przydomowej oczyszczalni ścieków o wydajności nie więcej niż 7,5 m³/d. Fundusz przeznaczył na ten cel 4 mln zł, ale biorąc pod uwagę zainteresowanie, istnieje możliwość zwiększenia tej puli środków.

Szczegóły dotyczące kryteriów i regulaminów naboru wszystkich programów dostępne są na stronie internetowej: www.wfosigw.katowice.pl.

JO, WFOŚiGW w Katowicach
Autor foto: WFOŚiGW w Katowicach/Mirosław Cichy



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach”

SRUSZEL

Ruszel Invest

International Business Consulting - Business Negotiation

- * Corporate Mission Strategy
- * Corporate Opportunities and Threats
- * Feasibility Studies and Risk Assessment
- * Market Competition and Access Options
- * Legal Regulation
- * Optimal Taxation Positions
- * Representation - Joint Ventures/Partnership
- * Time Horizons

Our Resources:

- Professional Consulting Teams
- Networks in Brussels, Berlin, London, New York, UAE, Italy, Ireland, Poland, & Cyprus.
- NDA's and Client Confidentiality



CEO & Founder
Ruszel Invest sp. z o.o
Katarzyna Ruszel
Kathrynruszel@gmail.com
+48577527877
Mediatorruszel.com
Ruszelinvest.com

ARCHDESK

ul. Zabłocie 25/13, Kraków

Oprogramowanie do Zarządzania **Nowej Generacji**

Odwiedź naszą stronę
www.archdesk.com



Tomasz TORRES

SYLWETKI

Od zawsze miałem marzenie, że chcę być perkusistą

Z muzyką jest nierozdzielnie związany od urodzenia, szlifował swoje umiejętności w wieku kilkunastu lat pod okiem wybitnych artystów w USA, razem z Afromentalem wdarł się do show biznesu niczym koń trojański, za swój największy sukces uważa związek z żoną Pauliną, a jego głową zawładnął handpan. Poznajcie Tomasza Torresa.

– Zacznijmy od Twojego dzieciństwa. Wiemy, że nie miałeś takiej możliwości, aby muzyki nie było w twoim życiu. Od którego momentu wiedziałeś, że będzie to także pomysł na twoją drogę zawodową? Nie zawsze dzieci chcą iść w ślady rodziców. U ciebie tak jednak się stało.

– W moim przypadku było tak, że ja od samego początku bardzo chciałem grać. Czasami jak dostaję pytania, w którym momencie pojawiła się taka ochota, na zostanie muzykiem, to zawsze odpowiadam, że nie pamiętam. Wydaje mi

się, że dorastałem już z tą myślą. Potwierdzeniem na to są zdjęcia z mojego archiwum rodzinnego. Miałem około pół roku, a już mnie ciągnęło za bębny. Mój tata grywał na festiwalach, więc bardzo chciałem robić to samo. Później jak byłem starszy, to rodzice pytali mnie co ja chcę robić i nigdy nie było z ich strony jakiegoś nacisku, że muszę iść w muzykę. Zawsze wychodziło to ode mnie, zawsze wiedziałem, że pójdę do szkoły muzycznej. Wiedziałem co chcę robić, że chcę grać na perkusji. O żadnym innym instrumencie właściwie nie myślałem. Śmieję się, że dzieci we wczesnym okresie mają różne pomysły, chcą być piłkarzem, strażakiem, policjantem, a ja po prostu od zawsze

miałem marzenie, że chcę być perkusistą. Raz po drodze zdarzyło mi się, że bardzo podobało mi się jak panowie wywozili śmieci! Myślałem, że to musi być niezły czad, imponowało mi, że jadą na zewnątrz, trzymając się tych rurek. Perkusja jednak szybko wróciła i za tym tropem poszedłem. W moim domu było zawsze bardzo dużo muzyki, nie tylko z racji taty. Moja mama też jest muzykiem, choć nie czynnym zawodowo. Jej przygoda z instrumentem skończyła się na poziomie matury, potem studiowała muzykoterapię we Wrocławiu. Uczy jednak tańczyć. Muzyka obecna u mnie w domu była ambitna, to były nagrania z pogranicza latin jazz, kubańskich rzeczy, więc moja świadomość też się rozwijała w takim klimacie. Ja też w tę stronę poszedłem i lubię twórczość, w której jest jakaś głębia.

– Jak oceniasz okres swojej edukacji? Szkoła dużo ci dała?





– Jestem po szkole muzycznej w Bytomiu. Zawsze podkreślam to, że jestem dumnym Ślązakiem! Miałem w związku z tym przeszkolenie z muzyki klasycznej, trwające dwanaście lat, dyplom z perkusji. Moja przygoda z tym instrumentem miała jednak po drodze małe perturbacje, bo pierwszym zakrętem, na który wpadłem rozpędzony był egzamin do wspomnianej szkoły w Bytomiu. Dostałem wówczas pytanie na czym chciałbym grać. Odpowiedziałem oczywiście, że na perkusji. Nie było wtedy jednak takiej klasy, rodzicom powiedziano, że mam za małe rączki czy tam jakieś inne śmieszne wytłumaczenie i tak ostatecz-

nie wyłądownałem w klasie fortepianu. Tam dzielnie walczyłem przez cztery lata i dopiero po tym czasie mogłem przejść do klasy perkusji. Wydawało mi się, że wtedy usiądę za bębnami, tak jak zawsze marzyłem. Tu nastąpiło kolejne rozczarowanie, bo klasyczna perkusja, to nie jest cały zestaw perkusyjny, tylko sam werbel. Jak pani mnie za nim posadziła, to wróciłem do domu po pierwszej lekcji i powiedziałem tacie, że zostałem oszukany! I tak przez wiele lat w tej szkole można powiedzieć godziłem się z tą klasą perkusji. Potem dochodziły kolejne instrumenty perkusyjne klasyczne, czyli ksylofon, wibrafon, marimba, kotły, granie w orkiestrze symfonicznej. To było bardzo fajne doświadczenie z perspektywy lat.



Niemniej na tamten moment to było totalnie nie to, co chciałem robić. Za każdym razem jak spotykaliśmy się z kolegami perkusistami i siadaliśmy za bębny w klasie perkusji, to po chwili przychodziła nauczycielka fortepianu i zawsze zadawała to samo pytanie „czy ty to masz zadane?”. Odpowiadałem, że nie, na co słyszałem, że mam przestań, bo ona nie może lekcji prowadzić. Na szczęście miałem mnóstwo wsparcia od rodziców i poznałem ludzi, dzięki którym mogłem rozwinąć moją grę na perkusji!

– Jak wygląda twoja relacja z tatą? To twój mentor? Pewnego rodzaju

poprzeczka? Może największy krytyk albo motywator? Często omawiasz z nim, to co sam tworzysz i jak grasz?

– To jest rewelacyjne pytanie, bo tak naprawdę mój tata był i jest wszystkim. Ta jego rola na przestrzeni lat się zmieniała. Oczywiście wszystkim zawsze się wydawało, że syn perkusisty i to jeszcze tak znanego oraz poważanego, to pewnie tata mnie uczył. Prawda jest taka, że ja z moim tatą nie spędzałem czasu na nauce perkusji, bo jak wiemy dobrze najtrudniej nam się uczyć od tych najbliższych, więc ja też jakoś nie walczyłem o to, tata też chyba nie do końca to czuł i jako takich lekcji mi nie

dawał. W późniejszym czasie jak już graliśmy razem, to mogłem się od niego wiele nauczyć. Na początku ta świadomość, że mój tata jest marką w świecie muzycznym była dla mnie poprzeczką, do której chciałem osiągnąć. Wiedziałem o tym, że w takich rodzinach, gdzie dziecko gra, a tata już jest na topie, to są pewnego rodzaju oczekiwania, ludzie spodziewają się od razu określonego poziomu. Miałem to z tyłu głowy, ale nie wyznaczało to moich wartości. Wiedziałem, że chcę to robić, a jak tak jest, to wkładasz w to wszystkie swoje siły, całą swoją energię i uwagę. Mnóstwo czasu poświęcałem graniu, to w naturalny spo-



sób stawałem się coraz lepszy i lepszy. Choć nie pytałem nigdy ludzi, to myślę, że udało mi się tę poprzeczkę utrzymać. Na przestrzeni lat dużo się nauczyłem ze współpracy z tatą. I to też nie jest tak, jak niektórzy mogą sobie myśleć, że „o tutaj syn muzyka to pewnie tatuś wszystko załatwił żeby było łatwo”. Tak naprawdę tata nie załatwiał mi niczego u znajomych. Zawsze był zdania, że muszę na wszystko zasłużyć samemu. Ja dopiero na drugim roku studiów byłem na takim poziomie, żeby zasłużyć sobie na grę w jego kapeli. Gdyby było tak, jak ludzie myślą, to grałbym tam o wiele wcześniej. Od tamtej pory

zagraliśmy mnóstwo koncertów, bo to był taki czas kiedy muzyka latynoska była bardzo popularna w Polsce. Czasami graliśmy po trzy, cztery koncerty dziennie i to była norma. W tym okresie nauczyłem się też od taty wiele w podejściu do pracy, przede wszystkim punktualności! Tata wyznaje taką zasadę, że punktualność jest wtedy, kiedy ktoś jest przed czasem. Koledzy, którzy byli ze mną na roku i grali z moim tatą, mają tak samo! Do dziś wspominają, że to szkoła Jose Torresa przyczyniła się do tego, że są punktualnymi ludźmi. Do dziś jak coś gram, albo nagrywa, to lubię tacie się pochwalić, chociaż teraz myślę, że jest kiepskim krytykiem! Na wszystko co podsylał mówi, że jest super, a ja zawsze się zastanawiam czy tak faktycznie jest!

– Stosunkowo wcześniej w twoim życiu rozpoczęło się podróżowanie. W bardzo młodym wieku zaliczyłeś tournée po USA. Jesteś zadowolony, że tak się to potoczyło?

– Moje podróże do Stanów Zjednoczonych zaczęły się właściwie jak miałem 12 albo 13 lat. Polegało to na tym, że moja mama prowadziła na Śląsku Małą Akademię Jazzu. Zapraszała zawodowych muzyków do prowadzenia warsztatów z dziećmi z klas podstawowych, czasami nawet przedszkolnych. Jednym z tych gości był amerykański kłarnecista Brad Terry, grał wtedy koncerty z Joachimem Menclem. Odwiedzili nas kiedyś w domu i tata powiedział, że gram na perkusji. Brad był zadowolony i pojechał ze mną do szkoły muzycznej, to była sobota. Nie odbywały się wtedy zajęcia, ale wtedy mogłem ćwiczyć. Pokazał mi wtedy na fortepianie skalę bluesową, na czym ona polega i zaczął grać każąc mi improwizować. Coś chyba we mnie odkrył, bo stwierdził, że super mi to idzie i zaproponował rodzicom, że zabierze mnie na Jazz Camp do USA, który organizował już od kilku lat. Wyjazd trwał dwa miesiące. Pojechało ze mną dwóch innych muzyków, Marcin z Nysy i Adam z Gorzowa. Wielki szacun dla moich rodziców, że nie bali się mnie puścić. Pamiętam, że przed rozpoczęciem zajęć były przesłuchania, żeby ocenić poziom uczestników. Byłem przekonany, że będę grać

na wibrafonie, wchodzę do sali a tam perkusja! Trochę się zestresowałem, a jednocześnie ucieszyłem, że będę robić, to co lubię. Same zajęcia trwały trzy tygodnie. Przez drugi miesiąc zwiedzaliśmy USA. W kolejnym roku znowu pojechałem. Udało nam się zebrać taki skład, że zbudowała się z tego kapela. W kolejnych latach także jeździliśmy i oczywiście dalej zwiedzaliśmy Stany! Brad miał takiego starego campera. Nie wyglądał jakby był w stanie tyle przejechać, ale generalnie zwiedziliśmy nim całe USA dookoła! Jechaliśmy przed siebie cały czas, z mapą, bo nie było wtedy GPS-u.

– Jak często bywałeś na Kubie?

– Byłem tam cztery razy w swoim życiu. Jak widać nie tak często, jak można by się spodziewać. Raz, że jest to bardzo droga wyprawa. Jak już wydaje pieniądze na podróż, to chcę, żeby było super, a na Kubie nie wszystko takie jest. Za to moja mama jeździ dwa razy w roku z ekipą i uczą się tam tańca. Ona kocha tam przebywać. Nie byłem tam jeszcze z moją żoną, więc myślę, że jeszcze ten jeden ostatni raz odwiedzę ten kraj.

– Przechodząc do części twojego życia, z której jesteś najbardziej znany, to jak zaczęła się twoja przygoda z Afromental? Jakie były początki zespołu?

– Afromental to jest wielki kawałek mojego życia. W tym roku będziemy obchodzić już 19. rocznicę istnienia. Jeżeli ktoś chce więcej się o nas dowiedzieć, to jest nakręcony o nas dokument „Afromental więcej niż jedno zwierzę”. Można go obejrzeć na YouTube. Zaczęło się od tego, że Tomson i Łozo występowali w duecie i wymyślili nazwę Afromental. Wtedy działali z DJ-em, ale było to jednocześnie czas, w którym muzyka R&B była bardzo popularna w Polsce. Zadebiutował także zespół Sistars. To był mocny motor napędowy do dalszych działań. Powstał pomysł na grę z pełnym zespołem. Tak zaczęło się zbieranie ludzi brat wspomnianego DJ-a grał na basie, ten miał kolegę pianistę, Śniady akurat był ze mną na roku i z kolei polecił mnie. Zebraliśmy się i pamiętam nasze pierwsze spotkanie we Wrocławiu pod klubem Rura,

kórego już nie ma. Po krótkiej rozmowie wiedzieliśmy, że mamy wspólny flow, że interesuje nas podobna muzyka i patrzymy w tym samym kierunku. Zaczęliśmy od coverów jak to zwykle jest w nowych zespołach. Numerem, od którego rozpoczęła się nasza kariera był cover Vox-u czyli „Bananowy Song”, oczywiście w naszej, bardziej nowoczesnej, szalonej aranżacji. Następnie zgłaszaliśmy się na różne przeglądy i konkursy. Była taka zabawna sytuacja, że udało nam się wygrać przegląd w Olsztynie i z rozpędu zgłosiliśmy się na przegląd piosenki studenckiej w Krakowie. Na miejscu okazało się, że to nie do końca nasz klimat. Raczej chodziło tam o poezję śpiewaną, już po samym ubiorze widzieliśmy, że coś jest nie tak. Wszyscy byli elegancyści, my natomiast czapki, luźne spodnie, kolorowo. Oczywiście nic nie zdobyliśmy oprócz gromkich braw publiczności. Po czterech latach szukania, grania po małych klubach, dokładania do interesu, punktem zwrotnym, który nas wywindował był film „Kochaj i tańcz”. Nagle nasz zespół wjechał windą na samą górę z utworem, autorstwa Łukasza Targosza, zrobiony na potrzeby wspomnianego filmu. Był w zupełnie innym charakterze, niż to co graliśmy. Trochę niefortunnie, bo ludzie myśleli, że na scenie pojawił się nowy boys band, a my nim nie byliśmy. Nie można jednak ukryć, że była to furka do rozpoznawalności, z której mogliśmy korzystać robiąc dalej swoje. Śmialiśmy się, że wjechaliśmy do show biznesu jak koń trojański. Myślę, że sporo osób się do nas przekonało. Teraz jesteśmy bandą 40-latków i dużo się zmieniło. Przeszliśmy wzloty i upadki i nadal się po 19 latach lubimy, znamy, szanujemy i myślę, że jest to niemały sukces.

– Czy był taki moment, w którym z powodu sławy straciliście głowę? O wielu zespołach krążą legendy w kontekście tego, jak bardzo zachłyśnięły się swoją sławą. Afromental to grzeczna kapela, czy ma swoje za uszami?

– Powiem tak, nam się zawsze wydawało, że nam sodówka nie odbije do głowy, bo mieliśmy zawsze duży dystans do siebie. Lubiliśmy się wydurniać i nie robiliśmy nigdy z siebie nie wiado-

mo jakich turbo gwiazd. Niemniej jak jest największy hajp, jak jesteś w piku popularności, masz ludzi pod hotelem, którzy za tobą gonią, próbują ci wejść do busa, jest duże pożądanie żebyśmy się pojawiali to ciężko, to opanować. Co tu dużo mówić, jesteśmy kapelą rockową. Raczej nie siadaliśmy z książeczką o 20.00 do łóżeczka. Lubiliśmy spędzać razem czas. Wiele za nami długich, nieprzespanych nocy, ale nie byliśmy też aferzystami. Nie wywracaliśmy hotelu do góry nogami. Oczywiście zdarzały się pojedyncze sytuacje, niefortunne rzeczy, które na nas spadały. Byliśmy bardzo imprezową ekipą i przez to inni do nas Ignęli, bo chcieli w tym uczestniczyć. Po koncertach sylwestrowych inni artyści przychodzili właśnie do naszej garderoby albo pokoju hotelowego. W efekcie, jak ktoś przypalił petem dywan, to my dostawaliśmy po głowie. Historii jest mnóstwo. Umówiliśmy się z chłopakami, że kiedyś może pozbieramy wszystkie wspomnienia i opiszemy w jakiejś książce, albo się komuś wypowiadamy w wywiadzie. Niekoniecznie chcemy opowiadać teraz na tym etapie, ale myślę, że w swoim czasie korzystaliśmy z naszej popularności. Zarabialiśmy też dużo, jak na młodych chłopaków, więc nagle jak masz do czegoś dostęp, to zwykła ludzka ciekawość powoduje, że chcesz próbować. Mogę spokojnie powiedzieć, że jesteśmy rockmanami z krwi i kości!

– Jaka jest twoja rola w zespole? Jesteś tym odpowiedzialnym? Tym który rozkręca imprezy, a może robawia resztę?

– Myślę, że aktualnie jestem tym od pilnowania punktualności! Niektórzy z zespołu potrafili bardzo się spóźniać, nawet po dwie godziny! Po pewnym czasie ze Śniadym zarządziliśmy kary. Na początku było to chyba 50 zł za 15 minut, ale po pewnym czasie zauważyliśmy, że zarobki były dobre, a spóźnienia nie malały, to zmienialiśmy te proporcje. Doszliśmy chyba do 150 zł za 10 minut. Manager odliczał to potem od wypłaty przy rozliczaniu koncertu. Gdybym miał się porównać do Smerfów, to byłbym chyba Papą Smerferem! Chyba dalej nim trochę jestem. Mam takie podejście, że jak jest jakiś konflikt, to

staram się być tą osobą, która wysłucha każdej ze stron i doprowadzi do tego, żeby się dogadały. Niemniej dodam, że każdy z nas był też klaunem! Ścigaliśmy się kto będzie większym!

– Kończąc temat zespołu chciałem dopytać o wasze najbliższe plany. Przed wami są jakieś ciekawe projekty?

– Przed nami nowa płyta. Będzie to już szósty album, do którego zabieramy się już od jakiegoś czasu. Jest to trochę w obecnych warunkach utrudnione, dlatego że Tomson i Baron są dość mocno zajęci programami. Ciężko czasami nam się zgrać, ale w tym roku mamy zamiar dokończyć, to co już zaczęliśmy. W ubiegłym roku nagraliśmy już sześć nowych utworów. Teraz pora na drugie tyle, a następnie czeka nas wyjazd do studia i sfinalizować temat. Teraz jeszcze czeka nas trochę rozmów i ustaleń, zresztą jak przy każdym krążku. Jesteśmy zespołem, który na przestrzeni lat bawił się gatunkami muzycznymi. Ostatnio przesłuchałem wszystkie nasze płyty po kolei. Na początku graliśmy lżej, potem romansowaliśmy z popkulturą, a następnie było już nieco cięższe brzmienie. Ostatnia nasza płyta „5” była pierwszą w pomniejszonym składzie – bez Wojtka Łozowskiego i Grzesia Działki. To było dla nas nowe rozdzienie. Teraz znowu musimy wybrać stronę, w którą chcemy pójść. Muszę podkreślić, że zespół ma się dobrze, żyje, nie kończy działalności. Mniej jest nas teraz w przestrzeni publicznej, ale nasza muzyka nie jest mainstreamowym pokarmem. Nie grają jej w radiu i przez to można odnieść błędne wrażenie. Chcemy to zmienić w świadomości słuchaczy.

– Dużo razy poruszyliście temat show biznesu. Jak bardzo twoje życie publiczne miesza się z tym prywatnym? Pytam też o to, jak odnajdujesz się w tym razem z Pauliną? Udział w programie Power Couple nie był przypadkowy?

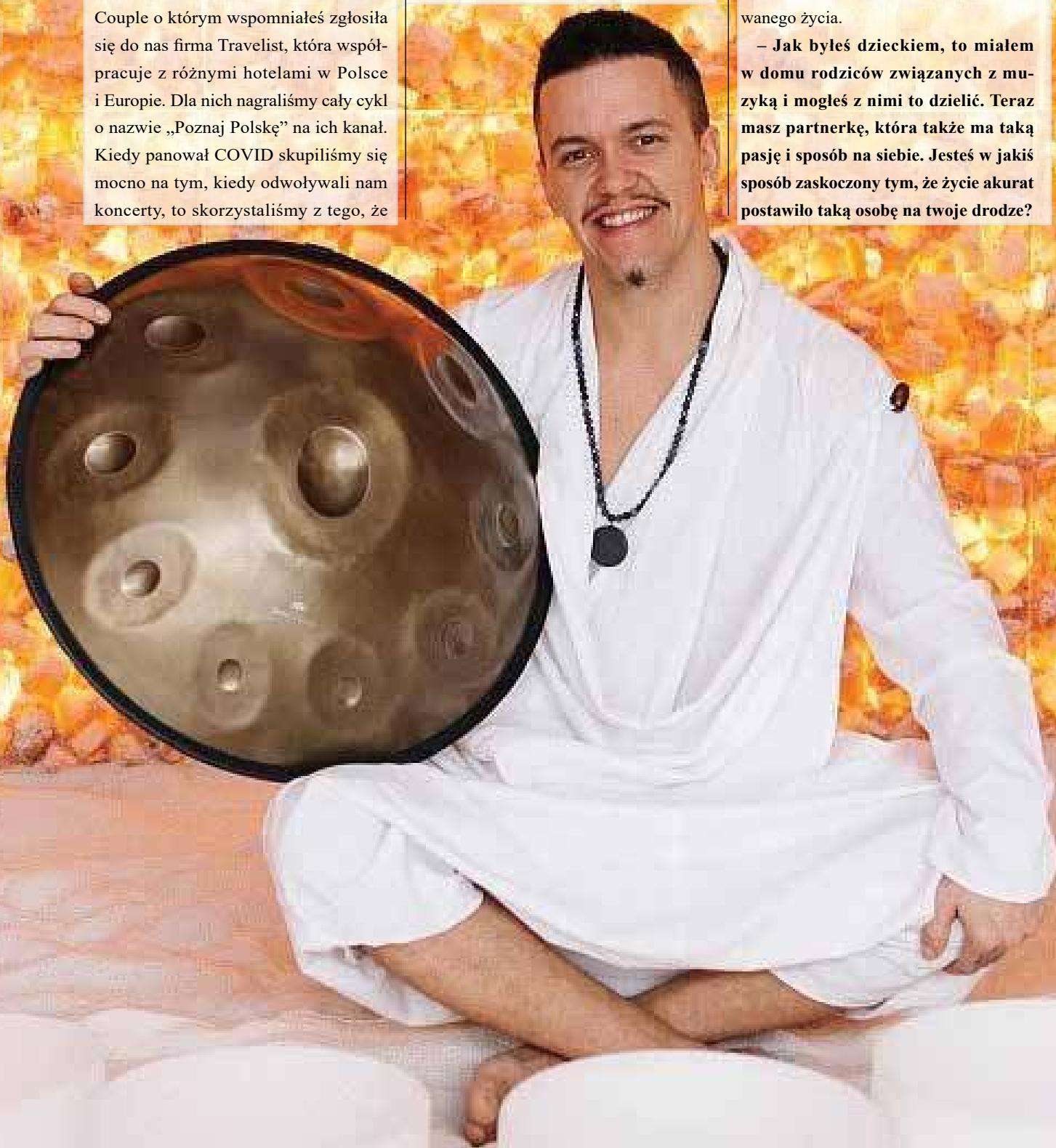
– Powiem ci, że nam godzenie tych tematów przychodzi jakoś naturalnie. My lubimy się dzielić z naszymi fanami tym, co robimy. Pokazujemy dosyć dużo na swoich kontach społecznościowych. Prowadzimy na co dzień życie,

które wydaje mi się, że może być inspiracją dla innych. Kochamy z Pauliną podróże. Za każdym razem jak gdzieś wyjeżdżamy, to kręcimy obszerne relacje, pokazujemy, które miejsca warto odwiedzić. Uważam, że to są rzeczy, z których my też często korzystamy od innych i tak chcemy działać. Zostało to zauważone, bo po programie Power Couple o którym wspomniałeś zgłosiła się do nas firma Travelist, która współpracuje z różnymi hotelami w Polsce i Europie. Dla nich nagraliśmy cały cykl o nazwie „Poznaj Polskę” na ich kanał. Kiedy panował COVID skupiliśmy się mocno na tym, kiedy odwoływali nam koncerty, to skorzystaliśmy z tego, że

mamy czas aby poznać nasz kraj. Zjechaliśmy kilkanaście miast w Polsce kręcąc te wideo przewodniki. Robiliśmy to na zlecenie, ale normalnie i tak robimy to dla siebie. Teraz cały styczeń spędziliśmy w Tajlandii. Jak oglądam sobie relacje stamtąd po czasie, to myślę, że to jest naprawdę fajne, choć zrobienie tego kosztuje nas mnóstwo czasu. Gdzie

jest jakaś granica, jeżeli chodzi o prywatność? Myślę, że każdy ma swoją. Są takie rzeczy, z którymi ja wolę zostać w domu i nie wszystkim się dzielę. Nie ma na to jednej recepty, bo to wszystko zależy od ludzi. My mamy o tyle łatwo, że jesteśmy bardzo podobni w postrzeganiu rzeczywistości. Chcemy zarażać ludzi optymistycznym podejściem do tego skomplikowanego życia.

– Jak byłeś dzieckiem, to miałem w domu rodziców związanych z muzyką i mogłeś z nimi to dzielić. Teraz masz partnerkę, która także ma taką pasję i sposób na siebie. Jesteś w jakiś sposób zaskoczony tym, że życie akurat postawiło taką osobę na twojej drodze?



– To jest dla mnie ogromne szczęście i ja jestem bardzo wdzięczny za to, że tak się to wszystko poukładało. Cieszę się, że mogę żyć z tego, co kocham robić. Nie muszę zmuszać się do pracy w jakiejś korporacji, która nie sprawiałaby mi radości. Jestem mega szczęściarzem. Myślę, że jest to kwestia tego, że poświęciłem mnóstwo czasu na muzykę. Teraz to chyba owocuje w dorosłym życiu. Do tego wszystkiego odnalezienie bratniej duszy, która też jest z tego świata jest na pewno wielkim ułatwieniem, bo jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Muzyka i sztuka w naszym domu jest wszechobecna i teraz kiedy ja odkryłem moją nową pasję jaką jest gra na handpanie, to cieszę się jeszcze bardziej bo możemy połączyć nasze światy. Weześniej to było trochę tak, że ja byłem muzykiem, Paulina aktorką mu-

sicalową. Ona grała od wtorku do niedzieli w Teatrze Roma i właściwie nie było za bardzo wolnego. Każdy robił swoje, spotykaliśmy się w domu i wtedy mogliśmy opowiadać o naszym dniu, a teraz mamy więcej czasu dla siebie, do tego, aby razem coś tworzyć, a co za tym idzie podróżować oraz występować wspólnie. Dla mnie to jest absolutne spełnienie marzeń.

– Jeżeli miałbyś na ten moment wybrać jedną rzecz, z której jesteś najbardziej dumny w swoim życiu lub karierze, to co by to było?

– Niewątpliwie moim największym życiowym sukcesem jest odnalezienie mojej żony Pauliny. Ta miłość, którą dostaję i którą ja daję jest największym szczęściem. Wszystko inne wydaje się drugoplanowe, bo jednak to miłość i uczucie najbardziej mnie

buduje. Z muzycznych sukcesów, to statuetka EMA MTV. To ta słynna statuetka z dyndającym znakiem MTV. Pamiętam ją z dzieciństwa jak jeszcze istniało MTV, które grało muzykę, to wszystkie światowe gwiazdy trzymały właśnie taką statuetkę i dla mnie też ona jest ogromnym wyróżnieniem. Mam ją do dziś i na wielu starszych znajomych robi ona wrażenie. Drugi sukces, który wspominam z radością to koncert, gdzie miałem przyjemność zagrać u boku Bobby'ego McFerrina. To jeden z najznakomitszych wokalistów jazzowych naszych czasów. Właśnie z zespołem Uli Dudziak graliśmy na festiwalu Solidarity of Arts w Gdańsku, który polegał na łączeniu różnych artystów z gwiazdami. Wtedy miałem okazję wystąpić



obok Bobby'ego. Nie zapomnę tego do końca życia, bo on ma taką aurę, że w jego towarzystwie czujesz się jakbyś sam bóg przed tobą stał.

– **Druga sprawa, to co z rzeczy, które robisz aktualnie sprawia ci największą frajdę?**

– Powtarzam absolutnie od roku, że tym co mnie aktualnie najbardziej jara jest handpan. Tak rozwinęła się moja miłość do tego instrumentu, że mam ich już kilka sztuk. Cały czas szukam, cały czas staram się dzielić tą muzyką. Z dużych rockowych scen przerzucam się na mniejsze, kameralne koncerty solowe lub wspólnie z Pauliną. Ten instrument ma niesamowite właściwości brzmieniowe, które zachwycają innych. Staram się z tym teraz najbardziej wychodzić do ludzi. Na moim Instagramie

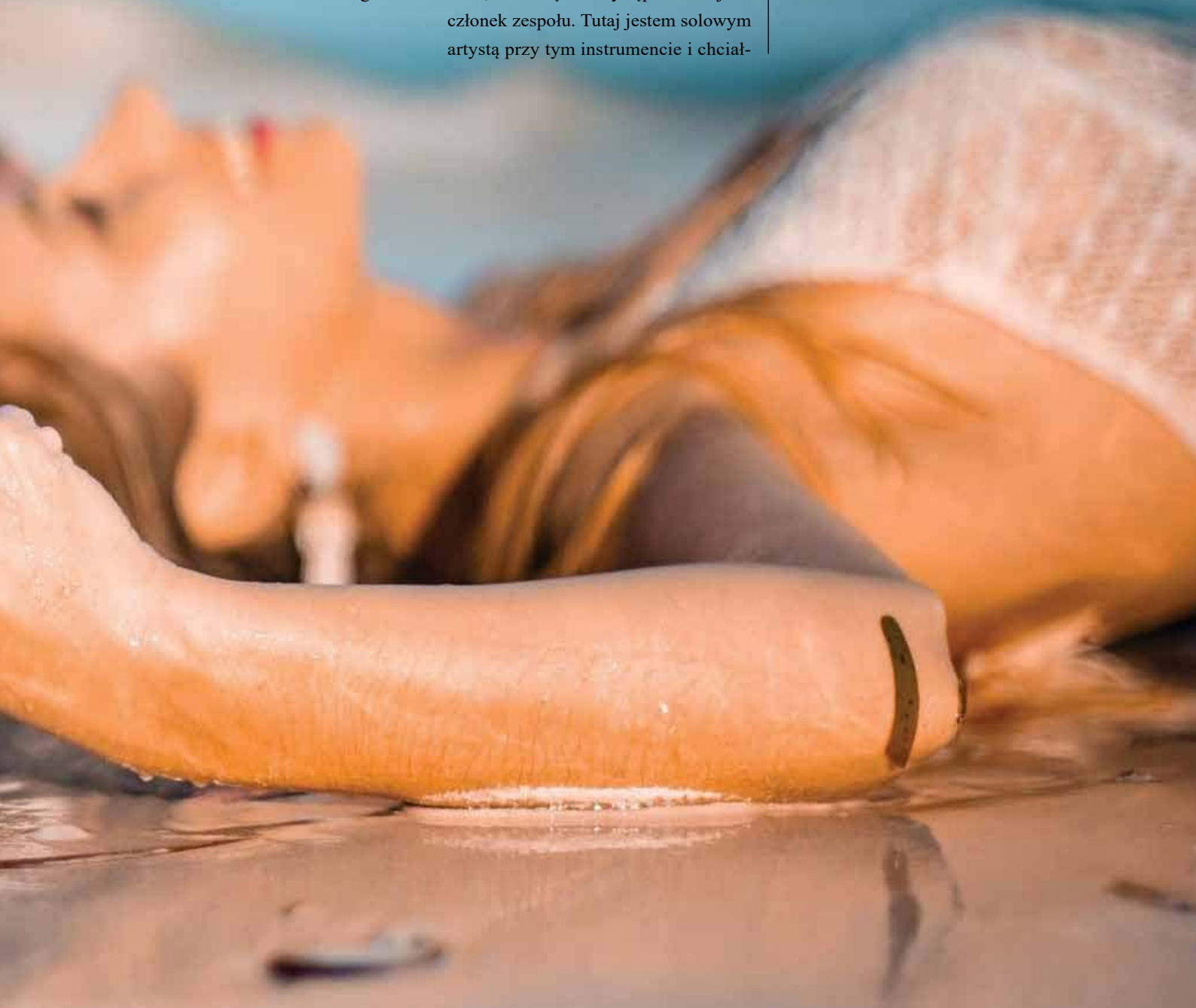
zdecydowanie dominuje teraz handpan. Przy okazji perkusji rzadko udostępniałem z nią materiały, a z tym jest inaczej. Mam ogromną chęć grania dla ludzi i staram się występować w miejscach, gdzie jest potrzeba relaksu, chilloutu.

– **Czy jest coś zupełnie nowego, co chciałbyś jeszcze zrobić w branży muzycznej? Niekoniecznie teraz, ale może z biegiem lat?**

– Życie jest bardzo zaskakujące i tak jak handpan spadł na mnie jak grom z jasnego nieba, tak może być z czymś innym. Jeżeli chodzi o muzykę, to chcę w najbliższych latach rozwinąć swoją grę na tym instrumencie, tak żebym mógł grać i podróżować po różnych krajach, grać na tamtejszych festiwalach. Mam doświadczenie ogólnie festiwalowe, ale wszędzie występowałem jako członek zespołu. Tutaj jestem solowym artystą przy tym instrumencie i chciał-

bym więcej tej drogi poznać. Chciałbym zostawić po sobie jak najwięcej muzyki. Od długiego czasu mam też mnóstwo zaproszeń na lekcje prywatne. Do pewnego momentu to nie była moja bajka. Czasem się na coś zgodziłem w ramach wyjątku. Było to spowodowane tym, że zawsze miałem dużo zajęć. Jest jednak tak, że chyba z wiekiem przychodzi to, że jak masz swoje doświadczenie, to może ono pomóc komuś innemu. Zacząłem myśleć na poważnie, aby się na to bardziej otwierać. Myślę, że w pierwszej kolejności będę zapraszać ludzi, którzy chcą rozpocząć przygodę z handpanem, bo jest to mi najbliższe i nie ukrywajmy łatwiejsze logistycznie.

**Foto: Ania Mioduszevska,
Bartek „Szopix” Czerniachowski
Michał Dzikowski**



Nowy Wymiar Uzdrawiania

ZDROWIE

Sukces, Obfitość w zyskach, Zdrowie – badania fizyków kwantowych potwierdzają ogromne znaczenie naszych umysłów, myśli i uczuć.

Tak jak szybko rozwija się technologia i cyberprzestrzeń, tak samo szybko poznajemy, różne techniki i metody pracy z naszym umysłem świadomym i podświadomym. Wiele z tych technik zostało wprowadzonych w działanie nawet 5000 lat temu m.in. poprzez systemy lecznicze takie jak Ayurveda czy tradycyjna medycyna chińska TMC, ale dopiero rozwój technologii, a tym samym budowa specjalistycznych urządzeń do pomiarów wszelkich niewidzialnych gołym okiem materii pozwolił na „udowodnienie” działania i obecności sił we wszechświecie, które mają na nas ogromny wpływ.

„W każdej kulturze i w każdej tradycji medycznej, uzdrowienie było wykonywane za pomocą ruchu energii” – Albert Szent-Gyorgyi, Biochemik i Laureat nagrody Nobla

Przez wieki starożytni strażnicy mądrości i uzdrowiciele w kilku tradycjach mieli głębokie zrozumienie ciała energetycznego. Tradycje uzdrawiania z Chin, Indii, Japonii i Tybetu, a także innych krajów, mówiły o kanałach energetycznych, meridianach lub nadi, wzdłuż których płynęła energia życiowa.

Uważano, że życie jest zjawiskiem energii bioelektrycznej i wibracyjnej, więc zdrowie obracało się wokół równoważenia energii za pomocą różnych środków. Życie istniało dzięki sile życiowej i energii przepływającej i ożywiającej ciało, dzięki czemu możemy się poruszać, oddychać, trawić pokarm, myśleć i czuć.

Chociaż niektórym może się wydawać trochę niewiarygodna myśl o ciele energetycznym, gdy mamy ciało i kości, ale u źródła jesteśmy polem energetycznym osadzonym w innym polu energetycznym. Nasze ciała są z natury elektromagnetyczne, a nauka od wielu lat mierzy te częstotliwości za pomocą zaawansowanych urządzeń, takich



jak EKG (Elektrokardiografia to nieinwazyjne i bezbolesne badanie, które wykonywane jest w celu oceny pracy serca) i MRI (Rezonans magnetyczny to nieinwazyjne badanie, które umożliwia uzyskanie

obrazów przekroju ciała bez udziału promieniowania jonizującego). Naukowcy z Seoul National University potwierdzili istnienie meridianów, które nazywają „pierwotnym układem naczyniowym”.

Ale to nie wszystko o naszych wspaniałych ciałach i rzeczywistości. To, jak definiujemy naszą rzeczywistość, jest tym, jak będziemy jej doświadczać.

Einstein powiedział: „Wszystko jest energią i to wszystko. Dopasuj częstotliwość do rzeczywistości, której pragniesz, a nie możesz się powstrzymać przed uzyskaniem tej rzeczywistości. Nie może być inaczej. To nie jest filozofia. To jest fizyka”.

Więc w zasadzie najpierw częstotliwość.

Nasza częstotliwość energetyczna jest naturalnie radosna i ekspansywna, ale rzadko wpadamy w ten stan, ponieważ pozwalamy, aby nasz przyzwyczajony sposób myślenia o rzeczach obniżył naszą naturalną częstotliwość. Więc utknęliśmy na niższych poziomach energii i zapomnieliśmy, że jesteśmy tymi potężnymi pozytywnymi siłami natury.

A jak to wszystko ma się do Twojego sukcesu zawodowego, wspaniałych relacji z najbliższymi, relacji w pracy, zarabiania pieniędzy, osiągnięcia zdrowia fizycznego, osiągnięcia spokoju psychicznego, pozbycia się traum i ciągłego rozmyślania o problemach?

Czy wiesz, że w większości przyczyną Twoich niepowodzeń są Twoje emocje? Emocje, które określamy jako negatywne mają niską częstotliwość wibracyjną, i nie pozwalają nam wznieść się wyżej.

To czym są te emocje, że mają tak wielki wpływ na nasze życie?

Zacznijmy od zbadania podstawowego rozumienia emocji, które prawdopodobnie będzie diametralnie różne od tego, w co wierzyłeś do tej pory. To, co uważamy za emocje, jest doświadczeniem energii poruszającej się w ciele. Jest to ogólnie odczuwa-



ne jako uczucie skurczu, takie jak napięcie lub rozszerzenie, takie jak spokój. Łacińska nazwa słowa emocja, „emovere”, dosłownie oznacza energię w ruchu.

Energia emocjonalna sama w sobie jest neutralna. To doznanie i reakcja fizjologiczna sprawiają, że dana emocja jest pozytywna lub negatywna. Uczucie jest tym, co nazywasz gniewem, smutkiem, radością lub strachem. Wtedy to twoje interpretacje lub przemyślenia na temat energii emocjonalnej nadają jej znaczenie. Emocje służą jako fale nośne dla całego spektrum uczuć. Zrozumienie, że emocje są energią, oznacza, że są one płynne, przemieszczają zasoby, które mają być odczuwane i uwalniane, a nie tłumione i ignorowane.

Mózg emocjonalny wpływa na podejmowanie decyzji, procesy myślowe, wspomnienia i obecne doświadczenia. Twoja zdolność rozumienia, radzenia sobie i efektywnego wykorzystywania energii emocjonalnej ma kluczowe znaczenie dla poziomu szczęścia.

Doznania, które odczuwasz w swoim ciele, są kluczem do odblokowania ograniczających wzorców, przekształcenia stresu i wygenerowania trwałego szczęścia. Twoje ciało dostarcza nieustanny strumień wiarygodnych informacji o swoich doświadczeniach w postaci doznań. To biblioteka tego, kim jesteś na najgłębszym poziomie, w tym wszystko, co ci się przydarzyło i wszystko, o czym marzysz. Natura przewlekłego stresu często powoduje nagromadzenie energii, która zostaje stłumiona w organizmie. Jest to odczuwane jako uczucie skurczu.

Uwolnienie zablokowanych emocji w ciele ma kluczowe znaczenie dla poziomu szczęścia, zdrowia, spokoju emocjonalnego,

obfitości.

Poprzez uwolnienie energii uwięzionej emocji, twoja energia zaczyna przepływać płynnie, twoje komórki, tkanki zaczynają się regenerować i zaczynasz odczuwać poprawę stanu zdrowia, spokój psychiczny. Zwiększa się częstotliwość twoich wibracji, o której pisał Einstein i z łatwością osiągasz wymarzony stan radości i doświadczasz rzeczywistości o której marzysz.

Jak to wygląda w praktyce ?

Uwięzione emocje są identyfikowane indywidualnie i uwalniane pojedynczo. Każda uwięziona energia emocjonalna jest znacząca w twoim życiu. Każda z nich miała na ciebie wpływ w taki czy inny sposób. Każdy pochodzi z określonego czasu lub wydarzenia, którego doświadczyłeś ty lub ktoś inny, od kogo odziedziczyłeś lub pochłonięś energię. Energie te wpływają na nas na różne sposoby i stwarzają wyzwania, problemy i wszelkiego rodzaju bóle, zarówno fizyczne, jak i emocjonalne. Niezależnie od ich

pochodzenia, z pewnością mogą wywrzeć wpływ na twoje życie.

A skąd będziemy wiedzieć, jaka emocja i skąd pochodzi ?

Kod Emocji to bardzo precyzyjna metoda, opiera się ona na teście kinezyjologicznym. Test pozwala na uzyskanie odpowiedzi z Twojej podświadomości, jaka emocja powiązana jest z danym wydarzeniem bądź czy emocja blokuje Cię przed uzyskaniem określonego oczekiwanego efektu. Podświadomość wskaże, czy masz blokujące i niesprzyjające Cię przekonania i możemy je „skasować” i „wgrać” nowe. Pamiętajmy, że ludzki umysł jest jak super-BIO-komputer, w którym możemy usunąć stary program i zainstalować nowy. Zidentyfi-



kowanie uwięzionej emocji zajmuje tylko minutę lub dwie, dzięki czemu zwykle można wyjść z bólu lub rozwiązać problem w dość krótkim czasie, nawet jeśli podczas sesji trzeba uwolnić kilka emocji.

Co zmieni się w moim życiu po sesji uwalniania emocji ?

To jest jedno z trudniejszych pytań jakie otrzymuje od klientów, gdyż nie przewiduję przyszłości, a pomagam uwolnić uwięzione emocje i usunąć pod-

świadome blokady, np. w postaci ograniczających nas przekonań. U każdej osoby następują indywidualne zmiany w zależności z jakim aspektem życia pracujemy. Natomiast jedno jest pewne poziom spokoju wewnętrznego u każdej osoby wzrasta wraz z każdą uwolnioną emocją. Ten sposób „pozbycia” się ciężących nam emocji może być stosowany u osób w każdym wieku oraz u zwierząt. Przynosi niesamowite efekty, o których można poczytać w grupie na FB Nowy Wymiar Uzdrawiania Anna Kubalska – coaching emocji.

15 07

Anna Kubalska
Certyfikowany Praktyk The Emotion Code
Certyfikowany Praktyk The Body Code
Prowadzi grupę na FB - Nowy Wymiar Uzdrawiania
Ukończyła studia:
Ajurweda – Holistyczna Koncepcja Zdrowia
Zielarstwo i fitoterapia
email: annakubalska@gmail.com
Tel. +48 795-112-222

17 08

13 48

15 31

17 13

Szczerze i prosto z serca

Paweł i Piotr Steczek - dwaj charyzmatyczni bracia, którzy na Śląsk przybyli z Radomia i tu zapuścili swoje korzenie. W swoich muzycznych poczynaniach – łączą jazz, muzykę elektroniczną, etniczną i filmową. Chętnie eksperymentują z brzmieniami egzotycznych instrumentów. Ich artystyczne portfolio robi imponujące wrażenie. Zapraszamy do lektury!

– Pochodzicie z Radomia, ale od ponad dwóch dekad jesteście blisko związani ze Śląskiem. Czym Śląsk jest dla Was? Za co polubiliście ten region? Potraficie dogadać się „po ślonsku”?

– **Paweł:** Śląsk to obecnie nasz dom i miejsce w którym zapuściliśmy korzenie artystyczne i rodzinne. Jest to

wspaniałe miejsce do rozwoju, pracy i odpoczynku również aktywnego. Serdeczni i uczynni ludzie, dobrzy fachowcy i rzetelni pracownicy - to cechy, które od razu dają się wyczuć w tym regionie. Wiemy co mówimy bo sporo podróżujemy po Polsce i świecie, a to wcale nie takie oczywiste. Wspinał się teren do turystyki, uprawiania

sportu, odpoczynku na łonie przyrody ale również, a dla nas przede wszystkim miejsca artystyczne tj. sale koncertowe, teatry, muzea, galerie sztuki oraz mnogość inicjatyw kulturalnych na najwyższym poziomie. Należy podkreślić, że świat artystyczny na Śląsku nierozdzielnie związany jest ze światem biznesu i nauki co jest jedynym słusz-



nym kierunkiem. Trzeba wspomnieć również o wspaniałej infrastrukturze, komunikacji i drogach. Można się stąd udać praktycznie w każdym kierunku autostradą, pociągiem czy samolotem. Wspaniałe miejsce do życia.

Piotr: Osobiście przyjechałem tu do szkoły kształcić się w kierunku muzycznym - najpierw słynne katowickie Liceum Muzyczne, a potem Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego.

Paweł: Po maturze w Radomiu przyjechałem studiować do Katowic akordeon klasyczny na Akademii Muzycznej. Uważamy, że szkolnictwo na Śląsku jest na bardzo wysokim poziomie. Śląsk to również kult pracy, która jest wartością samą w sobie. My nie godomy po słunku, ale lubimy słuchać i rozumiemy...

– **Pierwszym utworem, który potrafiłście zagrać był...**

Paweł: Ja dość późno zacząłem uczyć się muzyki - dopiero w wieku dwunastu lat. Nauczyciel od muzyki ze szkoły podstawowej wezwał naszego Tatę do szkoły i powiedział: Niech Pan coś z tym zrobi... Zdałem do Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Radomiu na akordeon. Wtedy akordeon był bardzo popularnym i modnym instrumentem. Pierwszy dla mnie poważny utwór zagrany samodzielnie na akordeonie to „Mały Walczyk”. Byłem tak szczęśliwy grając prawą i lewą ręką jednocześnie, że zadzwoniłem do mamy do pracy i grałem jej przez telefon. Podobno wszystkie jej koleżanki słuchały po drugiej stronie zachwycone... Trudność grania na akordeonie dla dziecka polega głównie na tym, że nie widać guzików lewej ręki która w tym samym czasie rozciąga miech. Żeby to opanować w pierwszym etapie nauki to trzeba dużo cierpliwości, wyczucia i zapału... No i trzeba się nadzwigać.

Piotr: Był to „Oberek” grany na skrzypcach tylko po samych „pustych” strunach, bez naciskania palcami. Tak wygląda proces żmudnej edukacji początkowej na tym instrumencie. Zanim

zacznie się grać jakieś piękne melodie trzeba przebrnąć przez etap „skrzypienia” i poprawnego trzymania instrumentu. Ja na szczęście jestem tak zwanym „natuszczykiem” i sporo rzeczy przyszło mi dość naturalnie...

– Czy można wskazać jeden, przełomowy moment, w którym stwierdziliście, że to właśnie muzyka będzie Waszym sposobem na życie?

Paweł: U mnie była to decyzja po maturze, że zdaję na Akademię Muzyczną w Katowicach. Było to o tyle skomplikowane, że po maturze w liceum ogólnokształcącym zostały mi jeszcze dwa lata szkoły muzycznej w Radomiu. I żeby przyspieszyć cały proces postanowiłem zrobić dwa lata szkoły w jeden rok. To był bardzo ciężki rok wytężonej pracy. Wiedziałem, że katowicka Akademia Muzyczna to bardzo wysoki poziom i zdają tam najlepsi. Na pierwszy rok studiów na akordeon były tylko dwa miejsca. Ale ogromna determinacja, miłość do muzyki i pasja sprawiły, że zostałem studentem Akademii Muzycznej. Wtedy byłem chyba najszcześliwszym człowiekiem na Ziemi. Po pierwszym roku studiów postanowiłem ściągnąć do Katowic swojego kochanego brata Piotra wiedząc, że Liceum Muzyczne w Katowicach jest rewelacyjne.

Piotr: W moim przypadku to był proces od siódmego roku życia. Momentem który całkowicie zaważył na mojej przyszłości był wyjazd z rodzinnego Radomia do szkoły w Katowicach - miałem wtedy zaledwie 15 lat i całe życie poświęciłem muzyce...

Zdarzają się artystyczne kłótnie w braterskim duecie?

Piotr: Kłótni nie ma ! Jesteśmy bardzo zgranym duetem zarówno na polu artystycznym jak i osobistym. Jako kochający się Bracia jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i najlepszymi kompanami do każdej aktywności na polu zawodowym - artystycznym jak również spędzania tzw. wolnego czasu - dzielimy bardzo podobne zainteresowania, bardzo podobne rzeczy nas inspirują i sprawiają przyjemność.

Paweł: Oczywiście proces pracy twórczej na wspólnych próbach czasem jest dość emocjonalny - jak nasza muzyka i nie ma co ukrywać, że na pierwszym etapie pracy w duecie nie obeszło się bez łez i nerwów - ale tak to jest jak spotykają się dwie silne osobowości.

Wywodzimy się z różnych światów i fascynacji muzycznych i aby wszystko połączyć w spójną całość musiało to kosztować sporo pracy i minąć tro-





chę czasu. - aby się dotrzeć i odnaleźć swój wspólny styl muzyczny.

Piotr: Nasz duet STECHEK to najtrudniejsza formuła do grania muzyki na żywo. W każdym momencie musimy polegać tylko na sobie ponieważ nie ma tzw. sekcji rytmicznej - perkusji i basu.

Grając w duecie musimy być rytmem, melodią harmonią i energią - perfekcyjni i stuprocentowo skuteczni. Zawsze staramy się wzruszać i chwycić za serce...A różnorodność instrumentów na scenie zaskakuje i porusza naszych słuchaczy.

Paweł: Udało nam się osiągnąć takie porozumienie, że czasami nawet nie patrzymy na siebie a motywy muzyczne same przenikają z jednego na drugi instrument i sami jesteśmy zaskoczeni, że osiągnęliśmy taki efekt jakby grała jedna osoba...Czujemy, że jesteśmy jednością.

Muzyka klasyczna, muzyka filmowa, pop, jazz, folk - jaka jest Wasza recepta na odnalezienie się w tak różnych muzycznych światach?

Piotr: Nasza odpowiedź jest prosta. Muzyka jest jedna i tak naprawdę pochodzi z jednego źródła - z nas samych. Sięgamy w naszej twórczości do najgłębszych zakamków naszej wrażliwości i człowieczeństwa - duszy. Wszystko to co robimy jest bardzo szczere i pochodzi prosto z serca.

Paweł: Każdy z nas słucha różnorodnej muzyki, uwielbia przyrodę, piękne naturalne przestrzenie, dzikość natury, architekturę, malarstwo i sztukę w każdym jej przejawie. Sięganie do różnorodności stylów i epok w sztuce, otwarcie na piękno otaczającego nas świata i nieustająca ciekawość poznawania ciągle poszerza nasze horyzonty i potrzebę wypowiedziania się w różnych stylach muzycznych. Tak więc receptą jest otwarte serce i wrażliwość na to co nas otacza. :)

– Filmy lub seriale, do których chętnie wracacie to...

Piotr: Szczerze mówiąc to nie wracam zbyt często do tych samych filmów, ale jeśli miałbym wskazać to „Braveheart”, „Incepcja”... oraz wszystkie ze świetną muzyką takich kompozytorów jak Hans Zimmer, John Williams, Ennio Morricone...

Paweł: Ja natomiast uwielbiam Alternatywy 4, Misia, Rejs, Seksmisję i kino

skandynawskie. Bardzo lubię wracać do „Avatar” i „Dom latających sztyletów”.

– Do filmu którego z reżyserów lub reżyserek chcielibyście napisać muzykę?

Paweł: Muszę się pochwalić, że miałem okazję współpracować z Agnieszką Holland przy filmie nominowanym do Oscara – „W ciemności”, – zagrałem tam akordeon solo do wielu scen. To było fantastyczne doświadczenie... obcowanie z tak wybitną reżyserką i granie na żywo do obrazu, który był puszczały w studio. Ja przed mikrofonem patrzyłem na kadry z filmu i grałem na akordeonie przelewając na dźwięki to co widzę. Taka improwizacja twórcza pod obraz i opowiadanie

dźwiękami. Wracając do samego filmu – dla nas najważniejszym elementem inspiracji byłaby historia i scenariusz do którego można by napisać muzykę.

Oczywiście muzykę do filmu pisze się w większości wypadków już pod gotowy wyreżyserowany obrazek no i na zamówienie. A jak mawiał nasz wielki kompozytor Wojciech Kilar: Jest zamówienie – jest i natchnienie. I takie zamówienie na pewno byśmy przyjęli od Christophera Nolana, Quentina Tarantino, Mela Gibsona, Jamesa Camerona, Stevena Spielberga...

– Chętnie wykorzystujecie w swoich projektach różne egzotyczne instrumenty? Opanowanie gry na którym z nich było największym wyzwaniem? Macie w planach po-

szerzenie instrumentarium o kolejne niezwykle „wynalazki”?

Piotr: Egzotyczne instrumenty dęte, które wykorzystuję w naszym duecie przyciągnęły mnie swoją barwą i możliwościami, których nie dają mi skrzypce. Przez to że dźwięk wydobywa się na nich za pomocą słupa powietrza prosto z ust – gra na nich najbardziej przypomina ludzki głos. Na przykład ormiański Duduk i jego łkający ciepły ton potrafi wzruszyć niczym najbardziej emocjonalny ludzki śpiew. Najtrudniejszym do opanowania dla mnie był perski Ney – gra się na nim specyficznym skośnym zadęciem co dla mnie było nie lada wyzwaniem.



Do swojego instrumentarium już niebawem dołączę chiński Dizi - skomponowałem już dla naszego duetu utwór właśnie z użyciem tego instrumentu. Pozostaje tylko doskonalić grę na nim oraz umiejętność zaklejania jednego z rezonujących otworów specjalną bibułką, dzięki drganiu której uzyskuje się charakterystyczną dla tego instrumentu barwę.

Paweł: Ja natomiast skupiam swoją uwagę głównie na wszelkiego rodzaju instrumentach klawiszowych. Fortepian jest dla mnie bazą i nieodgadnioną „kopalnią” cudownej głębi, barwy i koloru jaki można uzyskać na tym instrumencie. Wykorzystuję również akordeon o pięknej i niespotykanej ciepłej barwie. Model tego instrumentu jest już niestety nieprodukowany -

i muszę przyznać że szukałem go 7 lat zanim trafiłem i jestem szczęśliwym posiadaczem tego przepięknie brzmiącego akordeonu. Grałem na nim na wielu znaczących polskich scenach w przepięknej sali NOSPR- w Katowicach, Sali Kongresowej w Warszawie, Cavatina Hall, Filharmonii w Szczecinie, Filharmonii w Gorzowie, w Filharmonii w Łodzi, Filharmonii Podkarpackiej ... i wszędzie publiczność pytała jak to możliwe, że to akordeon i że tak pięknie brzmi. Najnowszym nabytkiem który będę używał na koncertach naszego duetu jest syntezator analogowy legendarnej amerykańskiej firmy Moog. Genialnie brzmiący instrument, który wspaniale komponuje się z naszymi instrumentami akustycznymi.

Jak wspominać współpracę z Krzysztofem Pendereckim, Leszkiem Możdżerem, Tomaszem Stańko, Jonnym Greenwoodem z Radiohead, czy Ursulą? Swoją drogą - też niezły rozrzut stylistyczny, a to tylko część Waszego bogatego portfolio...

Piotr: Wspomnienia te są bardzo cenne zarówno pod względem muzycznym, artystycznym jak i czysto ludzkim.

Z niektórymi z nich wspólnie dzieliłmy scenę i artystyczne uniesienia, a z takimi jak wspomnieni: Urszula, Aphex Twin, Prefuse73, Myslovitz, Halina Mlynkova, Krystyna Czubówna, Mieczysław Szczepniak, Edyta Górniak, i wielu innych wspaniałych artystów wspólnie tworzyliśmy nowe projekty autorskie. Za każdym razem obcowanie



ze wspaniałym artystą i wybitnym człowiekiem wywierało na nas ogromny wpływ.

Paweł: Bez wątpienia spotkania z tymi ludźmi kształtują nas jako artystów i ludzi i pozostawiają piękne wspomnienia a także inspirują i motywują do dalszych działań.

Wymarzone miejsce na zagranie koncertu, to...

Piotr: Oczywiście Royal Albert Hall w Londynie, Carnegie Hall w Nowym Jorku, Filharmonia w Berlinie, Opera w Sydney...

Paweł: Starożytne teatry w basenie Morza Śródziemnego i Adriatyku. Uwielbiamy również festiwale i klimat koncertów na nich np. - Montreux Jazz Festival w Szwajcarii, Light Move Festival w Łodzi, na którym mieliśmy przyjemność grać w 2022 roku dla wielu tysięcy osób. Uwielbiamy podróże dlatego też mamy nadzieję to wszystko połączyć. Czekamy z utęsknieniem !!!

Życiowe i artystyczne credo braci Steczek brzmi...

Miłość, zdrowie, pasja, dzielenie się z ludźmi dobrą energią poprzez muzykę wypływającą z naszych serc... wzruszanie .

Czego życzyć Wam na 2023 rok? Jakie artystyczne przedsięwzięcia planujecie na najbliższe 12 miesięcy?

Paweł: Zdrowia, realizacji planów koncertowych, natchnienia w komponowaniu, poznawanie wspaniałych ludzi z dobrą energią, dalszego rozwoju ...

Piotr: Ja poproszę o zdrowie i możliwość grania jak największej ilości koncertów na całym świecie - co będzie się wiązało z podróżami, które uwielbiam. Artystyczne przedsięwzięcia to wydanie drugiej płyty STECHEK - LIVE.

Paweł: Koncerty, koncerty, koncerty duetu STECHEK w wielu pięknych miejscach w Polsce podczas różnych festiwali i wydarzeń artystycznych. Jeden dla nas szczególnie bardzo ważny w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie w październiku 2023 roku. Będzie to pierwszy koncert naszego duetu bez orkiestry w sali filharmonicznej.

Rozmawiał: Robert Dłucik



BUSINESS & LIFE RD 2022



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl

SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



S

SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl

S



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl



SILESIA
BUSINESS & LIFE
www.silesiawent.pl

Golf... sport, o którym kiedyś nawet bym nie pomyślał, a dziś stał się moją największą pasją. Mogę śmiało powiedzieć, że w tej chwili to integralna część mojego życia. Obecnie każdą wolną chwilę spędzam na polu, trenuję, spaceruję, wyjeżdżam na turnieje. Jak ktoś mi mówi, że „golf to taki sport emerytów” – to zapraszam go serdecznie na jedną rundę (ok. 12 km pieszo wraz z ciężkim wózkiem i kijami). Śmiało można spalić przynajmniej 2000 kcal i zwyczajnie trzeba być w dobrej kondycji, żeby później nie leżeć przez tydzień bez sił.

Ale chcę też wyraźnie podkreślić, że dla mnie golf to nie tylko sport i zdrowa rywalizacja – to przede wszystkim filozofia życia, której dzisiaj oddaję się bez reszty.

Stoicyzm w praktyce, czyli GOLF jako filozofia życia

– Jak to się zatem u Pana zaczęło?

Z rozrzwinięciem wspominam swoje początki. Zaczęło się 4 lata temu w Paśleku na polu Sand Valley... Jest to piękne miejsce z pełną infrastrukturą hotelowo-wypoczynkową. Zaskoczyło mnie wtedy jak wielu ludzi w różnym wieku aktywnie uprawia ten sport, jak angażujący jest w nim element rywalizacji oraz w jak dobrej formie trzeba być, żeby mieć wyniki. Bardzo szybko się wciągnąłem widząc, jak wiele dobrego mi to daje – nie tylko fizycznie, ale także mentalnie. Golf zdecydowanie poszerzył moje horyzonty.

– Chyba szybko okazało się, że golf to również droga do zbudowania nowych relacji?

– To dzięki golfowi zacząłem podróżować - odwiedziłem niezwykle miejsca w Polsce i całej Europie, gdzie poznałem mnóstwo fantastycznych ludzi z różnych sfer biznesu, kultury i sportu, z którymi do dzisiaj się przyjaźnię i utrzymuję kontakty. Na turniejach wszyscy spotykamy się po skończonej rundzie, gdzie wspólnie przeżywamy swoje uderzenia, niewykorzystane putty, bo tutaj przecież każde uderzenie może okazać się decydujące, a to bardzo zbliża ludzi.

– Dlatego mówi się, że Golf to sport partnerski, tutaj ważna jest etykieta?

– To prawda, golf to gra dżentelmeńska. Na polu nie ma arbitra, który liczy nasze uderzenia. To Ty jesteś sędzią swoim i rywala. Musisz więc wykazać się klasą, dyplomacją i obiektywizmem. Ten sport szybko weryfikuje jakim jesteś człowie-

kiem. Dla mnie w golfie piękna jest jego nieprzewidywalność. Tutaj nigdy nie powtórzysz przecież dwukrotnie tego samego uderzenia, nie wykonasz go w taki sam sposób. To udowadnia, że człowiek jest tylko człowiekiem, dlatego w tym sporcie sprawdzisz swój charakter, ucząc się cierpliwości i pokory.

– Tak dużo mówi się obecnie o tzw. mindsecie. Wiele zależy od naszego nastawienia do życia, od naszej kondycji psychicznej. Jak golf wpływa na tę sferę Pana życia?

– Golf to coś znacznie większego niż gra i rywalizacja. To swojego rodzaju filozofia życia, której najbliższej chyba do stoicyzmu. W golfie musisz być cierpliwy, wyrozumiały i konsekwentny. Kiedy wychodzisz na pole możesz być pewien, że po całej rundzie, która trwa czasem dobrych kilka godzin wyjdiesz przyjemnie zmęczony, dotleniony, będziesz w lepszym nastroju. Kiedy grasz w golfa nabierasz zdrowego dystansu, odrywasz się od codzienności, uspokajasz swój przebudzowany umysł. Skupiając się na dobrym wybiciu piłki – siłą rzeczy jesteś skupiony, ćwiczysz w ten sposób bycie tu i teraz. To są znane techniki relaksacji, które praktykujesz niejako przy okazji uprawiania tego sportu. A to jest wartość nie do przecenienia w dzisiejszym świecie.

– Czy można zatem powiedzieć, że wszyscy golfiści to stoicy?

– Na szczęście nie (śmiech...), na polu spotykają się bardzo różne osobowości i to jest też ciekawe, że wszyscy szybko potra-

fią się odnaleźć w tym sporcie i czerpać z niego to co najlepsze, chociaż pewnie z czasem siłą rzeczy nabywają tych spokojniejszych cech.

Golf, podobnie jak inne dyscypliny sportu, zmienia ludzi na lepszych, kształtuje ich osobowość i charakter. Ale ważnym benefitem płynącym z jego uprawiania jest wejście do niezwykle towarzyskiej społeczności golfistów. Kiedy spędzasz na polu 5 godzin ze swoją parą – często schodzicie już z niego jako dobrzy przyjaciele. Tutaj masz czas na długie rozmowy, masz szansę naprawdę kogoś poznać, a przecież to rozmowy z nowymi ludźmi poszerzają nasze horyzonty. Mogę powiedzieć o sobie, że dzięki golfowi poznałem nowych przyjaciół, nawiązałem ciekawe znajomości również biznesowe.

– Skoro o biznesie mowa – jak udaje się Panu łączyć tę pasję z prowadzeniem biznesu?

– Tak się właśnie składa, że większość golfistów to ludzie przedsiębiorczy, którym golf daje tak potrzebny w życiu balans. Kiedy prowadzisz własną firmę kładziesz się z myślą o niej i wstajesz od rana planując co masz do zrobienia. Na dłuższą metę to każdego wypali i doprowadzi do skrajnego wyczerpania. Golf to jest antidotum na stres. Dostę szybko zauważasz benefity jakie z niego płyną. Jesteś kilka godzin na świeżym powietrzu, w ruchu, masz przed oczami relaksującą zielenią aż po horyzont, prowadzisz slow talk, który Ci przekierowuje myśli



na nowe tory i nawet nie wiesz, kiedy – uzależniasz się od tego, ale to uzależnienie jest akurat bardzo zdrowe. Kiedy grasz w golfa jesteś lepszym przedsiębiorcą, Twój biznes idzie Ci lepiej.

– Czyli golf może być dla ludzi biznesu źródłem inspiracji?

– Zdecydowanie! Tak było w moim przypadku. Swoją firmę zacząłem od przetwórstwa rybnego, którym zajmuję się od 2004 r. Wraz z załogą dopracowaliśmy fileta z sandacza i okonia do perfekcji, dzięki temu najlepsi szefowie kuchni w topowych restauracjach mogą dzisiaj spokojnie przygotowywać swoim klientom wykwintne potrawy bez obawy o jakość surowca.

Ale to od gry w golfa rozpoczęła się moja przygoda z naturalnymi kosmetykami tworzonymi na bazie filtratu ze śluzu ślimaka. Po wielu godzinach spędzanych na słońcu i wietrze skóra twarzy bardzo mi się wysuszyła, była ściągnięta, a po goleniu często podrażniona. Próbowałem różnych kosmetyków nawilżających, lecz kończyło się to tylko na chwilowej uldze. Aż w końcu przez przypadek przeczytałem artykuł o kosmetykach ze śluzem ślima-



ka i dotarłem do ich producenta - firmy Molluscoo Cosmetics&Labs i to było moje prawdziwe odkrycie! Nareszcie zapomniałem co to podrażnienia po golaniu i ściągnięta twarz. Okazało się, że naturalny śluz ślimaka wnika głęboko w struktury skóry intensywnie regenerując ją i nawilżając. Przy okazji sprawdziłem, że żadna inna firma kosmetyczna nie dodaje tak dużej ilości śluzu do swoich produktów jak Molluscoo. Dlatego efekty stosowania tych kosmetyków są tak spektakularne.

I tak już od 3 lat moja firma SilvaBeauty współpracuje z marką Molluscoo Cosmetics&Labs, ponieważ znaleźliśmy wspólną drogę do przedłużenia świeżego, młodzieńczego wyglądu.

– Jak golf wpłynął na Pana kondycję fizyczną?

– To również jest ciekawa historia jak ten sport wpłynął na moje życie, zarówno osobiste jak i zawodowe. Kiedy zacząłem uprawiać golfa niestety zaczęły odzywać się moje stare kontuzje – wcześniej aktywnie uprawiałem przecież siatkówkę, piłkę nożną, tenis, a jak wiadomo te akurat dyscypliny – zwłaszcza sporty zespołowe, mocno eksploatują człowieka.

Zauważyłem, że mam dyskomfort, zwłaszcza stawy dawały o sobie znać po wielu godzinach grania. Szukałem więc sposobu, żeby sobie pomóc i wtedy usły-

szalem o kolagenie naturalnym i szybko okazało się, że to był strzał w dziesiątkę!

Czyli to Kolagen naturalny pomógł Panu wrócić do formy, żeby mógł Pan uprawiać ten sport?

Z wykształcenia jestem technologiem żywności i pojęcie słowa kolagen nie było mi obce. Przeczytałem dużo ciekawych artykułów o suplementacji kolagenem pozyskiwanym z ryb. Okazało się, że jest on białkiem najlepiej przez nas przyswajalnym i jest w stanie dość szybko aktywować w naszym organizmie proces kolagenogenezy, który jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania niemal całego naszego ciała - w tym mięśni i stawów! Jako że jestem niedowiarkiem poprosiłem mojego przyjaciela – właściciela marki Kolagen morski ColduMarine o przysłanie 3-miesięcznej kuracji. Miałem tutaj pełne zaufanie, bo produkt ten jest przebadany klinicznie i pochodzi z renomowanej francuskiej wytwórni, która istnieje na rynku od ponad 100 lat!

Przez ten czas systematycznie codziennie piłem Kolagen morski z ulubionym napojem – to ważne, aby dzienna dawka wynosiła przynajmniej 5 g czystego Kolagenu, bo wtedy szybko można zobaczyć efekty. Kiedy po wielogodzinnych rundach golfa ból stawów i ścięgien minął – byłem przeszczęśliwy! Moje, już nie najmłodsze przecież ciało, się zregenerowało, a ja mogłem pomimo wcześniejszych kontuzji prowadzić aktywny tryb życia.

– Podobno Kolagen wpływa pozytywnie też na urodę?

– Tak! I to jest kolejna zabawna historia, bo można powiedzieć, że sprawdziłem to na sobie. Przeprowadzając swoją pierwszą kurację kolagenową zrobiłem sobie zdjęcie przed i po kuracji, żeby sprawdzić czy to rzeczywiście jest prawda i efekty będą widoczne również na skórze. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zauważyłem, że moja skóra się wyraźnie wygładziła. Właśnie dlatego zostałem wyłącznym dystrybutorem kolagenu ColduMarine w Polsce, ponieważ osobiście przekonałem się, że Kolagen rybi działa bardzo wszechstronnie na nasz organizm.

Warto dodać, że dzisiaj w ofercie mamy również wariant Beauty – Kolagen wzbogacony o kwas hialuronowy, witaminę C oraz Silicę krzem). Produkt okazał się prawdziwym hitem sprzedażowym, a obecnie szykujemy się z wejściem na rynek USA.

– Czyli można to podsumować zdaniem, że golf Pana odmłodził?

– Zdecydowanie tak! Z osoby zmęczonej, zestresowanej, prowadzącej statyczny tryb życia stałem się człowiekiem aktywnym, otwartym, uśmiechniętym i spełnionym. Mogę dzisiaj powiedzieć, że dzięki tej dyscyplinie sportowej stałem się lepszym człowiekiem. Reguły tego sportu oparte o zdrową rywalizację napędzają mnie dzisiaj do działania, dają dużo satysfakcji i zadowolenia.

– Czyli każdy moment w życiu jest dobry, aby rozpocząć swoją przygodę z golfem?

Oczywiście, ja jestem tego najlepszym przykładem. Golf to w tej chwili największa pasja mojego życia, a przygodę z nim zacząłem zaledwie 4 lata temu. To pokazuje, że prawdziwe hobby możesz znaleźć również w dojrzałym wieku i czerpać z niego prawdziwą satysfakcję. Golf to nie tylko sport, to styl życia, to nowe znajomości i przyjaźnie oraz ciekawe podróże, które nigdy by się nie wydarzyły, gdybym kiedyś nie wyszedł poraz pierwszy na pole golfowe.

Dlatego dzisiaj mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że jestem prawdziwym ambasadorem golfa i kolagenu oczywiście!





To była fantastyczna noc uznania dla ludzi sukcesu świata biznesu, polityki, branży rozrywkowej oraz sportowców. Po dwóch latach oczekiwania, twórcy magazynu Silesia Business&Life wskrzesili prestiżowy event w Hotelu Monopol, przyznając po raz kolejny nagrody dla najlepszych którzy wyznaczają trendy i odnoszą sukcesy w swoich branżach.

Celem wydarzenia Silesia Business&Life AWARDS 2022, jego luksusowa oprawa, występy najlepszych artystów, wykwintne potrawy i nagrody, jest nie tylko uznanie roli twórców i trendsetterów, ale przede wszystkim inspirujące spotkanie w jednym miejscu ludzi, którzy kreują i zmieniają naszą rzeczywistość. Bycie docenionym, blask fleszy to jedno, ale możliwość spotkania i poznania ludzi podobnych, z którymi współpraca może zaowocować kolejnymi sukcesami to prawdziwa wartość gali.

PRESTIŻOWE PATERY

Przyznawane przez magazyn Silesia Business&Life prestiżowe paterY to nagrody dla ludzi, któ-

rzy nie boją się mierzyć wysoko, mają pomysły i z odwagą je realizują.

Kolejna edycja Silesia Business&Life Awards 2022 jak zwykle zorganizowana z przytupem, w pięknym ambience wśród wspaniałych gości. Są dziś z nami wspaniali artyści: Halina Mlynkova, There Of Us, Oktwia oraz Bracia Steczków. Kluminacją wieczoru będzie wręczenie Awards 2022 firmom które współpracowały przy naszych projektach w 2022 roku. Cieszy mnie ogromnie to, że większość z tych firm współpracuje z nami od lat – tym samym potwierdzając, że to co robimy ma sens. Dlatego właśnie raz do roku chcemy się spotkać i im w ten właśnie spo-

Silesia Business & Life AWARDS 2022



sób podziękować za tą owocną współpracę – mówi Klaudiusz Sevković, organizator gali i redaktor naczelny magazynu Silesia Business&Life.

Prestiżowe paterę w roku 2022 otrzymały firmy: Port Gdańsk jako firma roku w branży logistycznej, firma Varaneo w branży Innowacje, Sierra Golf Resort – najlepszy resort golfowy w Polsce, 4DENT – firma roku w branży stomatologicznej, ARCH-

DESK – firma roku w branży informacyjnej, Golf Tem – najlepszy dystrybutor w branży golfowej, SCHRAMMEK – firma roku w branży medycznej, WARNER MUSIC POLAND – firma roku w branży muzycznej, AMOREO – firma roku w branży ślubnej, PAKO LORENTE – firma roku w branży modowej, ENBIO – firma roku w branży Innowacje Medyczne, ESKANDER – najlepsza agencja artystyczna oraz OSHHE – najlepsza firma w bran-

ży Fast Moving Consumer Goods.

– Dla nas nagroda była zaskoczeniem – nie przypuszczaliśmy, że ją dostaniemy, dlatego cieszymy się bardzo – jest to dla nas ogromne wyróżnienie – i będzie wisiała w centralnym miejscu naszego biura – powiedział Michał Mojżesz z firmy ARCHESK.

Swojego zadowolenia nie krył również Piotr Bury – z Portu Gdańsk. – Jesteśmy wdzięczni Klaudiuszowi oraz całej ekipie z



Silesia Business&Life, gdyż oni gromadzą wokół swoich projektów szeroko pojęty biznes z całej Polski – a turniej które organizują również na Pomorzu powoduje iż ten biznes pojawia się na naszym terenie. Dlatego jestem dumny że nasza firma uczestniczy w tym prestiżowym wydarzeniu oraz jest współorganizatorem najlepszego turnieju golfowego w Polsce Port Gdańsk Golf Cup.

Swojego zaskoczenia z otrzymania nagrody nie krył również

Lech Grzybowski - przedstawiciel Sierra Golf Resort: – *Silesia Business&Life to prestiżowa marka na rynku golfowym. Atmosfera podczas turnieji organizowanych jest wyśmienita dlatego po pandemii jako pierwszy oficjalny turniej na naszym polu właśnie zorganizowaliśmy razem i już dziś wiemy że w 2023 roku planujemy finał całego cyklu właśnie na naszym polu - tym samym doceniamy podwójnie to wyróżnienie że możemy być ważną częścią tego cyklu.*

Po wyróżnieniu najlepszych firm przyszedł czas na część artystyczną oraz docenienie najlepszych z najlepszych w branży muzycznej.

– *Po kilkuletniej pandemicznej przerwie wróciliśmy z Silesia Business&Life wspólnym eventem jako KINDLA MUSIC po to żeby pokazać, że branża muzyczna się odradza i podnosi się z kolan po tym ciężkim okresie i że ten biznes zaczyna odżywać. Bardzo długo czekaliśmy żeby wrócić na*



Silesia Business & Life AWARDS 2022



scenę i to właśnie w 2022 roku stało się faktem. Wróciliśmy z tzw. wysokiego „c” dlatego osoby które dzisiaj prezentują się na gali są najlepszymi z najlepszych – powiedział Marcin Kindla właściciel KM MUSIC.

Nagrody KINDLA MUSIC dla artystów podczas Silesia Business&Life Awards 2022 otrzymali:

Halinka Mlynkova, Tulia, There of Uss, Bracia Steczek oraz Oktawia Bernaś.

Wśród gwiazd wieczoru, ale jednocześnie także gości gali znalazła Halina Mlynkova, która w kilku słowach podziękowała za

możliwość udziału w evencie:

– Jest bardzo miło i sympatycznie i pięknie dziękuję za takie przyjęcie na scenie – jestem pod ogromnym wrażeniem tego eventu. Atmosfera tu panująca jest wspaniała - do tego stopnia, że zapomniałam że będę występować na scenie - dopiero menagerka uświadomiła mnie że mam jeszcze zaśpiewać.

Galę po raz pierwszy poprowadziła znana prezenterka Nina Nocoń która również nie kryła swego zadowolenia iż może uczestniczyć w tym wydarzeniu.

– Mam ogromny zaszczyt i dumę bo jest to niesamowite prestiżowe wydarzenie. Dzisiaj myślę, że stało się coś pięknego i spotykamy

się po dłuższej przerwie spowodowanej pandemią. Dlatego też czuję głód tych spotkań i tego konkretnego wydarzenia jakim jest Silesia Business&Life Awards.

Był to kolejny wspaniały wieczór wieńczący 2022 rok. My już dziś serdecznie zapraszamy do współpracy przy naszych nowych projektach w 2023 roku którymi jak zawsze będą liczne turnieje krajowe czy zagraniczne oraz promocja w naszym prestiżowym magazynie Silesia Business&Life, który dostępny jest wszystkich prestiżowych miejscach i dystrybuowany również jest na całym świecie gdzie organizujemy nasze eventy.

BUSINESS & LIFE

2022



KM

TULIA

ZŁOTA PŁYTA
 4 przebiegłości ze sobą
 wzięty koloryt i
 na kolbie: wspaniałe osiągnięcia w 2022 roku

KM

OCTAVIA

SREBRNA PŁYTA
 7 tygodni na szczycie
 2 tygodnie w czołowej dziesiątce

KM

STEEN

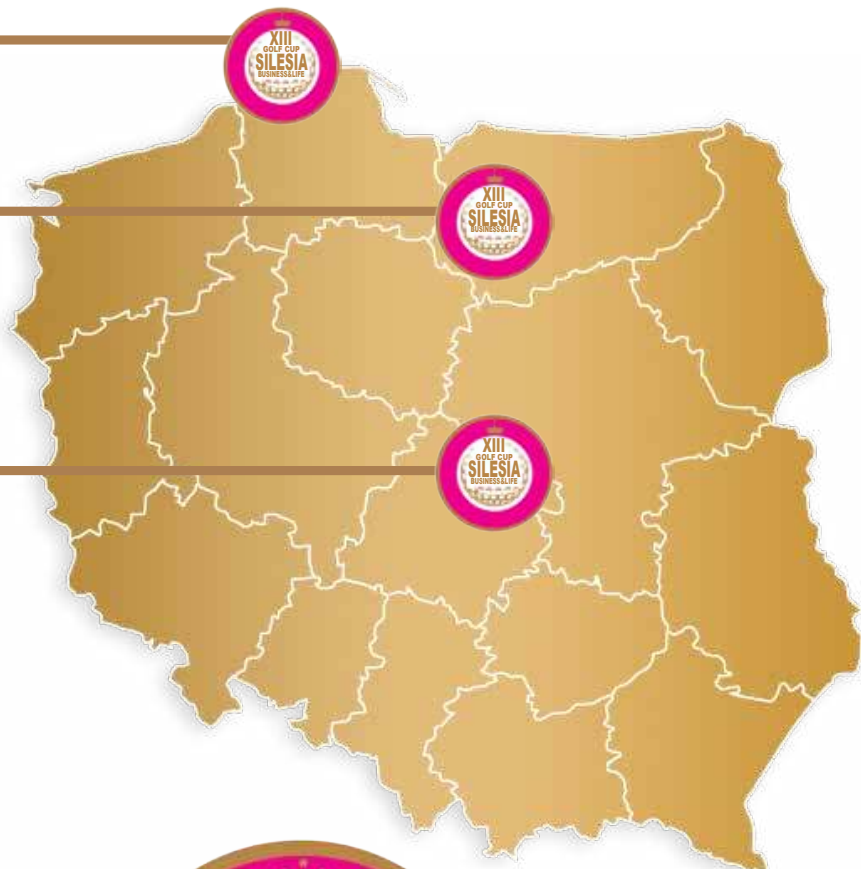
SREBRNA PŁYTA, dla Steena
 który swoją twórczość w sposób wyjątkowy łączy
 z wyjątkowością i siłą emocjonalnego wyrażenia

Silesia BUSINESS&LIFE

GOLF CUP XIII



Każdy dzień przybliża nas do rozpoczęcia sezonu golfowego w Polsce, udziału w turniejach i spotkaniach z przyjaciółmi golfowymi na polach golfowych. Silesia Business & Life Golf Cup sezon 2023 rozpoczęła już w październiku poprzedniego roku organizując turnieje, które odbyły się poza granicami kraju. Mamy za sobą dwa turnieje w Turcji – Belek, Turniej w Tajlandii – Hua Hin, a to nie wszystko z wyjazdów zagranicznych. Już w kwietniu zostaną rozegrane dwa turnieje eliminacyjne w Turcji na polach golfowych Aspendos i Olympos w Belek, a uczestnicy spędzą czas poza rozgrywkami w wspaniałym hotelu Cullinan. Pierwszy event golfowy w kraju, odbędzie się 03-04.06 na polu golfowym Sobienie Królewskie w Warszawie, będzie to wspaniałe dwudniowe wydarzenie, podczas którego uczestnicy będą rywalizować nie tylko o



3-4 czerwca - Warszawa Sobienie Królewskie

17-18 czerwca Sierra Golf Resort

22-23 lipca - Sand Valley Golf Resort

26-27 sierpnia - FINAŁ - Sierra Golf Resort

www.silesiaevent.pl

wspaniałe nagrody, ale także sami z sobą o każde najlepsze uderzenie. Drugi event golfowy odbędzie się 17-18.06 w Wejherowie na wyjątkowym polu golfowym Sierra Golf Resort. Wydarzenie to zostanie zrealizowane w współpracy z Port Gdańsk, a biorący udział w turnieju golfiści mogą zdobyć nie tylko cenne nagrody, ale także wspaniałą puchar Port Gdańsk Golf Cup by Silesia Business & Life Golf Cup. Kolejny turniej golfowy oraz event zostanie rozegrany 22-23.07 na polu golfowym Sand Valley Golf Resort (Elbląg). Każdy uczestnik biorący udział w turniejach już pierwszego dnia otrzyma od organizatora wspaniałą pakiet prezentowy zawierający sygnowaną logiem turniejowym koszulkę golfową, czapkę golfową Srixon, piłki golfowe Srixon. Jak co roku dla najlepszych graczy przygotowaliśmy wspaniałe puchary, a także cenne nagrody w postaci sprzętu golfowego Srixon od Golf Team, vouchery do hotelu Marriott w Sopocie. W konkursach dodatkowych zawodnicy będą mieli szansę zdobyć Bilety Lotnicze Qatar Airways. Wszyscy zwycięzcy turniejów zagranicznych oraz krajowych w swoich kategoriach miejsca I,II,III zdobywają udział w turnieju finałowym, który odbędzie się 26-27.08 na pięknym i zachwycającym polu Sierra Golf Resort. Event ten będzie obfitował w mnóstwo niespodzianek, które organizatorzy przygotowują dla golfistów oraz zaproszonych gości.



PARTNERZY TURNIEJU



PORT
GDAŃSK



ARCHDESK



MARRIOTT RESORT
SOPOT





Zagraj z nami!

Karolinka Golf Park



+48 537 677 000



karolinkagolfpark.pl



Kamień Śląski, ul. Lotnicza 4



Cullinan Links Golf Club, which offers a unique golf experience with the feature of being Turkey`s only golf course with a river and sea coast, is designed as 36 holes by „European Golf Design”, the world`s leading golf course design company.

A unique track with a view of the sea on one side, the river and the Taurus Mountains on the other side...

Aspendos Links Course and Olympus Links Course, which emphasize the historical beauties of Antalya, the „open air museum” where nature and history come together in a unique harmony await golf enthusiasts.



CULLINAN
LINKS GOLF CLUB



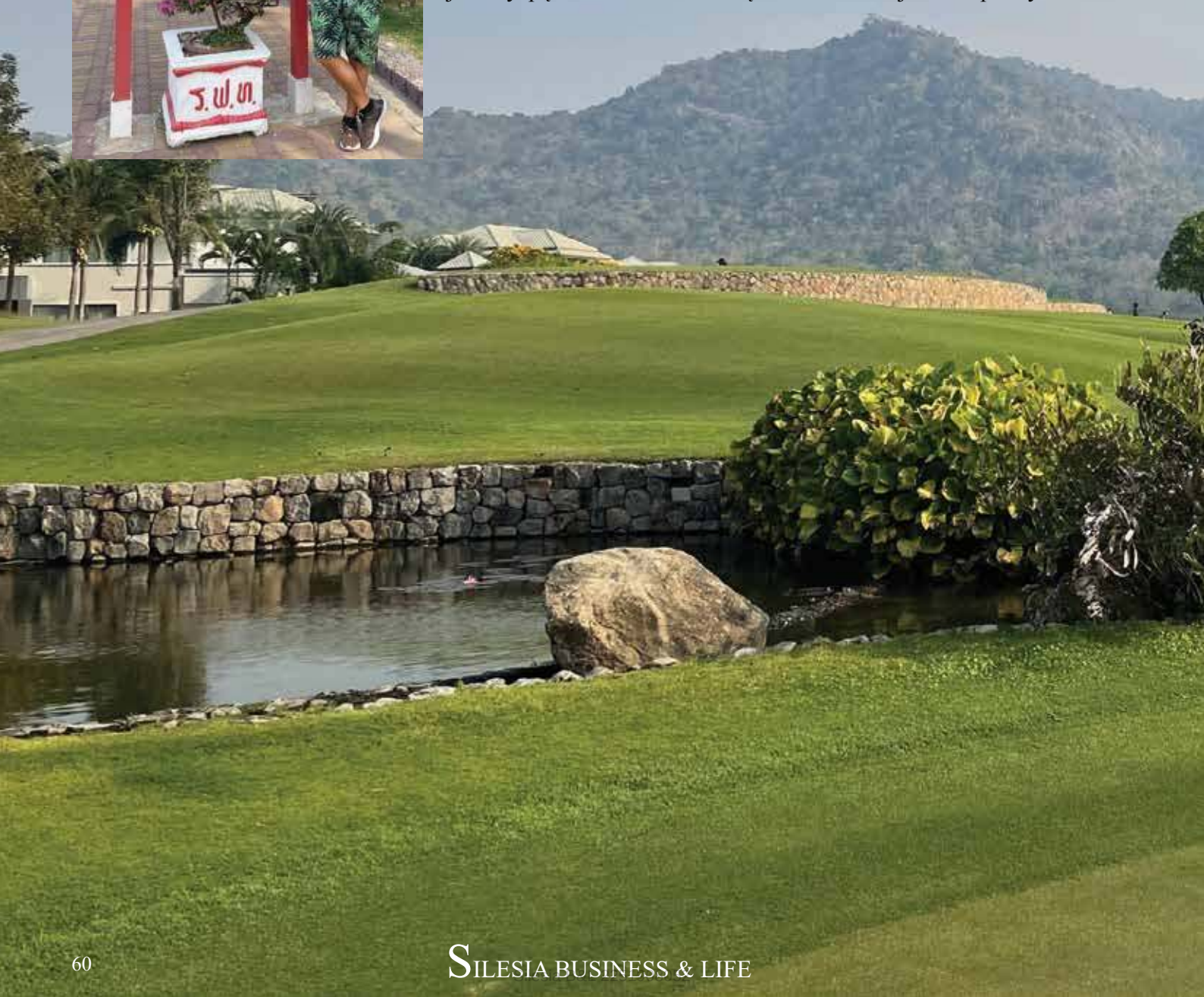
HUA-HIN / TAJLANDIA



Czas po Nowym Roku jest fantastycznym momentem, w którym można podróżować i zwiedzać Państwa Azji jak i Ameryki Południowej. Jestem ogromnym fanem krajów takich jak Tajlandia, Wietnam, Malezja i z wielką przyjemnością, wracam tam za każdym razem, gry mam taką możliwość.

Postanowiłem tym razem odwiedzić miejsce, w którym byłem już kilkakrotnie. A jest nim wspaniała miejscowość Hua Hin, położona 200 km na południe od Bangkoku. Oryginalny nadmorski kurort Tajlandii nie jest wyspą rozbitków otoczoną

palmami. Zamiast tego, Hua Hin to orzeźwiająca mieszanka miasta i morza z tętniącymi życiem targowiskami, dobrymi polami golfowymi i parkami wodnymi, doskonałym zakwaterowaniem i atmosferą, która staje się coraz bardziej kosmopolityczna.



W rzeczywistości wielu odwiedzających nawet nie stawia stopy na piasku.

Zanim miasto przyjęło nazwę w 1911r. na Hua-Hin w tłumaczeniu Kamienna Głowa, była to mała wioska rybacka znana jako Samor Rieng. Nazwę tę otrzymało po straszliwej suszy, która nawiedziła prowincję Petchaburi, zmuszając szereg rolników do przeniesienia się na południe. Znaleźli wioskę na skraju morza, miejsce z białym piaskiem i kamiennymi skałami. W 1834 r. ci pierwsi założyciele nadali mu nazwę Samor Rieng; co oznacza „kotwice wszystkie w linii”, ponieważ łodzie rybackie siedziały razem, jedna po drugiej, na brzegu. W 1911 roku ukończono pierwszą linię kolejową między Bangkokiem a Hua-Hin, co ozna-

czało, że mieszkańcy Bangkoku po raz pierwszy uznali to miejsce za dostępne turystycznie. Po raz pierwszy elita Bangkoku miała bezpośrednie połączenie z tym wspaniałym obszarem Tajlandii. Członkowie rodziny królewskiej szybko dostrzegli urok tych okolic i wzniesli nad wodą i dalej w głąb wsi domki plażowe. Hua-Hin zaczęło być placem zabaw dla bajecznego Bangkoku.

W połowie lat dwudziestych XX wieku Hua Hin było pełnoprawnym kurortem dla szlachty z Bangkoku – nawet królowie Rama VI i VII budowali tu letnie pałace. Wokół miasta wciąż krąży dużo pieniędzy, miejsce to jest obfite w owoce morza, które są stosunkowo tanie, a dotarcie tutaj z Bangkoku zajmuje dużo mniej czasu niż na południowe wyspy.

Miasto to jest jednym z najstarszych i najlepiej zachowanych obszarów Tajlandii. Około 1920 roku, król Rama VII wykorzystał miasto jako idealne miejsce na ucieczkę od zgiełku Bangkoku. Od tego czasu rozpoczęła się przemiana z małej wioski rybackiej w Królewską Kurort. Miasto nadal ma tutaj aktywną flotę rybacką. Jeśli przejedziesz tuż obok hotelu Hilton, dotrzesz do małego pomostu. Tutaj możesz obserwować tajlandzkie łodzie rybackie przywożące swoje połowy ryb, ale także obserwować lokalnych rybaków łowiących wzdłuż moła. W nocy, z widokiem na Zatokę Tajlandzką, horyzont Hua Hin jest pokryty neonowymi zielonymi światłami. Te światła są używane przez piasty tajskich łodzi rybackich, aby





zwać do nich kałamarnice.

Letni Pałac Króla znajduje się na północ od Hua Hin. Jest zbudowany obok morza, posiada spektakularne ogrody z wieloma różnymi egzotycznymi roślinami. Pałac nie jest jedynym dziełem architektury znanym w tym re-

gionie. Stacja kolejowa Hua Hin znajdująca się w centrum miasta jest również ikoną. Ta charakterystyczna czerwona stacja kolejowa, była pierwotnie tajską salą lub pawilonem z prowincji Nakhon Pathom. Jest tam pokój zwany Królewską Poczekalnią, który był używany do przyjmowania króla i innych elit po ich przybyciu do miasta. Linia kolejowa, ukończona w 1911 roku, sprowadziła do Hua Hin wielu



zamożnych Tajów i arystokrację.

W 1922 jeden z książąt postanowił, że przyjemności Hua-Hin nie będą ograniczone tylko do arystokracji. Nawiązał współpracę z koleją, aby otworzyć „Railway Hotel”, aby normalni Tajowie mogli przyjeżdżać z Bangkoku i cieszyć się urokiem okolicy. Hotel znajduje się tuż przy plaży w Hua Hin, bezpośrednio w dół ulicy od słynnego dworca kolejowego, obecnie pod nazwą Sofitel. Co ciekawe, w hotelu tym kręcono słynny film *The Killing Fields* o wojnie domowej w Kambodży z Czerwonymi Khmerami. Film zdobył 3 nagrody Oscar i 20 innych nagród. Natomiast Król Rama VI w tym samym roku zlecił budowę pola golfowego Royal Hua Hin, aby móc powitać gości hotelowych. Pole zostało zaprojektowane przez nie mniej szkockiego inżyniera kolei :) Jest to najstarsze i najsłynniejsze pole golfowe w Tajlandii. Otwarte zostało w 1924 roku, niektórzy z tutejszych Caddy pracują tam od momentu otwarcia, a przynajmniej tak ci mówią! Jakoś nie wydaje

mi się, żeby to było możliwe, ale wywołuje uśmiech na twojej twarzy.

Obecnie Hua Hin jest jednym z najlepszych regionów w kraju, gdzie pasjonaci gry w golf, przybywają, aby oddać się przyjemności tego sportu na wielu polach golfowych, które powstały w przeciągu kilkunastu lat. Poniżej opiszę kilka z nich moim zdaniem Best of the Best.

Klub golfowy i pole Black Mountain zostało otwarte w 2007 roku. Mówi się, że jest to najlepsze pole w regionie Azji i Pacyfiku i zostało uznane za najlepsze w Tajlandii. W 2009 roku odbyły się tu zawody Black Mountain Masters, które wygrał Johan Edfors. Ten konkurs jest teraz wydarzeniem corocznym. To nie tylko piękny kurs z fantastycznymi widokami, ale także zawsze w doskonałym stanie. Wyposażenie jest wspaniałe – od restauracji po strzelnicę. Kolejną zaletą jest to, że mają 9-dołkowe pole par 3, które jest uroczym małym testerem, posiada dużo wody, ale daje radość z gry.

Banyan Hua Hin zostało otwarte w 2008 roku i zdobyło liczne

nagrody zarówno za pole, jak i za klub. Naturalny charakter pola przeczy stawianym przez nie wyzwaniom. Caddy są bardzo dobrze wyszkolone. Charakterystycznym dołkiem tego pola jest Hole 15 par 3, ze wspaniałymi widokami na ocean, jest to doskonałe miejsce na przerwę. Na wypadek, gdybyś chciał wiedzieć, rodzaje trawy zostały użyte na polu to Paspalum na tee boxach, Zoysia na torach wodnych i szorstkich oraz Tifeagle na greenach.

Palm Hills to najkrótsze pole golfowe w Hua Hin, ale idealne dla graczy na każdym poziomie. Jest to najprawdopodobniej jeden z najłatwiejszych kursów i posiada mnóstwo przystanków na napięcie się płynów lub małą przekąskę! Pole zostało dobrze zaprojektowane przez Maxa Wexlera, aby przemawiać do wszystkich umiejętności gracza.

Springfield to fantastyczne pole golfowe zaprojektowane przez Jacka Nicklausa, które jest otwarte od lat 90-tych. Ma 27 pięknych dołków. Jedną ze wspaniałych rzeczy w tym polu





jest to, że prawie w każdym dołku znajduje się przystanek na napoje, co w upale jest nie lada gratką. Kolejnym miłym akcentem jest to, że przy pierwszym dołku dostajesz darmową, świeżo zmieloną kawę.

Sea Pines otwarte we wrześniu 2010 roku to wspaniałe pole linkowe, położone na południe od Hua Hin, tuż przy plaży. W rzeczywistości jest to jeden z dwu kursów wojskowych w rejonie Prachuap Khiri Khan. Pole to, nie każdemu przypadnie do gustu, ponieważ jest dużo wody, więc dobry zapas piłek jest niezbędny!

Golf to jedna z moich pasji, kolejną jest podróżowanie, a jeszcze jedną delectowanie się wyśmienitym jedzeniem. Nie byłbym sobą, gdybym nie wspominał o kilku wyśmienitych da-

niach Tajlandii, za którymi tęsknie będąc w Polsce.

Numer jeden na mojej liście dań jest Tom Kha Goong czyli zupa kokosowa z krewetkami, na samą myśl o niej leci mi ślinka. Drugim wyśmienitym daniem jest Green Curry z krewetkami, aksamitne, przygotowane na mleku kokosowym z tajskim bakłażanem, bazylią. Pamiętaj poproś łagodne, gdyż prosząc lekko pikantne otrzymasz danie, które uwielbiają „niewyparzone” języki. A jeżeli już otrzymasz pikantne, poproś mocno schłodzony kokos do picia, który fantastycznie łagodzi pieczenie. Bardzo często zamawiam Papaya Sald (sałatka z zielonej papaji z pomidorem, tajską fasolką i suszonymi krewetkami), krewetki w pieprzu i czosnku, Phad Thai oraz wiele, wiele innych. Pamiętając

o deserze wybieram Mango Sticky Rice – ryż gotowany w mleku na słodko z sosem oraz świeżym mango oraz Roti – cienkie ciasto w formie naleśnika pieczone na głębokim tłuszczu z bananem, jajkiem i polane słodzonym zagęszczonym mlekiem. Tajskie desery są trochę dziwne, ale smakują wyśmienicie. Oczywiście, zawsze można wybrać regionalne owoce, które kupisz na każdym markecie. Tajlandia ma do zaoferowania mnóstwo wspaniałego jedzenia, o którym mógłbym pisać w nieskończoność, street food jest bogaty w przeróżne przekąski, których nawet nie umiem nazwać, ale wiem jak smakują – są wyśmienite. Naprawdę warto chociaż raz przyjechać do tego kraju, zaznajomić się z tutejszą kulturą i posmakować, zagrać w golfa i już zawsze będziesz chciał wrócić tu kolejny raz.



Thaisabai

salon masażu tajskiego



Salon masażu tajskiego „Thai Sabai” w Silesia City Center, 1 piętro
ul. Chorzowska 107, 40-101 Katowice, tel. 739 545 317

Salon masażu tajskiego „Thai Sabai” w Galerii Katowickiej
3 piętro, antresola
ul. 3 Maja 30, 40-097 Katowice, tel. 577-818-088



VIP LOUNGE

- Strefa Vip kierowana jest dla osób, które cenią sobie prywatność, komfort podróżowania.

Zapraszamy do rozpoczęcia lub zakończenia podróży, korzystając z usługi VIP.

W ramach usługi zapewniamy Państwu:

- Dedykowanego opiekuna.
- Skrócony do minimum czas pomiędzy kontrolą bezpieczeństwa, a wejściem na pokład samolotu.
- Koordynację odprawy biletowo-bagażowej.
- Indywidualną kontrolę bezpieczeństwa, odprawę paszportową oraz celną w strefie VIP.
- Poczęstunek w formie przekąsek, napoi oraz szeroki wybór alkoholi.
- Dedykowany transport limuzyną pomiędzy Strefą VIP a samolotem.
- Możliwość z korzystania łoża VIP (z prywatną toaletą i prysznicem).
- Możliwość zaproszenia do strefy VIP dwóch osób odprowadzających lub witających.
- Możliwość skorzystania z bezprzewodowego internetu oraz telewizji.
- Możliwość skorzystania z komputera lub drukarki

PORT LOTNICZY GDAŃSK
IM. LECHA WAŁĘSY

ul. Słowackiego 200
80-298 Gdańsk

AGNIESZKA KOBUS
Koordynator Usług Pasażerskich Premium

+48 517 250 660
a.kobus@airport.gdansk.pl
vip@airport.gdansk.pl

Silesia Business & Life Golf Cup

GOLF



Tajlandia

Styczeń to miesiąc, który nie zawsze umożliwia w Polsce grę w golfa. Zimno, padający śnieg mróz sprawiają, że pola golfowe są zamknięte. Dlatego w tym okresie, na przełomie stycznia i lutego, często umożliwiamy naszym golfistom zmianę klimatu i doświadczenie gry w golfa w pięknych egzotycznych krajach.

Po raz kolejny zaprosiliśmy naszych przyjaciół golfowych do Tajlandii. Tym razem powróciliśmy po 6 latach do letniej rezydencji króla Maha Vajiralongkorn, która znajduje się w miejscowości Hua Hin, położonej 200km na południe od Bangkoku.

W promieniu kilkunastu kilometrów od miasta Hua Hin znajduje się kilka pól golfowych, na których trenowaliśmy i rozgrywaliśmy wspaniałe rundy towarzyskie oraz rozegraliśmy turniej eliminacyjny Silesia Business & Life Golf Cup. Jedną z nagród dla zwycięzców tej rundy turniejowej, było otrzymanie klasyfikacji do turnieju finałowego, który odbędzie się w Polsce.

Oczywiście, zanim nasze organizmy przystosowały się do tutejszej temperatury i klimatu, który w naszym odczuciu był bardzo przyjemny i łagodny, rozegraliśmy wspaniałe rundy na Polach Balck Mountain Golf Club, Palm Hills Golf Club,



Banyan Golf Club, Springfield Royal Country Club, Sea Pine Golf Club. Runda turniejowa została rozegrana na rozpoznanym przez uczestników, wspaniałym Black Mountain. Ciekawą charakterystyką pól Azji, jest to, iż zawsze, przed rundą, graczowi zostaje przydzielony Caddy. Zadaniem Caddy jest wspomaganie gracza, informując go o ewentualnie najlepszym kierunku gry, ułożeniu przeszkód w postaci wody, bunkrów, jak również wskazaniu występujących na greenie breaków. Obecność Caddy ułatwia również poruszanie się po polu golfowym, gdyż one bardzo dobrze znają dane pole pracując na nim od wielu lat. Dla naszych graczy, którzy po raz pierwszy przybyli do azjatyckiego kraju, aby grać w golfa, obecność Caddy była miłym

zaskoczeniem, a jednocześnie udziwieniem, że ktoś pomaga w wyborze kija, podaje określony kij, markuje piłkę. Obowiązkiem gracza było tak naprawdę prosto i do celu uderzyć piłkę. Można się przyzwyczaić bardzo szybko do takiego typu gry, a co

za tym idzie, chce się grać więcej i więcej. Bezdyskusyjnie pola golfowe na których graliśmy nie należały do najłatwiejszych, zdarzało się nam pogubić piłki, ale to nie stanowiło dla graczy problemu. Najważniejsze było, że mogliśmy doświadczyć

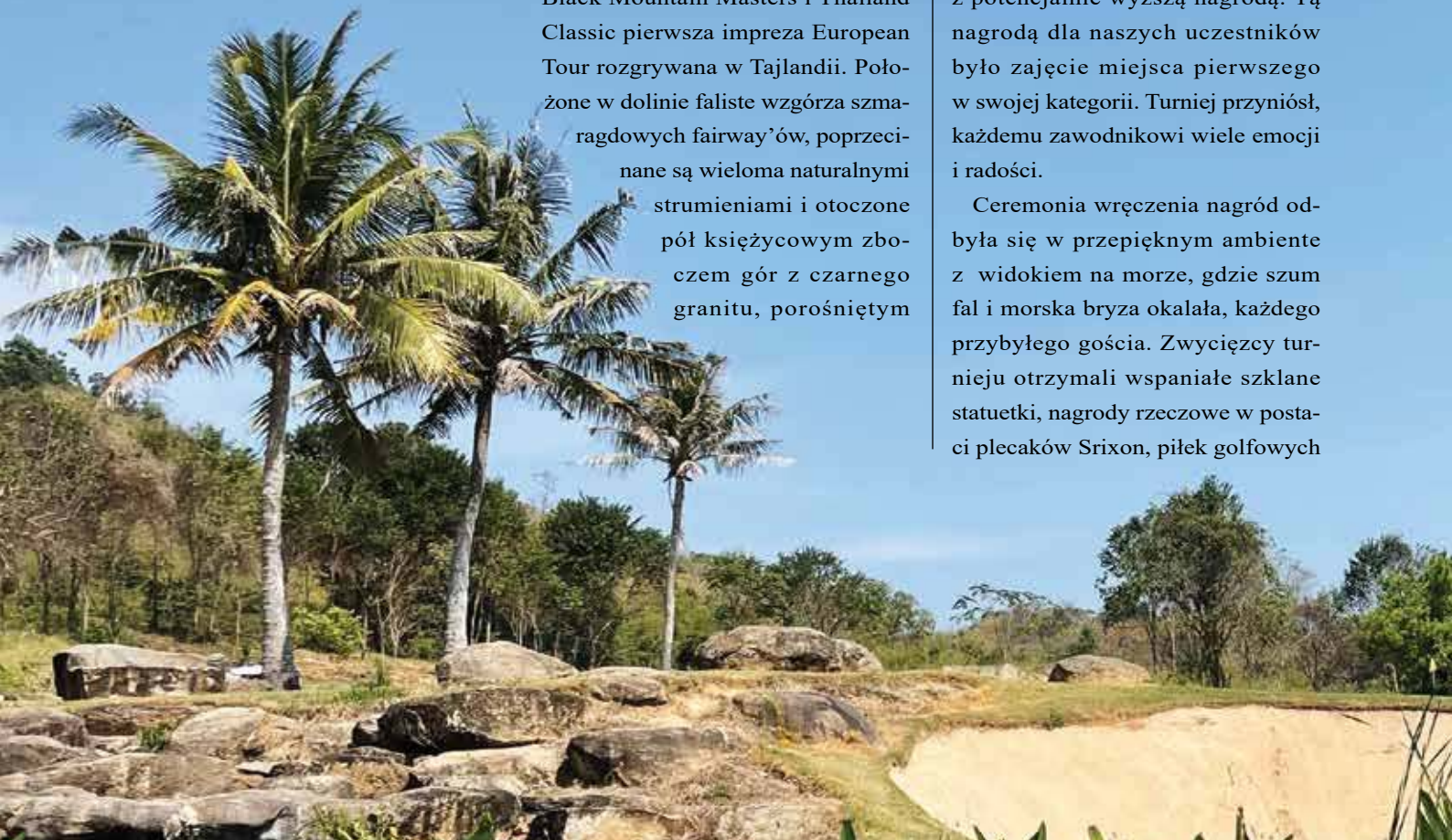


tego wspaniałego klimatu, zobaczyć cudowne pola i pobyć ze sobą, poznać się bliżej. Organizatorzy tego wyjazdu stanęli na wysokości zadania i przygotowali wspaniałą turniej golfową. Każdy z uczestników otrzymał piłki golfowe, koszulkę golfową, czapkę golfową. Turniej na Black Mountain przebiegł doskonale. Zawodnicy ukończyli go

z ogromnym uśmiechem na twarzy ciesząc się albo ze swojego wyniku, albo z wyniku swojego współgracza. Pole golfowe Black Mountain Hua Hin, przyciąga wielu profesjonalnych graczy, jak i amatorów, gdyż jest to pole nieskazitelne i dobrze wypielęgnowane przez cały rok. Pole golfowe znajduje się u podnóża wzgórz. Odbływały się na nim Turnieje jak Black Mountain Masters i Thailand Classic pierwsza impreza European Tour rozgrywana w Tajlandii. Położone w dolinie faliste wzgórze szmaragdowych fairway'ów, poprzecinane są wieloma naturalnymi strumieniami i otoczone pół księżycowym zboczem gór z czarnego granitu, porośniętym

bujną roślinnością. Naturalne skały i strumienie zręcznie wkomponowane są w układ tego wymagającego pola. Zawiera bardzo szybkie greeny, które są otoczone głębokimi bunkrami i starannie ustawioną wodą. Wiele dołków zapewnia przypadkowemu graczowi bezpieczną drogę, ale dla bardziej żądnych przygód graczy, istnieją bardziej ryzykowne wybory z potencjalnie wyższą nagrodą. Tą nagrodą dla naszych uczestników było zajęcie miejsca pierwszego w swojej kategorii. Turniej przyniósł, każdemu zawodnikowi wiele emocji i radości.

Ceremonia wręczenia nagród odbyła się w przepięknym ambience z widokiem na morze, gdzie szum fal i morska bryza okalała, każdego przybyłego gościa. Zwycięzcy turnieju otrzymali wspaniałe szklane statuetki, nagrody rzeczowe w postaci plecaków Srixon, piłek golfowych



Srixon, laserów i voucherów na grę na polach golfowych w Polsce. Jesteśmy ogromnie wdzięczni, że tak liczna grupa przyjaciół golfowych udała się z nami do Tajlandii, że mogliśmy spędzić ten czas razem. Dziękujemy i gratulujemy zwycięzcy. Do zobaczenia na kolejnych turniejach.

Wyniki turnieju:

Stroke Play Brutto

1.Erwina Kolasińska

Stableford Netto HCP 0.1-19.0

1.Leszek Wilk

2.Ryszard Zawół

3.Krzysztof Kolasiński

Stableford Netto HCP 19.1-36.0

1.Gilbert Heith

2.Sławomir Gurazda

3.Krzysztof Kolpa



Nie ma świata poza golfem!

Gdy Marketa Stelmasiak przyjechała za golfem z Czech do Polski, nad Wisłą ten sport dopiero raczkował. W Międzyzdrojach poznała swego męża, profesjonalnego golfistę, Polaka mieszkającego od ponad 20 lat w Szwecji. Po zakończeniu sportowych karier oboje zajęli się szkoleniem golfistów i rozpoczęli przygodę z biznesem golfowym. Z sukcesami, jednak po latach zawodowe drogi małżonków się rozeszły.

Marcin dalej już sam poprowadził ich wspólną firmę MM Golf, natomiast Marketa podążyła tropem swojego kolejnego, szalonego, jak się wtedy wydawało, pomysłu, czyli sklepami golfowymi. W Czechach i na Zachodzie takie już istniały, lecz w Polsce był to pionierski pomysł. Najważniejsze, że ziarno padło na podatny grunt. Interes z każdym rokiem rozkwitał. Aktualnie Golfteam Katowice tworzy największą

sieć sklepów golfowych i fitting centre w Polsce prowadząc łącznie dziewięć stacjonarnych punktów, a bogata oferta uwzględnia czołowe marki światowych producentów sprzętu. Wisienką na torcie biznesowych inicjatyw Markety jest znajdujące się w Katowicach super nowoczesne centrum do treningów i gry w golfa pod dachem w sezonie, zwłaszcza gdy aura uniemożliwia wyjście na zielone areny. To miejsce gromadzi

wielu pasjonatów golfa, bo można tutaj nie tylko potrenować na supernowoczesnych symulatorach, ale umówić się na kawę, rozegrać turniej golfowy lub kupić sprzęt golfowy. W przyjaznej atmosferze każdy, bez względu na wiek czy umiejętności, poczuje się tutaj jak na polu golfowym. Jak u kobiety z taką energią i takim biznesowym zacięciem pojawiła się miłość do spokojnego ze swej natury golfa?



– Zupełnie znienancka – uśmiecha się Marketa Stelmasiak. – Uprawiałam wiele sportów, jednak gdy zaczęłam szybko rosnąć, to pojawiły się problemy z kolanami. W efekcie musiałam porzucić większość dyscyplin i wtedy mama, która знаła kogoś, kto grał w golfa i przekonał ją, by mnie zainteresowała golfem, zaproponowała mi spróbowanie sił w golfie. W Czechach jeszcze była komuna, a golf to były jakieś tam trzy dość specyficzne pola. Dzisiaj byśmy ich na pewno nie nzwali polami golfowymi, ale spróbowałam. Dostałam jeden kij oplątany jakimś skórzanym gripem, który wyglądał jak kije, jakie dzisiaj zawieszamy sobie na ścianę. Dostałam też trzy piłki, które również nie mają już wiele wspólnego z wyglądem dzisiejszych golfowych piłek.

– **Na miłość nie odkryto jeszcze lekarstwa!**

– Tak, tak. Zakochałam się w tej grze i to tak się zakochałam, że poza golfem nie widziałam już świata. Zaczęłam jeździć do Brna w takie miejsce, na którym chłopcy grywali w rugby, a ja obok nich sama uderzałam piłki. W Brnie od razu zapisałam się do klubu gofowego, który istniał bodaj od 1930 roku, a klubowicze trenowali na dziewięciodołkowym polu „Zvratka”, leżącym 90 kilometrów od Brna. Mama wozila mnie tam weekendami i nawet zapowiadałam się jako dobrze rokująca na przyszłość juniorka. Z klubu dostałam kije, ale, ha, ha, były to męskie, kute kije, absolutnie nie nadające się dla młodej dziewczyny. Gdy moje dzieci niedawno zobaczyły te kije, to zapytały mnie ze zdumieniem i wielkim śmiechem – mamo, ty naprawdę jesteś już taka stara?

– **W takich okolicznościach naturalnie mąż również musiał być golfistą? I to nietuzinkowym...**

– W porównaniu ze mną mąż faktycznie odnosił profesjonalne sukcesy. Poznaliśmy się oczywiście na polu golfowym. Mąż dorastał w Szwecji, cała jego rodzina mieszka w Szwecji, bo jego tata, Zbigniew Stelmasiak, był znanym polskim piłkarzem ligowym, który karierę skończył w szwedzkim

Trelleborgu. Tak więc mąż mieszkał od ponad 20 lat w Szwecji i teraz zaczyna się nasza historia. Był 1994 rok, gdy po raz pierwszy przyjechałam z mamą do Międzyzdrojów na jakieś jej biznesowe spotkanie, a gdy mama załatwiała swoje interesy, to ja grywałam sobie na polu golfowym i tam się zaprzyjaźniłam z Polakami, którzy proponowali mi przyjazd na całe wakacje. Miałam pracować w barze i zbierać piłki na rang’eu, a w zamian mogłam grać do woli w golfa.

– **To była interesująca propozycja?**

– Dlatego nie namyślając się spakowałam dwie walizki, zabrałam kije golfowe, wsiadłam do pociągu i tak się znalazłam w Polsce. Miałam zostać tylko na wakacje, a spędziłam tam jedno lato, potem drugie, w końcu proponowano mi pracę asystenta w Amber Baltic. Jednocześnie w tym czasie weszłam do PCA Czechy, także do PCA Polska i zaczęłam studia w Pradze, a mąż grał zawodowo w golfa w Szwecji. Mąż nigdy nie zmienił obywatelstwa, a przyjechał do Polski, ponieważ w Szwecji miał problemy ze znalezieniem mocnego sponsora, pomimo tego, że grał w superklubie, którego zawodnicy brali udział w europejskich turniejach. Przyjechał zatem do Polski na tydzień, by zobaczyć jak w jego ojczyźnie kraj ten sport wygląda, bo wcześniej był tylko raz na jakichś mistrzostwach juniorów.

– **Wtedy Polska i Szwecja należały do dwóch innych światów.**

– Ale dla nas nie miało to większego znaczenia. W Amber Baltic, gdzie już pracowałam, pojawił się o siódmej rano i pierwszą osobą, na którą trafił w drzwiach hotelu byłam ja i tak zamiast tygodnia jest ze mną w Polsce, a ja z nim, już dwadzieścia parę lat. Zamieszkaliśmy w Międzyzdrojach, ja zostałam głównym trenerem, miałam dobrą pracę, zostałam także trenerem polskiej kadry juniorów do lat 18, a mąż miał tutaj sponsorów. Grał dobrze, gdzieś na poziomie trzeciej ligi europejskiej, która rywalizowała głównie na polach w Niemczech, także trochę w Holandii, Francji.

– **Jednocześnie z upływem czasu zrodził się myśl na rozwinięcie biznesu związanego z golfem?**

– Zabrałam się mocno za trenerkę, ale nie ukrywam, że od zawsze marzyłam, by mieć sklepik golfowy. Widziałam takie sklepy na zachodzie – w Anglii, Szwecji, więc po paru latach proponowałam w Amber Baltic, że wynajmę od nich pomieszczenie sklepowe, które odziliłam od recepcji i ruszyłam w przygodę z biznesem, będąc jednocześnie przez 10 godzin nauczycielem golfa. Dopiero wieczorami zamawiałam towar, następnie ściagałam go do Polski, ale mimo chronicznego braku wolnego czasu bawiło mnie. Miałam też wielką satysfakcję, bo w tamtych czasach, gdy golf dopiero raczkował w Polsce, aczkolwiek pojawiały się szybko nowe pola golfowe, to było tak duże zapotrzebowanie na moje towary, że nim cokolwiek mi się udało sprowadzić do Polski, głównie ze Szwecji, ale też z Zachodu, to wszystko rozchodziło się na pniu.

– **Interes się kręcił i wtedy ruszyliście z mężem na podbój Warszawy. Stolica nie była jednak docelową przystanią, bo tą okazały się Katowice.**

– Przeprowadziliśmy się do stolicy, bo mąż miał sponsora z Warszawy. Tam wystartowałam z małymi sklepikami i jednocześnie, gdy mąż skończył z zawodowym graniem w golfa, zajęliśmy się dystrybucją golfowych akcesoriów. Zaczęliśmy sprowadzać wiele znanych marek, dobrze szło firmie Stelmasiak Sport – MM Golf, ale podjęliśmy decyzję o przeprowadzce na Śląsk, głównie z tego powodu, że chciałam być bliżej rodziców, bo byłam w drugiej ciąży. Wtedy też moja mama ciężko zachorowała, chciałam być bliżej niej, by móc częściej do niej jeździć, pomagać w czasie choroby. Wystartowaliśmy z akademią w klubie golfowym w Siemianowicach Śląskich, otworzyliśmy tutaj sklep i zaczęliśmy jeszcze mocniej rozwijać dystrybucję. Wynajmowaliśmy kolejne magazyny, a mąż nadal uczył w klubie gry w golfa. Potem przenieśliśmy naszą akademię do Bytomia, tam wybudowaliśmy

centrum do nauki gry w golfa i też mieliśmy sklep golfowy.

– To wtedy staliście się największą firmą dystrybuującą sprzęt golfowy w tej części Starego Kontynentu?

– Kolejny przełom nastąpił, gdy dosłaliśmy zgodę na dystrybucję - także na Czechy i Słowację - światowych marek, m.in.: Srixona, Clevelanda, Big Maxa, Ecco, XXIO. Wtedy też uswiadomiliśmy sobie, że nie da się dłużej tkwić jedną nogą w trenerce golfa, a drugą w biznesie. Postawiliśmy na biznes, a w naszym targacie pojawiały się kolejne zagraniczne rynki. To był jeszcze moment, gdy pracowaliśmy razem z mężem, choć sama już bardzo mocno działałam na dobrze znanym mi czeskim rynku, o wiele większym i bardziej rozwiniętym niż polski. Rozwinęliśmy się na całą Europę Wschodnią – Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, a dziś także trochę obsługujemy Chorwację i Słowenię. Aktualnie jesteśmy największą firmą dystrybuującą sprzęt golfowy w tej części Starego Kontynentu. Mamy naprawdę duże portfolio wielu znanych marek.

– Rozstanie z mężem, na szczęście tylko biznesowe, było efektem biznesowego sukcesu?

– Nie ukrywam, że był to dla nas bardzo trudny okres. Mieliśmy mnóstwo pracy, a tu jeszcze większej uwagi potrzebowały nasze małe dzieci. Poza tym nadal trenowaliśmy innych i wciąż uczyliśmy się biznesu, który wymagał mnóstwa poświęcenia. Uznaliśmy, że na dłuższą metę tak się nie da. Po dwóch latach takiej dynamiki doszłam do wniosku, że jak tak dalej będzie, to skończy się rozwodem, bo dwóch szefów w jednej firmie się nie da.

– Mąż już sam dalej prowadził waszą firmę?

– Zakomunikowałam mężowi, że wychodzę z golfa, zmieniam branżę i już nawet miałam wszystko przygotowane do tego, by się z golfa ewaku-

ować. Miałam nowy lokal, wydrukowane wizytówki i nagle zaświtało mi w głowie, że tego golfa będzie mi jednak brakowało. Pomyślałam - przecież jesteś w polskim golfie praktycznie od zawsze, ludzie cię tu znają i ci kibicują.

Dlatego wystartowałam, choć na razie tylko na terenie Polski, z pomysłem GolfTeamu, czyli z totalnie multi brandowymi sklepami golfowymi, jakie funkcjonują na Zachodzie. Nie miałam już nic wspólnego z dystrybucją, tylko stricte bezpośrednio współpracowałam z klientami. Na początku był sklep internetowy i jednocześnie sklep stacjonarny w Katowicach. To był pierwszy sklep sytuowany daleko poza polem golfowym, a kolejne firmowe sklepy otwierałam przy różnych polach golfowych. Później otworzyliśmy jeszcze sklep w Warszawie na Gwiaździstej, w pewnym momencie mieliśmy już dziewięć sklepów w Polsce. Teraz nasze główne bazy znajdują się w Katowicach i w Warszawie, a w całej Polsce mamy osiem sklepów oraz kilka punktów, z którymi ściśle współpracujemy. W najbliższych planach są dwie kolejne nowe lokalizacje.

– Golf w Polsce jest obarczony wizerunkiem sportu elitarnego, nie dla wszystkich.

– Nie wiem skąd wziął się ten nieprawdziwy stereotyp, ale niestety w Polsce taka wizja golfa wciąż funkcjonuje w przestrzeni publicznej. Tymczasem golf absolutnie nie jest sportem elitarnym, jedynie dla garstki wybranych. I nie jest wcale, jak się wydaje wszystkim, którzy nigdy nie byli na polu golfowym, którzy nigdy nie grali w golfa, sportem sztywnym. Dziś już nie nosi się podkolanówek, ubrania w kratkę, czy rękawiczek wystających z tylnej kieszeni spodni, jak 20 lat temu. Teraz golf jest coraz bardziej modny, kolorowy, jest po prostu przyjazny, wesoły. Nie ma napinki, snobizmu, a jest uśmiech, życzliwość. W większości wszyscy się znają, po-

zdrawiają. I o to chodzi, by w sympatycznej atmosferze dobrze się bawić. Od razu dodam, że nieprawdą też jest, że na golfie nie można się spocić. Można. Mamy wielu wyczynowych sportowców, którzy lubią grać w golfa, że wymienię chociażby naszego dobrego kolegę Jurka Dudka, który u nas fituje i zamawia kije, Mariusza Czerkawskiego, czy reprezentantów Polski z Robertem Lewandowskim na czele. Oni wszyscy grają w golfa.

– Obalmy zatem jeszcze kolejny stereotyp, że golf to drogi drogi?

– „Stety” lub niestety nic nie jest dla wszystkich. Tak jest ze wszystkim w życiu.

W Czechach czy za granicą są już kluby „pay and play”, są też kluby miejskie, gdzie się nie płaci lub niewiele płaci, ale naturalnie istnieją też kluby elitarne. Ale tak samo jest w tenisie, tak jest na jachtach, tak jest w narciarstwie alpejskim, nie wspominając o motoryzacyjnych zabawach. W każdym sporcie tak jest. Tak więc porównując golf do innych sportów, to mam nieodparte wrażenie, że golf jest jednym z tańszych sportów.

– A co się dzieje, gdy przychodzi do was do sklepu nowy klient, zwykły Kowalski, i od zera zamierza zaprzyjaźnić się z golfem?

– Właśnie od tego jesteśmy, by mu pomóc. Specjalizujemy się w fittingach, dobieramy sprzęt typowo pod klienta. Chciałam mieć taki symulator, i takim dysponujemy, by każdemu klientowi dobrać sprzęt jak najbardziej pasujący do jego predyspozycji, do jego budowy ciała, fizyczności, szybkości, zamachu. By każdy mógł sobie wybrać najlepszy dla siebie kij, przymierzyć się do niego, od razu spróbować swoich sił w grze w golfa. Dodam, że nie trzeba od razu kupować sprzętu by zacząć, można u nas wypożyczyć – jest za darmo. Można po prostu przyjść i poprobować

– Czyli można powiedzieć, że sklep i centrum w Katowicach jest spełnieniem pani kolejnych marzeń golfowych?

– Zdecydowanie tak. Mamy w naszym centrum odpowiednio dużą po-

wierzchnię, by pozwolić sobie na wiele. Dysponujemy trzema symulatorami. Są VIP-room dla osób, które w prywatności chcą sobie pograć w golfa. Organizujemy różnego typu imprezy, urodziny, także dla tych, którzy nigdy nie grali w golfa. My ich nauczymy, będą pracowali z nimi przez cały wieczór trenerzy, którzy pokażą jak stawiać pierwsze kroki w golfie. Nauczą jak prawidłowo trzymać kij. Można się o wszystko zapytać, wszystkiego dowiedzieć, spróbować, poćwiczyć pod okiem specjalistów. Można przyprowadzić gości i świetnie się z nimi bawić grając w golfa. Będzie do ich wyłącznej dyspozycji jeden z symulatorów. Jesteśmy w stanie obsłużyć przynajmniej 12 golfistów grających naraz. A teraz ruszamy z organizacją eventów firmowych. Zapewniam, że jest przyjazne, serdeczne miejsce dla wszystkich.

– **Symulatory przypominają te symulatory, które uczą zawodowych pilotów?**

– Dokładnie tak. To są nowoczesne symulatory, na ekranach których widzi się parametry uderzenia, widzi się błędy, śledzi kierunki lotu piłki. Na których można potrenować całą gamę uderzeń potrzebnych w golfie. Można z ich pomocą przeprowadzać turnieje golfowe lub ćwiczyć do woli. Dotyczy to osób już grających, jak i debiutantów. Na symulatorze pobieramy lekcje, robimy sobie trening lub gry tak jak na normalnym polu golfowym. Można bawić się samemu lub z kolegami. Radar odczytuje nam lot piłki i jest w stanie opisać wszystkie parametry lotu, rotacje piłki. Komputer pokaże na ekranie jak piłka mogłaby daleko polecieć, gdzie by skręciła, otrzymamy identyczny obraz jakbyśmy grali na normalnym polu. Zaliczamy jeden po drugim 18 dołków, a różnica polega tylko na tym, że gramy z tego samego miejsca, a nie przenosimy się w terenie. Nie chodzimy między piłkami, od razu widzimy na ekranie gdzie piłka leży.

– **Jest się czym chwalić!**

– Jeden z naszych trzech symulatorów jest jednym z najszerszych





i największych, jak nie największym w Europie. Oprócz tego mamy do dyspozycji specjalną matę, taki patti green, która służy do nauki i trenowania ostatniego elementu gry, gdy piłkę wbija się do dołka. Mata jest całkiem sporej powierzchni, bo jest to 50 metrów kwadratowych. Nie oszczędzaliśmy na powierzchni, więc jest u nas przestronnie, wygodnie i komfortowo dla uderzających. Jest bezpiecznie, kijem się nigdzie nie zahaczy, a komfortowo czują się zarówno prawo, jak i leworęczni gracze. Oni też nie muszą zmieniać pozycji do uderzenia. A dodam jeszcze, że mamy pięciu trenerów, którzy udzielają lekcji, prowadzą zajęcia.

– **Można przyjść i pograć w golfa z dziećmi?**

– Oczywiście. Prowadzimy też zajęcia juniorskie i dla specjalne dla dzieci. Praktycznie nie ma ograniczeń wiekowych. Siedmioletnie dziecko spokojnie sobie poradzi na indywidualnej lekcji. Na razie zajęcia juniorskie prowadzimy we współpracy z klubami. Na przykład Śląski Klub Golfowy prowadzi u nas zajęcia dla wszystkich grup juniorów. Czyli podsumowując - maluchy

zapraszamy bardziej do zabawy z rodzicami i na lekcje indywidualne, natomiast dzieci nieco starsze oraz młodzież w juniorskich grupach pojawiają się we współpracy z klubami.

– **Trzeba sobie wcześniej zarezerwować sobie miejsce?**

– Trzeba rezerwować, bo zainteresowanie naszym projektem jest coraz większe. Można do nas przyjść tylko na kawę lub jedynie po to, by sobie popatować. Wiele osób mieszkających blisko, to wpadają do nas tak właśnie przelotnie, dla samego popatowania czy nawet porozmawiania ze znajomymi. Chciałabym żeby to było miejsce, gdzie jest świetna atmosfera, wszyscy są serdeczni i bardzo mi zależy, by golf w Polsce dalej dynamicznie się rozwijał, bo golf jest wspaniałym sportem, który można uprawiać bez względu na wiek.

Rozmawiał: Zbigniew Cieńciała

Czy wiesz, że...

* Golf jest sportem, w którym liczą się detale. Przywiązanie do nich cechuje wszystkich mistrzów golfowego rzemiosła. Pierwszym krokiem w jej doskonaleniu powinien być

dobór odpowiednich akcesoriów do golfa. Ich szeroką ofertę znajdzie się na GolfTeam.pl.

* W sklepie w Katowicach na ul. Bytkowskiej znajdują się akcesoria do butów (torby, produkty do pielęgnacji itd.), akcesoria do wózków (pokrowce przeciwdeszczowe, torby, uchwyty i haki itp.), akcesoria treningowe (np. piłki treningowe czy zegarki dla golfistów), maty do puttowania, akcesoria bagażowe (torby, plecaki, torby na kółkach, kosmetyczki i inne), dalmierze, gripy, liczniki uderzeń i dołków, teesy, parasole, ręczniki i suplementy diety. Nie zapomniano o stylowych headcoverach, które nadają „osobowości” kijowi.

* W ofercie są też akcesoria, które będą potrafili docenić doświadczeni w bojach golfiści, np. wędki do wyławiania piłek, nakładki do wyciągania piłek z dołka czy szczotki do czyszczenia kijów.

* W katowickim teamie znajdują się doświadczeni fitterzy, którzy posiadają szeroką wiedzę oraz duże doświadczenie w tej dziedzinie, posiadający między innymi certyfikaty takich marek jak: Trackman, Flightscope, PING, Srixon, Cleveland, XXIO.

GOLFTEAMTM



Titleist
eCCO
OGIO

XXIO
EXCLUSIVE STOCKIST

TaylorMade

Callaway
✓

SRIXON

COLMAR

abacus
COUNT ON IT

Cleveland
GOLF

Golf Pride
GRIPS

cobra

adidas

Katowice
ul. Bytkowska 117
Tel. +48 534 143 589
www.golfteam.pl

Silesia B-2251908052

Business Golf Club



businessgolfclub.pl



Sierra Golf Resort

Your destination
for Comfort and Relaxation



The best Golf Resort in 2022
according to SILESIA Bizness&Life

www.sierragolf.pl
tel: +48 607 755 255



Medal z dedykacją dla Lisicy

Przed halowymi mistrzostwami Europy w Stambule Piotr Lisek miał dylemat, czy do Turcji polecieć, a wrócił do kraju ze srebrnym medalem. Polak skoczył w zawodach 5.80 zajmując ex aequo drugie miejsce z Grekiem Emanuilem Karalisem. Triumfował Norweg Sondre Guttormsen. Był to piąty medal na zawodach rangi mistrzowskiej w hali – na sześć startów! – i dziesiąty w ogóle jeżeli chodzi o duże mistrzowskie imprezy na europejskim i światowym poziomie. – To moje szóste mistrzostwa Europy na hali. Z pięciu przywożę krążek. Cieszę się, że na halowych mistrzostwa Europy w Stambule udało się uzyskać najlepszy wynik w tym sezonie i zdobyć medal. Po treningach wiedziałem w jakiej jestem formie. To wszystko jest też zasługą moich bliskich i mojego trenera Marcina Szczepańskiego. Przekonał mnie by pojechać na te mistrzostwa i mocno wierzył, że uzyskam najlepszy rezultat w tym sezonie. Dziękuję, że mi tak licznie kibicujecie – radował się nasz medalista po ceremonii dekoracji, a medal zadedykował swojej malutkiej córeczce. – Odkąd mam dziecko, to każdy medal dedykuję swojej córce, aby moja Lila była ze mnie dumna, gdy będzie już świadoma tego, co osiągnąłem – podkreślił Polak.

Fajnie się ogląda skoki o tyczce, jednak jest to przecież szalenie niebezpieczny sport. Mówi pan w domu żonie o niebezpieczeństwach?

– Akurat nie muszę, bo Aleksandra sama uprawiała skok o tyczce, więc doskonale się orientuje w jej specyfice. Moim zdaniem każda dyscyplina jest naprawdę ciężka, choć faktycznie – każdą inną dyscyplinę, jeśli ktoś przyjdzie z zewnątrz, to coś tam w niej zrobi, natomiast skoczyć o tyczce raczej nie będzie umiał, więc to czyni tyczkę może nie tyle elitarną czy ekskluzywną dyscypliną, ile bardzo widowiskową.

– Tylko, że to wy, tyczkarze, jesteście praktycznie na każdym treningu czy zawodach na krawędzi?

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale ja to lubię. Sprawia mi przyjemność skakanie o tyczce i żartując mógłbym ze śmiechem powiedzieć, że lubię nawet, gdy lecę głową w dół na zeskoku. A już całkiem poważnie – to my, sportowcy jesteśmy trochę uzależnieni od

jakiejs dawki adrenaliny. Nie tylko ja w skoku o tyczce, ale ogólnie w sporcie, czy też w życiu. I sobie dostarczamy jej. A ja, startujący w tej dyscyplinie powiedzmy ekstremalnej, to jeszcze bardziej potrzebuję tych agresywnych bodźców.

– Jak pan się nakręca przed startem? Co dodaje panu dodatkowej energii w trakcie zawodów?

– Na pewno są to kibice, oni dają mi tę moc, żeby walczyć, wygrywać. Oczywiście mobilizują mnie też koledzy ze skoczni, choć, co jest zapewne dość dziwne, my, tyczkarze, jesteśmy mega przyjacielsko do siebie nastawieni. A jeszcze większa „beka” jest taka, że przed każdą próbą mobilizujemy się wzajemnie, krzyczymy do siebie – „dawaj, potrafisz, dasz radę” – i to jest naprawdę szczere. My kibicujemy sobie, choć później stajesz na rozbiegu i już sam walczysz ze sobą. Jesteś tylko ty, poprzeczka i od ciebie jedynie zależy, czy ją pokonasz.

– Kamery po skoku uchwytują zwykle waszych trenerów siedzących na trybunach, którzy coś tam na migi wam przekazują.

– Bardzo ważny jest w tym momencie kontakt z trenerem. Ze względu na tumult, zgiełk, doping na stadionie nauczyliśmy się oczami i odpowiednim ułożeniem dłoni dawać sygnały, co trzeba skorygować, jak skoczyć, by było lepiej. Ja skacząc nie widzę siebie z boku, a trener to widzi. Jeden minimalny błąd i skok się nie udaje. Skok o tyczce jest jedną z nielicznych





konkurencji, kiedy trener wykonuje robotę na zawodach. Zepsułeś skok – to pokazuje mi – „tutaj podszedłeś, to musisz odsunąć lub wskocz wyżej w tyczkę” – bo jest i taka komenda.

– Jeżeli chodzi o miary formy, to czy istnieją jakieś dane, które powiedzą panu już przed startem, że dzisiaj będzie „wow”, będzie super? Po zdobyciu medalu powiedział pan w telewizji, że dokładnie zacytuje – „używałem dzisiaj tyczek, pozwalających na skakanie sześciu metrów”.

– Bo twardość tyczki określa w jakiej jestem formie. Po niej wiadomo, że ten potencjał jest, tylko jeszcze trzeba to udowodnić właśnie na zawodach. Dużo rzeczy składa się na to, aby skok wyszedł: prędkość, siła, umiejętności techniczne. Jak zabraknie jednej rzeczy, to druga się sypie. Dlatego by osiągnąć dobry wynik wszystko razem w jednym momencie musi zatrybić.

– Za medal zdobyty w hali ani związek ani ministerstwo sportu

nie przewidywało żadnej nagrody finansowej. Nie dziwi to pana?

– To nie jest piłka nożna, niestety. Pewnie dla działaczy liczy się tylko prestiż.... Ja nie narzekam, bo to nic nie da. Czerpię później profity z tego, że jestem zapraszany na mityngi, na których organizator może mnie powitać słowami – witamy jedną z gwiazd, który jest medalistą mistrzostw świata i Europy, jest tegorocznym wicemistrzem Europy w hali. Im wyżej jesteś w hierarchii, tym lepiej jesteś opłacany. Wtedy startuje się za większe pieniądze. Żyję z tego, że mam płacone na mityngach. To tak jak na przykład znani wokaliści, którzy za koncert biorą tyle i tyle kasy, bo jest to ich praca.

– Skończył się sezon halowy, czas zacząć przygotowania do sezonu na otwartym powietrzu. Jakie są pana sportowe plany na najbliższą przyszłość?

– Czekam na kolejny obóz, tym razem 18-dniowy w RPA. Tam jest fajnie, ciepło. Polecam, bo nie jest to aż tak droga destynacja dla sportowców. Na to co tam mamy, jakie tam mamy zaplecze treningowe, warunki do przygotowań, klimat, to się naprawdę opłaca. Oczywiście latem, kiedy mogę, to staram się być na miejscu w Szczecinie. Dobrze się w Szczecinie trenuje, choć problem jest trochę z halą, bo jest taka, że nie mogę w niej skakać z pełnego rozbiegu.

– Dlatego w czasie pandemii koronawirusa postawił pan u siebie na działce przy rodzinnym domu w Dusznikach profesjonalną skocznię i zeskok?

– Z przyjaciółmi rodziny wszystko zmierzaliśmy, narysowaliśmy robotnikom, gdzie mają wylać beton. Wylali i w ten sposób mam

45 metrów rozbiegu na działce, a zeskok sfinansowałem ze swoich pieniędzy. Nie chcę rzucać kwotami, niemniej nie były to małe pieniądze. Wiem jednak, że aby coś wyjąć, trzeba najpierw coś włożyć. Nie żałuję jednak, że wydałem na to sporo swoich prywatnych pieniędzy, bo jest to inwestycja na lata.

– Zabiera pan najbliższych ze sobą na zgrupowania?

– Czasami tak, ale rzadko, bo ja też jestem ciągle zmęczony niełatwymi treningami. Jestem wycieńczony zwłaszcza w takim okresie, gdy jest wykonywana ta tytaniczna praca, gdy trzeba skatować swój organizm. No i przyjdź do domu, bądź miły i uśmiechnięty. Tak się po prostu nie da.

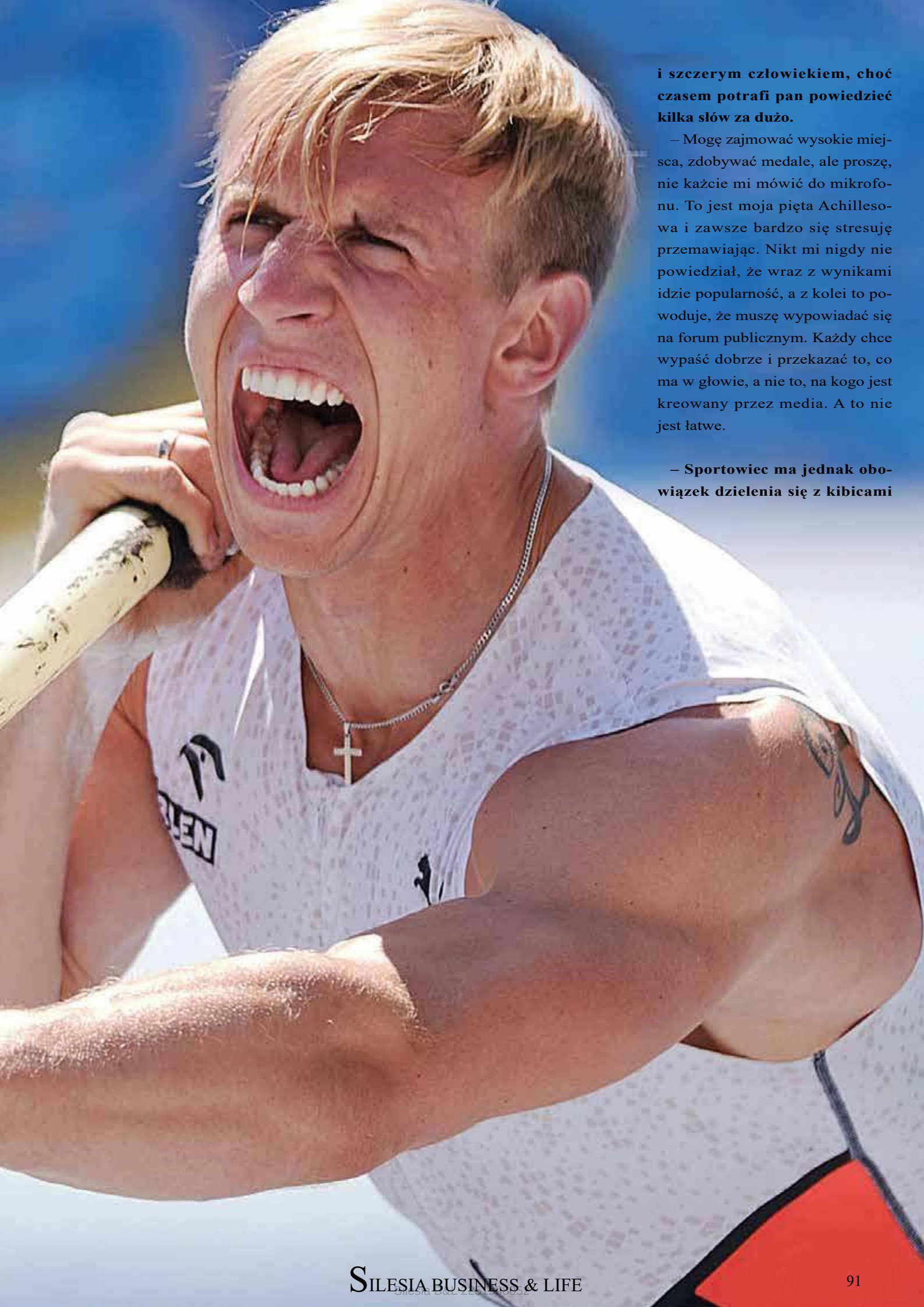
– Przy tak intensywnym sportowym trybie życia można być dobrym ojcem i mężem?

– Były takie okresy, że byłem i trzysta dni poza domem. Ciężko być w takich okolicznościach dobrym mężem i ojcem, więc gdyby nie żona, która też była sportowcem, to byłoby mi niełatwo o jakiegokolwiek sukcesy nie wspominając o medalach. Dlatego medal za zasługi, zdecydowanie należy się moim dziewczynom!!!

– Oczkiem w głowie tatusia jest zapewne niespełna czteroletnia Liliana?

– Uwielbiam bawić się z Lilianą. Chociaż cały czas czuję się dzieckiem, więc trochę trudno mi się przyzwyczaić, że jestem tatą. Mam nadzieję, że dobrze spisuję się w tej roli. Choć przyznam, że pierwsza kąpiel małej nie stresowała mnie aż tak, jak pierwszy atak na sześć metrów. Z Lilianą już bawimy się w sport, ale nie zmuszam jej do niczego. Lila zawsze mówiła, że albo będzie skakać w dal, albo o tyczce, ale ostatnio jej się zmieniło i wskazuje, że będzie śpiewać. Ja niestety uzdolniony muzycznie nie jestem. Nie umiem śpiewać ani grać na żadnym instrumencie. Wiem więc, że moja córka na pewno odziedziczyła piękny głos po mamie, bo moja żona bardzo ładnie śpiewa. Za to po mnie jest bardzo... uparta. Oby też miała moją otwartość do ludzi (śmiej). Widzę, że jest taka kochana Lisica, z moimi cechami charakteru.

– Jest pan znany ze swojego energetycznego zachowania w trakcie zawodów, równocześnie jest pan prostolinijnym



i szczerym człowiekiem, choć czasem potrafi pan powiedzieć kilka słów za dużo.

– Mogę zajmować wysokie miejsca, zdobywać medale, ale proszę, nie każcie mi mówić do mikrofonu. To jest moja pięta Achillesowa i zawsze bardzo się stresuję przemawiając. Nikt mi nigdy nie powiedział, że wraz z wynikami idzie popularność, a z kolei to powoduje, że muszę wypowiadać się na forum publicznym. Każdy chce wypaść dobrze i przekazać to, co ma w głowie, a nie to, na kogo jest kreowany przez media. A to nie jest łatwe.

– Sportowiec ma jednak obowiązek dzielenia się z kibicami

swoją codziennością. Dlatego jest pan tak aktywny w takich social media jak Facebook czy Instagram?

– Mogę zapewnić, że zawsze jestem tam sobą. Każdy wstawiany post jest mniej lub bardziej akceptowany, ale zawsze jest mój. Nie mam nikogo, kto mi prowadzi kanały. Nie oddałem tego, bo uważam, że nikt by tego lepiej nie zrobił, bo musiałby mnie udawać. Nie oznacza to jednak, że ta aktywność sprawia mi radość. To nie jest moja bajka, wolę na przykład las czy sporty wodne. Media społecznościowe to jednak w dzisiejszych czasach przymus, więc staram się znajdować złoty środek w tym wszystkim.

– Preferuje pan aktywne spędzanie czasu wolnego: biegi, sporty wodne i majsterkowanie przy drewnie. Podobno pierwszą zabawkę dla swojej córki wykonał pan z drewna?

– Bardzo lubię bawić się w stolarkę. Przez okres kwarantanny ciągle siedziałem w ogródku i coś tam dłubałem w drewnie. Gdy żona poprosiła o zrobienie skrzyni na zabawki dla Liliany, to po jednym dniu skrzynia była już gotowa. Sam zrobiłem też taras. Po prostu. Mnóstwo czasu spędzam w rozjazdach i miałem taką potrzebę, by zrobić coś dla domu. A majsterkowanie to takie „męskie” sprawy. Zawsze się tym interesowałem, chyba jak każde dziecko, a ja wciąż uważam się za duże dziecko. Traktuję to jako hobby, oderwanie myśli, a także jako wyzwanie na zasadzie - czy ja temu podołam? Muszę przyznać, że robienie w drewnie bardzo mnie kręci.

– Podobno Piotr Lisek chciałby kiedyś, może po skończeniu kariery, wrócić na wieś?

– Na szczęście dom mam poza granicami Szczecina. Lubię założyć kalosze, pobiegać z psem po błocie. Moja wioska mnie ukształtowała, bardzo się z nią utożsamiam. Jestem lokalnym patriotą. A że losy doprowadziły mnie do Szczecina? Tego wymagał ode mnie sport. Miasto daje perspektywę ludziom biznesu, sportu, łatwiej w nim osiągnąć większą medialność. Ale miasto nie jest mi potrzebne do szczęścia.

ZC

Energiczny jedynak z potencjałem

Piotr Lisek urodził się 16 sierpnia 1992 r. w Dusznikach, wsi położonej w województwie wielkopolskim. Jest jedynakiem. Już od najmłodszych lat cechował się niespożytą energią, więc mama widząc potencjał syna, zachęciła go do spróbowania sił w sporcie. Początkowo trenował biegi przełajowe i skok wzwyż, a jego pierwszym trenerem został wujek. Co ciekawe, pierwsze wykonane przez Piotra skoki były techniką flop, używaną przez profesjonalnych zawodników tej dyscypliny. Nie został jednak w tej dyscyplinie ze względu na dość niski wzrost.... mierzy 194 cm i zbyt atletyczną sylwetkę, co okazało się przydatne w skoku o tyczce. Pierwsze próby z tyczką zaliczył jako 14-latek. Zaczął trenować w poznańskim klubie Olimpia pod okiem Krzysztofa Dziamskiego. W tym samym roku wystąpił w mistrzostwach Polski młodzików. Medal na większej imprezie zdobył trzy

lata później, gdy stanął na najniższym stopniu podium w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży (4,42 m). W kolejnych latach Lisek stopniowo progresował swoje wyniki, by jako 19-latek zdobyć brązowy medal halowych mistrzostw Polski seniorów. Trener widząc potencjał drzemiący w zawodniku pomógł mu w przeniesieniu się do nowopowstającego Ośrodka Skoku o Tyczce w Szczecinie. Założycielami tego klubu byli Monika Pyrek i jej mąż Norbert Rokita oraz trener tyczkarki Waczesław Kalinichenko. Piotr Lisek trafił pod jego skrzydła w 2012 r., tuż po ukończeniu szkoły średniej (jest absolwentem liceum rolniczego).

Talent i potencjał Liska dał o sobie znać w niedługim czasie po

przejsię do szczecińskiego klubu. W trakcie halowych mistrzostw Polski w 2012 r. zajął piąte miejsce, kilka miesięcy później na otwartym stadionie zdobył srebro pokonując poprzeczkę na wysokości 5,30 m.

W 2015 r. zakończył współpracę z dotychczasowym trenerem, Kaliniczenką. Jak sam przyznawał, przyczyną były ich trudne charaktery, które uniemożliwiały im

owocną współpracę. Nowym trenerem Piotra został Marcin Szczepański, panowie współpracują razem do dziś.

Czy wiesz, że...

* Skok o tyczce dzieli się na kilka etapów. Najpierw rozbieg - 40-45 m. Pod jego koniec następuje moment przyłożenia. Kilka setnych sekundy po przyłożeniu koniec tyczki ląduje w tzw. pudle, które zapewnia jej oparcie. Tu następuje pierwsza strata energii, która ucieka w postaci odczuwalnych dla skoczka wibracji związanych z nagłym uziemieniem tyczki. Mijają następne setne sekundy i tyczkarz startuje, czyli stopa wykorzystana do wybicia odrywa się od ziemi. W tym momencie większość energii układu tyczka - skoczek skupia się w tyczce, która przyjmuje ją podczas zginania, by w ciągu

następnej sekundy oddać ją przy powrocie do kształtu wyprostowanego, na zasadzie sprężyny.

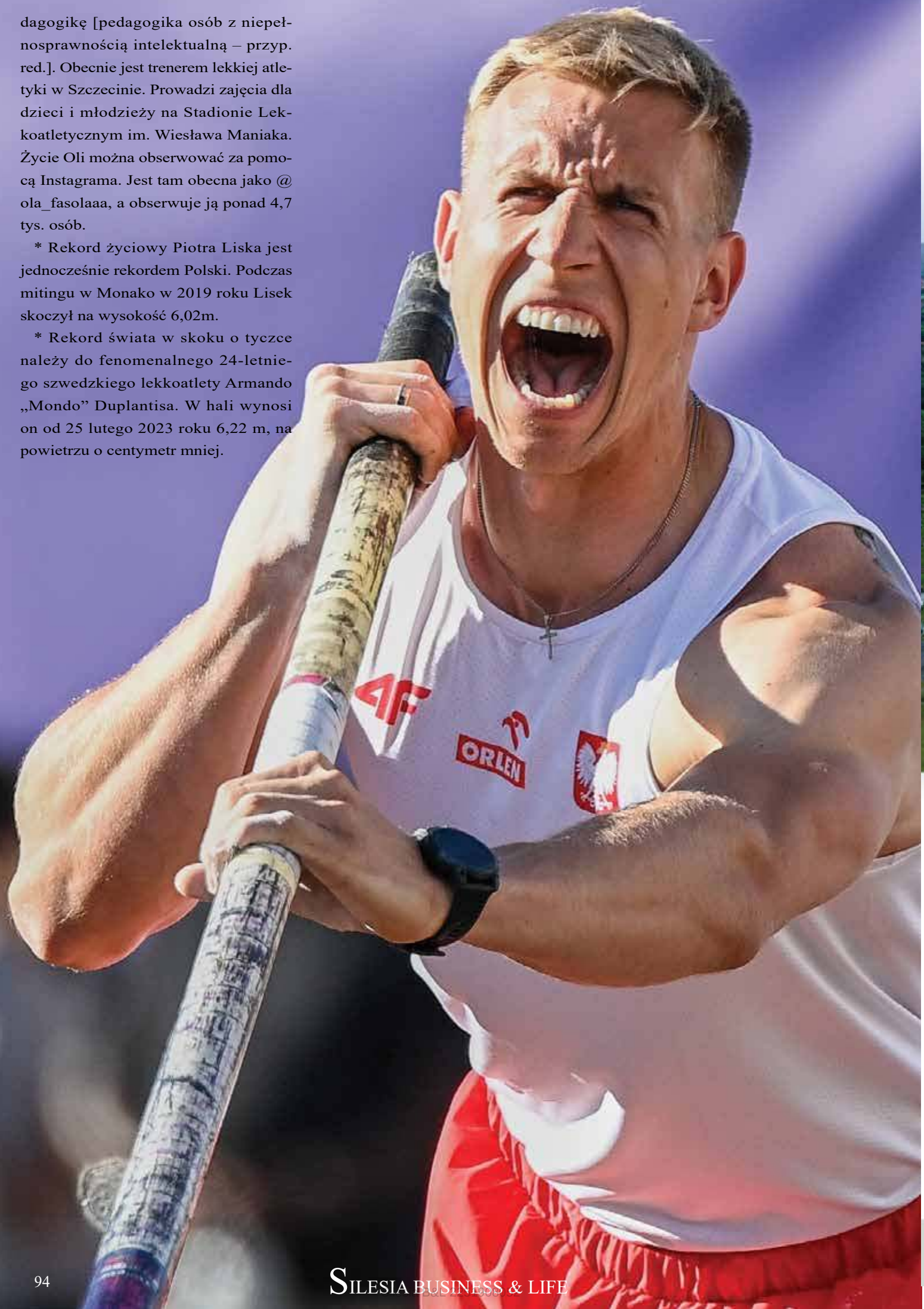
* Używane dzisiaj przez sportowców tyczki są wykonane z materiałów kompozytowych, włókna szklanego i węglowego. Ich sztywność i długość dobierane są do wagi i wzrostu skoczka.

* Aleksandra Lisek jest byłą lekkoatletką specjalizującą się w skoku o tyczce. Ma na swoim koncie kilka poważnych sukcesów, z których największy to mistrzostwo Polski seniorów w 2013 roku. Jej rekordy życiowe to 4,15 m na stadionie i 4,10 m na hali. Jest absolwentką Wydziału Kultury Fizycznej i Promocji Zdrowia na Uniwersytecie Szczecińskim. Studiowała także oligofrenope-

dagogikę [pedagogika osób z niepełnosprawnością intelektualną – przyp. red.]. Obecnie jest trenerem lekkiej atletyki w Szczecinie. Prowadzi zajęcia dla dzieci i młodzieży na Stadionie Lekkoatletycznym im. Wiesława Maniaka. Życie Oli można obserwować za pomocą Instagrama. Jest tam obecna jako @ola_fasolaaa, a obserwuje ją ponad 4,7 tys. osób.

* Rekord życiowy Piotra Liska jest jednocześnie rekordem Polski. Podczas mitingu w Monako w 2019 roku Lisek skoczył na wysokość 6,02m.

* Rekord świata w skoku o tyczce należy do fenomenalnego 24-letniego szwedzkiego lekkoatlety Armando „Mondo” Duplantisa. W hali wynosi on od 25 lutego 2023 roku 6,22 m, na powietrzu o centymetr mniej.





MARRIOTT **RESORT**
SOPOT



MERA SPA

*Spotkania biznesowe
z najlepszym widokiem
na morze*



210

osób



290

*miejsc
noclegowych*



3

*sale
konferencyjne*



35

*gabinetów
spa*

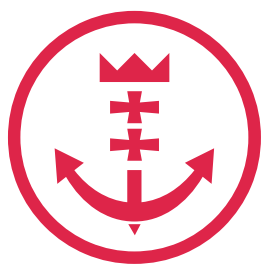


160 m²

*miejsce spotkań
z tarasem i widokiem
na morze*

Postaw na wSPAniałe rozwiązanie

Zapytaj o ofertę: sales@sopotmarriott.com 58 766 64 22 | 58 766 64 71
<https://www.sopotmarriott.pl>

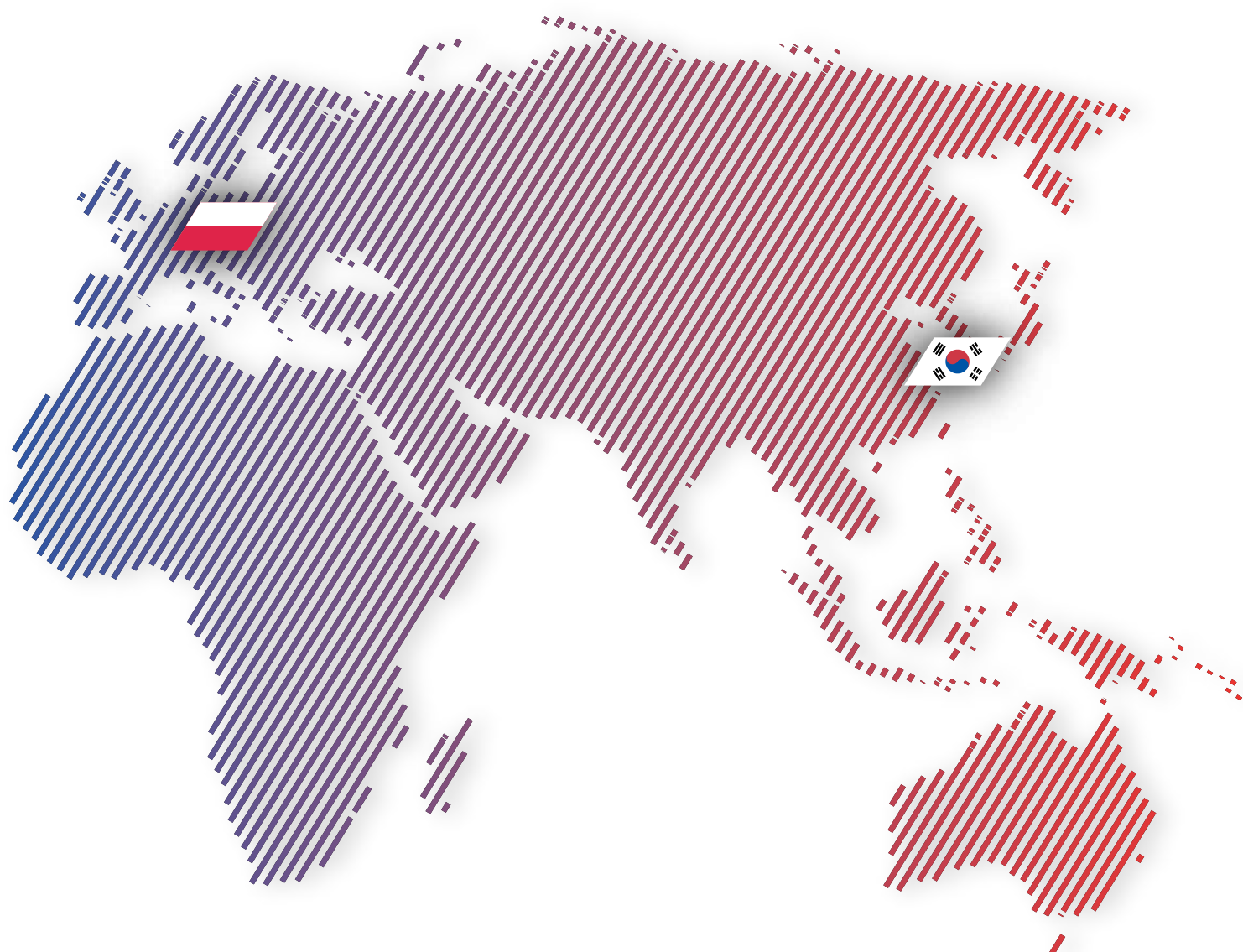


SEOUL, KOREA

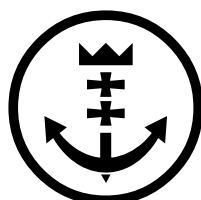
BUSINESS MIXER

APRIL 27-28, 2023

businessmixer.portgdansk.pl



POWERED BY



**PORT
GDAŃSK**

PATRONIZED BY

